



BAYOU
HEAT

Book Nine

LIAN

New York Times and USA Today Bestselling Authors

ALEXANDRA IVY

Book Ten

ROCH

LAURA WRIGHT

Lian / Roch

Bayou Heat 9 i 10

autorstwa Alexandry Ivy i Laury Wright

Lian

autorstwa Alexandry Ivy

Rozdział 1

Ulice małego miasteczka La Pierre w stanie Luizjana były puste, a garść domów była szczelnie zamknięta.

Mogło to być spowodowane tym, że było już dobrze po północy, z delikatną nutą jesiennego chłodu w powietrzu.

A może był to fakt, że miasto wznosiło się na skraju zalewu, gdzie wszystko mogło się wyczołgać i zaatakować nieostrożnych. Łącznie z rasą zmiennokształtnych pumy znanych jako Pantera, których ludzie dopiero co nauczyli się, nie są stworzeniami z mitów i legend.

Tak, to może sprawić, że miejscowi będą trochę nerwowi.

Była jednak jedna firma w mieście, która wciąż była otwarta dla klientów, bez względu na to, jak późno lub jak niebezpiecznie by to było.

Cougar's Den był lokalnym barem, który służył również jako

miejsce spotkań Pantery.

Dwupiętrowy drewniany budynek wzniesiono na wysokich palach z blaszonym dachem, który przybrał nędzny odcień musztardy. Były też okiennice pomalowane na matową zieleń, które mogły zapewnić ochronę podczas sezonu huraganów, i rozklekotane schody, które prawie doprowadziły do śmierci niejednego człowieka, który próbował wrócić do domu po długiej nocy picia.

Wewnątrz znajdował się obowiązkowy bar z wysokimi stołkami, ciasny parkiet taneczny i kilka odrapanych stołów bilardowych z tyłu długiej, ciemnej sali barowej.

Była tam nawet staromodna szafa grająca, w której Lynyrd Skynyrd rozlegał się przed tuzinem mężczyzn Pantera ustawionych w kolejce przy barze lub grającym w bilard.

Siedząc na jednym ze stołków, Lian sączył schłodzoną wodę, wyglądając w każdym calu jak twardzieli Łowcy.

Nie chodziło tylko o to, że miał ponad sześć stóp wzrostu, szerokie ramiona i mięśnie, które wyglądały, jakby zostały wyrzeźbione z granitu. Albo ciemne włosy zaplecione w długi warkocz, który wisiał mu do pasa. Albo nawet dzinsy i wyblakłą koszulę Iron Maiden.

To był niespokojny głód w whisky-złotyach oczach i ledwie skrępowana przemoc, która brzęczała w powietrzu wokół niego.

Oczywiście skafander siedzący obok niego nie wyglądał na bardziej cywilizowaną.

Michel mógł być dyplomatą, ale nie można było pomylić faktu, że za tymi przebiegłymi zielonymi oczami czai się śmiertelny drapieżnik. Aha, i jeśli to nie było wystarczająco przerażające, była też ogolona czaszka i szerokie ciało, które było obecnie okryte zwykłą bawełnianą koszulą wsuniętą w jego czarne spodnie.

W tej chwili wyrzucał swój ulubiony kieliszek whisky, gdy Lian opowiadał mu o ostatnich wydarzeniach w Wildlands.

Raphael, przywódca Garniturów, był ostrożny, aby nie podzielić się zbyt wieloma informacjami, kiedy wysłał wiadomość, aby zadzwonić do swojego personelu dyplomatycznego do domu. Na

własnej skórze odkryli, że nie każdemu można ufać. Nawet wśród Panter.

„Hiss jest zdrajcą?” Garnitur odetchnął z przerażeniem. „Pieprz mnie”.

Lian skinął głową. W ciągu ostatnich kilku dni w Wildlands krążyło wiele „pieprzonych bałaganów”.

Nie tylko dlatego, że Hiss aktywnie współpracował z ich wrogami, ale dlatego, że Pantera została zaatakowana przez uczniów Shakpi, którzy byli zdecydowani poświęcić dziecko Ashe.

Aha, i fakt, że mieli złą boginię – która była obecnie nieprzytomna i uwięziona w ludzkim ciele – zamknięta w odosobnionej chatce pośrodku Wildlands.

„Tak, to jest ogólny konsensus”.

Michel potrząsnął głową. „Dlaczego miałby nas zdradzić?”

„Twierdzi, że starsi byli odpowiedzialni za śmierć jego rodziny. Tylko...”

Lian urwał, rozejrzał się po pokoju, aby upewnić się, że w ciemnych kątach nie czają się ludzie.

"Tylko co?" - podpowiedział Michel.

Zniżył głos na tyle nisko, że nie mógł go ponieść. Nawet jeśli w pobliżu nie było żadnych ludzi, aby usłyszeć jego słowa, a szafa grająca nadal ryczała Słodki dom w Alabamie, po prostu założył, że to miejsce było podsłuchiwane.

Przynajmniej w pomieszczeniach ogólnodostępnych.

Paranoidalny? Może. Ale ostatnie kilka tygodni nauczyło go, że wszędzie kryją się wrogowie.

Syk był tego dowodem.

Niech go szlag trafi.

– Tylko nowa partnerka Sebastiana, Reny, jest jego siostrą.

Szok rozszerzył oczy Michela. – Siostra Hissa?

"Tak."

„Myślałem, że cała jego rodzina nie żyje”.

„Tak wszyscy myśleliśmy”.

"Gówno. Potrzebuję kolejnej rundy."

Michel wskazał na wysokiego, złotowłosego mężczyznę, który leniwie mył szklanki. Szpieg Pantery, który obecnie działał jako barman, rzucił butelkę w stronę Michela, najwyraźniej wyczuwając, że garnitur potrzebuje więcej niż jednego strzału.

Lian sięgnął po wodę, podnosząc ją w stronę przyjaciela. „Przynajmniej mamy dobre wieści”.

"My robimy." Michel nagle się uśmiechnął. „Dziecko”.

Pomimo tego, że byli głęboko w tarapatach, narodziny dziecka Raphaela i Ashe były czymś, co wszyscy mogli świętować. Pierwsze dziecko Pantery od ponad pięćdziesięciu lat.

– Odziedziczyła po matce – mruknął Lian. „Prawdziwe piękno”.

— Soyali — oznajmił Garnitur, głosem głębokim w hołdzie, gdy dotknął szklanki Liana. "Nasza przyszłość."

„Do Soyali”.

Oboje napili się, zanim Michel odstawił swoją szklankę i z ponurą miną przyglądał się Lianowi.

- Czy Raphael powiedział ci, dlaczego wzywa Garnitury z powrotem do Wildlands?

„Nie czuł się komfortowo, dzieląc się przez telefon faktem, że Shakpi wciąż żyje”, zauważył Lian cierpkim tonem. „Dodatkowo chce usłyszeć z pierwszej ręki, co się dzieje na świecie. Martwi się o ludzi, a ich reakcje na naukę Pantery nie są tylko wytworem ich wyobraźni.

– Tak, powinien. Michel potarł kark ze zmartwionym wyrazem twarzy. „Opowieści o wściekłych bestiach-ludziach, które

wymykają się z bagien, by jeść dzieci i gwałcą kobiety, krążą po ulicach Nowego Orleanu. Połowa populacji chce zrzucić bombę atomową na Wildlands, aby pozbyć się niebezpiecznych mutantów, a druga połowa chce nas zebrać i umieścić pod ochroną. Michel wzdrygnął się dramatycznie. „Nie wiem, który przeraża mnie najbardziej”.

„Nie gówno” – zgodził się Lian z dreszczem w odpowiedzi. „Będzie jeszcze gorzej, kiedy odkryją, że dwóch z nich zginęło, gdy próbowali złapać dziecko Ashe”.

Michel skrzywił się. „Zaatakowali nas”.

– Jesteś rzekomym ekspertem od ludzi, stary – przypomniał Lian swojemu przyjacielowi. – Wiesz, że nie będzie ich obchodziło, że chroniliśmy tylko siebie.

"Prawdziwe." Jego dłoń zacisnęła się w pięść na blacie, a z jego ciała wydobyło się nagle ciepło. „Na razie jesteśmy przerażającymi potworami, które wyszły prosto ze swoich horrorów”.

"Dokładnie. Nie potrzebują powodu, by chcieć nas śmierci.

Nastąpiła krótka cisza, gdy rozważali potencjalny skurwiela, który na nich czekał, po czym Michel potrząsnął głową.

- Dobra, rozumiem, że jest napięta sytuacja, ale Raphael nie może oczekiwać, że będziemy chować się w Wildlands na zawsze?

Lian wzruszył ramionami. – Zgaduję, że to tymczasowe, ale w tej chwili nasz przywódca jest trochę... – Małpi

szalony? Michel służył pomocą.

Lian zaśmiał się ostro. Raphael zawsze był agresywny. Teraz był po prostu... cóż, szalony małpolud to idealny opis.

– Tak, to prawie wszystko podsumowuje – przyznał cierpko. „Nie winię go. Jest nie tylko nowym ojcem dziecka, które niesie los Pantery na swoich malutkich ramionach, ale mamy też pół tuzina zdrajców Pantery, z którymi musimy się zmierzyć, oraz potężne bóstwo, które może obudzić się w każdej chwili i kontynuować jej zło. spiskuj, by nas zniszczyć.

"Słusznie." Michel nalał sobie kolejny kieliszek whisky. „Czy ktoś wpadł na jakiś świetny pomysł, jak zabić sukę?”

Lian przełknęła westchnienie.

Nikt nie chciał śmierci tej suki bardziej niż on, ale nie był zadowolony ze swojego obecnego zadania.

Miał być Łowcą, a nie cholerną opiekunką.

– Geekowie studiują starożytne zwoje – mruknął.

Michel uniósł brew. „Czy to nie jest dla nich trochę staroświeckie?”

– Desperackie czasy, mon ami.

– Możesz powtórzyć to gównu. Czy znaleźli coś, co może pomóc?”

– Niezupełnie, ale znaleźli kilka zwojów, które były schowane na dnie oryginalnego pojemnika – powiedział. Naczynie to bogato rzeźbiona skrzynia, którą odkryto w głębi jaskiń. Uważano, że należał do Opli. Większość pism zawierała historię Pantery wraz z prawami, które wciąż rządziły ich ludem. „Mają nadzieję, że ukryte teksty ujawnią, jak Opela po raz pierwszy powstrzymała swoją szaloną siostrę”.

„Dlaczego mają tylko nadzieję?” – zażądał Michel. „Czy oni nie mogą powiedzieć?”

Lian skrzyżował ręce na barze, jego mięśnie napięły się pod T-shirtem.

„Są napisane starożytnym pismem” – wyjaśnił. „Geekowie nie byli jeszcze w stanie ich przetłumaczyć”.

Michel przewrócił oczami. Lian nie obwinił swojego przyjaciela. Jakby ich obecna passa nie wystarczyła. Teraz zwoje, których potrzebowali, musiały być napisane dziwnymi rysami od kurczaka?

„Więc mamy przesrane?”

"Może nie." Lian po raz kolejny zniżył głos. – Xavier poprosił mnie, żebym sprowadził jakiegoś uczonego, który specjalizuje się w nieznanych językach, i sprowadził go do Wildlands.

Michel zamrugał, wyglądając dokładnie tak, jak Lian czuł się, kiedy Xavier do niego podszedł.

Zaskoczony. I wątpliwe.

Niezwykłe wątpliwe.

„Jak człowiek mógłby przetłumaczyć słowa bogini Pantery?”

„Próbował wyjaśnić żmudne metody filologii...”

"Czego?"

„Jakiś wymyślny sposób na powiedzenie „ktoś, kto uczy się języków”.

Michel skrzywił się. "Chrystus."

Lian skinął głową na znak zgody. Nie było nic takiego jak Geek, który sprawi, że poczujesz się jak idiota.

"Dokładnie. Po chwili wszystko brzmiało jak bla, bla, bla. Mimo to, jeśli ten uczoney może pomóc, odnajdę go i sprowadzę z powrotem.

Michel pozostał zdezorientowany. „Dlaczego musisz go namierzyć? Czy Xavier nie może po prostu zaprosić go do Wildlands? Przecież nie lecimy już pod radarem”.

Czy to nie była prawda? Lian stłumił dreszcz niepokoju. Próbował zignorować zbliżającą się ludzką konfrontację. W tej chwili miał więcej palących problemów, z którymi musiał sobie poradzić. Jedna katastrofa na raz, bardzo kurwa dziękuję.

„Podobno ten badacz jest jakimś pustelnikiem, który nigdy nie opuszcza swojego domu” – powiedział swojemu towarzyszowi. „Xavier nie miał nawet nazwiska poza GoliardRetro”.

„Co to za imię?” – zażądał Michel.

– Jakiś nerdowy pseudonim – powiedział Lian. Szczerze mówiąc nie był zainteresowany profesorem języka. Jego zadaniem było jak najszybsze przewiezienie mężczyzny do Wildlands. Geekowie zabraliby to stamtąd. „Xavierowi udało się wysledzić komputer do ogólnej lokalizacji w północno-zachodnim rogu stanu. Wchodzę,

żeby go znaleźć i przekonać, żeby do nas dołączył.

„A jeśli on nie chce przyjść?”

Uśmiech oczekiwania wykrzywił usta Liana, a piosenka na szafie grającej zmieniła się odpowiednio w Eye of the Tiger.

Albo w tym przypadku... puma.

„Potrafię być bardzo przekonujący”.

Michel zmrużył oczy, przyglądając się Lianowi z dziwnie zaciekawionym wyrazem twarzy.

"Dlaczego ty?" – zapytał nagle.

Lian zamrugał. "Przepraszam?"

Michel oparł łokieć na barze, jego spokojne spojrzenie nigdy nie odrywało się od Liana.

„Dlaczego Raphael wybrał cię, żebyś poszła po tego uczonego?” naciskał. Michel mógł wyglądać jak Łowca, ale był idealnym Garniturem. Miał nienasyconą ciekawość wyszkolonego szpiega. Każdy kamień musiał zostać odwrócony, zanim był usatysfakcjonowany. „W Bossier City są Łowcy”.

Lian zerknął w stronę okna, spodziewając się, że zobaczy członka swojej dalszej rodziny stojącego na skraju zalewu i czekającego na odprowadzenie go do domu.

„Ponieważ powiedziałem mu, że jeśli będę musiał spędzić w domu kolejny dzień, to wsadę głowę do rębaka” – przyznał smutnym tonem.

Michel zaśmiał się nagle. "Tak źle?"

Zły? Lian przewrócił oczami. Ledwo mógł oddychać, kiedy był zmuszony spędzić więcej niż kilka godzin w domu swojego dzieciństwa.

„Mam całą rodzinę Pielęgniarek, którzy nieustannie szukają kogoś, kto mógłby ją udusić” – powiedział z wyrazem obrzydzenia. Nikt nie kochał swojej rodziny bardziej niż on, ale tak. Dorosły mężczyzna nie lubił czuć się, jakby wciąż był w pokoju

dziecinnym. „Przysięgam na boginię, nie mogę wyjść z moich prywatnych komnat, żeby któraś z nich nie próbowała czesać mi włosów, przykleić plastra na jedną z moich kuku lub wepchnąć mi ciastko do gardła”. Potrząsnął głową. „Wczoraj skręciłam kostkę podczas treningu z Parishem, a moja mama zagroziła, że przywiąże mnie do łóżka, jeśli nie spędzę popołudnia na odpoczynek”.

„Ojej”. Michel uśmiechnął się z szyderczym rozbawieniem. "To jest słodkie."

– To... upokarzające – mruknął Lian. „Jeśli nie ucieknę, stracę rozum.” Poruszając ramionami, Lian zsunął się ze stołka. „Mówiąc o tym, muszę ruszyć w drogę”.

Michel wstał z ponurą miną, gdy położył dłoń na ramieniu Liana.

— Uważaj, mon ami. To niebezpieczne czasy, gdy Pantera może być sam”.

Lian skinął głową. "Zawsze."

* * *

Ładny domek położony kilka mil na południe od Shreveport został zbudowany z dala od polnej ścieżki i ukryty za wysokim żywopłotem. A jeśli to nie wystarczyło, aby zniechęcić niechcianych gości, wokół posiadłości kryło się wiele paskudnych pułapek.

W końcu młoda kobieta żyjąca sama nie może być zbyt ostrożna, zawsze zapewniała sobie doktor Sage Parker. A jeśli przez to wydawała się aspołeczna, cóż... niech tak będzie.

Miała swoją pracę.

Nie tylko jako naukowiec, ale prowadziła zajęcia online dla lokalnej uczelni.

To było wszystko, czego potrzebowała.

Przynajmniej to wszystko, czego potrzebowała.

Jeśli spędzała noce leżąc bezsennie, niespokojna potrzeba, której nie do końca rozumiała nękająca jej ciało, nie zamierzała się do tego przyznać.

Nawet do siebie.

Kończąc śniadanie, Sage wyszła z wypełnionej słońcem kuchni, aby wejść do głównego pokoju domku, który jej ojciec przekształcił w bibliotekę.

Ściany były ukryte za sięgającymi od podłogi do sufitu półkami, na których znajdowała się jej rzadka kolekcja oprawionych w skórę książek. Pośrodku pomieszczenia znajdowała się długa, szklana gablota, w której znajdowały się delikatne teksty, które wymagały stałej kontroli temperatury. A w odległym kącie było małe biurko, prawie ukryte pod skrzyniami z książkami, które przybyły w ciągu ostatniego tygodnia.

Sage zatrzymała się, by ułożyć swoje jasne, srebrzystoblond włosy w koślawą po

koński ogon. Jak zwykle zapomniała go uczesać, kiedy wyszła spod prysznic. Nie żeby to miało znaczenie. Nikt nie zauważył, czy jej włosy były splątane, czy jej delikatne rysy, w których dominowały duże szare oczy, były pozbawione makijażu, czy też jej wysokie, smukłe ciało było zakryte w spodniach do jogi i wyblakłej bluzie z Uniwersytetu Harvarda.

Jej matka skarżyła się, że ma w sobie za dużo ojca.

Był profesorem historii, który dla Sage'a był niewiele więcej niż mroczną postacią. Najczęściej wyruszał na jakieś wykopaliska archeologiczne. A kiedy był w domu, spędzał całe dni zamknięty w bibliotece, zamiast poświęcać jakikolwiek cenny czas na budowanie więzi ze swoim jedynym dzieckiem.

Z drugiej strony jej matka była miejscową położną, która parała się voodoo. Była zdeterminowana, aby jej córka poszła w jej ślady, ale Sage stanowczo odmówiła.

Dobra, może miała jakieś dziwne... zdolności.

Ale wolałaby zostać nazwana ekscentryczną uczoną niż czarownicą.

Zwłaszcza teraz, kiedy oboje jej rodzice nie żyli.

Z włosami odsuniętymi od twarzy, Sage sięgnęła po pudełko ochronnych rękawiczek, których zawsze używała, gdy trzymała swoje książki, tylko po to, by upuścić je na znoszony dywan, gdy

dźwięk przestraszonego męskiego krzyku odbił się echem w powietrzu.

Intruz.

O kurczę.

Instynktownie ruszając, by chwycić srebrny otwieracz do listów z biurka, Sage skierowała się z biblioteki do sypialni rodziców, którą przerobiła na magazyn dla swojego nadmiaru książek.

Nie przyszło jej do głowy, żeby zadzwonić na 911. Policjantom zajęłoby pół godziny dotarcie do niej. O ile w ogóle by się pofatygowali. Jej matka rzuciła klątwę na miejscowego komendanta policji, gdy ten zdradzał swoją żonę. Najpierw się roześmiał, a potem nabawił się bolesnych czyraków. Nadal żywił urazę.

Palant.

Pchnąwszy drzwi, nieśmiało wkroczyła do pokoju.

W pierwszej chwili nic nie widziała przez mrok.

Zasunęła zasłony, by chronić książki przed słońcem. Teraz musiała wyteńczyć wzrok, żeby dostrzec intruza, który zmagął się z siatką, która opadła na niego w chwili, gdy zmusił ją do otwarcia francuskich drzwi i wszedł do pokoju.

S1

Jej pierwszą myślą było to, że cieszy się, że sieć została magicznie wzmocniona przez jej matkę, aby zatrzymać każdego intruza w pułapce, dopóki Sage ich nie uwolni.

Najwyraźniej mężczyzna był wściekły i gotowy do wyrządzenia szkody.

Ale kiedy zapaliła światło, żeby dobrze przyjrzeć się nieproszonej gościowi, zapomniała, jak oddychać.

O mój.

Jego męskie piękno uderzyło ją jak cios w brzuch.

Ciemne, doskonale wyrzeźbione rysy. Długie czarne włosy zaplecione w ciasny warkocz. I oczy, które tliły się złotym ogniem w

cieniach.

Wokół niego mieniła się surowa zmysłowość, odwołując się do jej najbardziej kobiecych potrzeb.

Bez ostrzeżenia, głód, który dokuczał jej tylko w nocy, nagle zalał jej ciało, dziwne doznania sprawiły, że jej serce przyspieszyło, a dłonie pocily się.

Dobry panie. Przełknęła, czując, że jej skóra jest zbyt napięta dla jej ciała.

Już wcześniej była podniecona. Uprawiała nawet seks, chociaż było to kolosalne rozczarowanie.

Ale nic nie przygotowało jej na palącą świadomość, która przesiąkała przez nią, gdy bogate, odurzające męskie piżmo sączyło się głęboko w jej wnętrzu.

"Co do cholery?" mężczyzna warknął, wpatrując się w nią z wściekłością. "Zabierz mnie stąd."

Poczuła śmieszne ukłucie rozczarowania.

Czemu?

Czy sądziła, że uderzy go to samo mrowienie, zapierająca dech w piersiach fascynacja?

Tak. Duża szansa.

Trzymając przed sobą nożyk do listów, zrobiła niepewny krok do przodu.

– To bardzo niegrzeczne – poinformowała go.

Jego ręce chwyciły siatkę, jego wielkie ciało napięło się z oburzenia.

— Może gdybyś otworzył swoje przeklęte drzwi, nie musiałbym wchodzić — powiedział przez zaciśnięte zęby.

Sage zmarszczyła brwi, z opóźnieniem przypominając sobie łomotanie, które słyszała, gdy była pod prysznicem. Założyła, że to wiatr uderza w jedną z jej luźnych okiennic.

Teraz wzruszyła ramionami, nie chcąc przyznać, że nie rozpoznała pukania, ponieważ nikt nigdy jej nie odwiedził.

To było po prostu... żałosne.

„Nie odpowiedziałem, ponieważ nie chcę gości”.

"Cienki." Złote oczy zwięzły się. – I tak cię nie szukam.

Oh. Kolejne ukłucie rozczarowania.

"Więc dlaczego tu jesteś?"

„Szukam doktora Parkera”.

Zdezorientowana zmarszczyła brwi. Czy miał na myśli jej ojca? Na pewno nie. Odszedł dziesięć lat temu.

"Czemu?"

Sfrustrowany potrząsnął siecią. „Zabierz mnie stąd, do diabła”.

Chwyciła nożyk do listów, próbując zignorować swoją niekontrolowaną reakcję na nieznanego.

Nielatwe. Był naprawdę wspaniałym okazem męskości.

Wysoka, muskularna, niesamowicie piękna...

Zadrzała, ciepło lizało jej skórę.

Dlaczego nagle zrobiło się tak gorąco?

– Nie, dopóki nie powiesz mi, czego chcesz od doktora Parkera – zmusiła się, by zażądać.

Niski warkot zahuczał mu w gardle. „Xavier mnie przysłał”

Sage wydał z siebie dźwięk zszokowania. „XavierTopGeek?”

Oczy nieznanego rozszerzyły się, coś, co mogło być rozbawieniem migoczącym w złotych głębinach.

“Najlepszy Geek?” Zaśmiał się ostro. „Och, do diabła, będę musiał

podzielić się tym słodkim samorodkiem z innymi Łowcami.”

"Nie rozumiem."

Z intensywnie męskiej twarzy wytarto wszelki humor. – Nie musisz – warknął. „Wypuść mnie, bo nie spodobają ci się konsekwencje”.

Sage zmarszczył brwi, odwracając się, by przestudiować pobliski stos książek. Jej umysł nie działał prawidłowo, kiedy patrzyła bezpośrednio na intruza.

„Cicho, myślę...” Jej wewnętrzna debata na temat tego, czy spróbować skontaktować się z mężczyzną, z którym rozmawiała przez Internet od kilku lat, zakończyła się ostrym i bolesnym końcem, gdy owinęły się wokół niej ramiona, rzucony na pobliskie łóżko. „Eek”.

Ciąła otwieracz do listów w stronę napastnika, ale wytrącił jej go z ręki, gdy mężczyzna wskoczył na nią, przyciskając ją do materaca.

– Nie tak zabawnie być w pułapce, prawda? – wychrypiał, a jego oczy pociemniały, gdy walczyła pod nim. Ciepło nagle zasyczało między nimi, gdy jego ciało stwardniało. „Chociaż zaczynam zdawać sobie sprawę, że istnieje kilka nieoczekiwanych korzyści”.

Połączenie strachu, gniewu i silnego podniecenia eksplodowało w Sage.

"Spadaj." Uderzyła dłońmi w jego klatkę piersiową, przeszyła ją panika.

Żal złagodził jego szorstką minę, gdy spojrzał na nią, ale nie chciał się ruszyć.

„Gdzie jest doktor Parker?” zażądał.

"Czemu?"

„Muszę z nim porozmawiać”.

"O czym?"

Syknął z frustracji. „Czy zawsze odpowiadasz na pytanie innym pytaniem?”

"Nie." Szałwia skrzywiła się. Nawet będąc zakładnikiem przez nieznajomego, nie mogła kłamać. – No dobrze, może tak. To nawyk”.

– Słuchaj, nie mam zamiaru cię skrzywdzić, ale to ważne – powiedział z niewątpliwą szczerością w głosie. „Czy możesz mi po prostu powiedzieć, jak znaleźć uczonego?”

Sage odchrząknęła. Jeśli Xavier wysłał tego mężczyznę, to nie mógł szukać jej ojca. I było oczywiste, że nie pozbędzie się go, dopóki nie porozmawia z „dr. Parker.

"Już masz."

Rozdział 2

Sage obserwowała, jak szok zaostrza wyraz twarzy mężczyzny, coś w tylnej części jego oczu sprawiło, że zeszywniała z przerażenia.

Co do cholery?

Mogła przysiąc...

Ta myśl nie mogła się w pełni uformować, gdy nieznajomy zsunął się z łóżka, patrząc na nią z niedowierzaniem.

„Czy to miał być żart?”

Sage podniosła się do pozycji siedzącej, jej ciało wciąż niosło jego ciepło i zapach.

„Dlaczego miałbym żartować?”

Skrzywił się, zakładając ręce na piersi. „Jesteś ekspertem od starożytnych języków?”

"TAK."

— Jesteś... — Urwał, potrząsając głową.

„Jestem czym?”

"Młody."

"Nie całkiem. Mam trzydzieści dwa lata. Przechyliła brodę. To był znajomy argument. „I nie chcę się przechwalać, ale doktoryzowałem się w wieku dwudziestu lat, więc miałem więcej czasu niż większość, by skoncentrować się na własnych badaniach. Poza tym od dziesięciu lat jestem adiunktem”.

Rozejrzał się po pokoju, który był prawie wypełniony książkami.

„Mieszkasz tu sam?”

Z roztargnieniem potarła dłonią nagie ramiona. Jego obecność zdawała się wypełniać cały pokój.

„Myślę, że teraz twoja kolej, aby odpowiedzieć na kilka pytań”.

Zacisnął usta, otaczając go niecierpliwością. Potem, z wyraźnym wysiłkiem, opanował swój temperament.

"Zapytać się."

Jej ręce ścisnęły rękę robioną kołdrę, która przykrywała łóżko. "Kim jesteś?"

„Lian”.

– Tylko Lian?

Wzruszył ramionami. „Po prostu Lian”.

Zmrużyła oczy. Może i był wspaniały, ale wyraźnie był osłem.

– Jesteś przyjacielem Xaviera?

„Więcej relacji”.

Hmm. Było coś w sposobie, w jaki powiedział związek, co sprawiło, że pomyślała, że nie mówi o tradycyjnym bracie czy kuzynie.

"Czego odemnie chcesz?"

– Xavier ma kilka zwojów, które chce, żebyś przetłumaczył.

Dobra. To nie wydawało się takie... przerażające. Kilka razy w tygodniu kontaktowali się z nią ludzie, którzy chcieli jej ekspertyzy

w dekodowaniu starożytnych tekstów.

Była bez fałszywej skromności najlepsza w branży.

Mimo to większość jej potencjalnych klientów nie wysłała nikogo, by włamał się do jej domu.

„Dlaczego po prostu mnie nie zapytał? Kazałbym mu je przesłać do mnie.

— Zwoje są zbyt delikatne — powiedział. „Nie można ich przenieść”.

Sage był przygotowany

ed dla komplikacji. Jej prace często dotyczyły kruchego pergaminu.

„Mógł je zeskanować, a nawet zrobić zdjęcie i wysłać mi je w e-mailu”.

Lian zrobiła krok do przodu, przyglądając się jej z niepokojącą intensywnością.

„Myślałem, że uczeni ślinili się z powodu możliwości zdobycia rzadkich artefaktów?”

Spuściła wzrok, doskonale świadoma, że jej twarz ujawnia wszystkie jej emocje.

Jeden z wielu powodów, dla których nie grała w pokera.

„Nie podróżuję”.

Westchnął ciężko. "Dlaczego nie?"

"To nie twój interes."

„Czy masz schorzenie?”

Przełknęła pozbawiony humoru śmiech, zrywając się z łóżka. Stan chorobowy byłby prawie lepszy.

„Zmarnowałeś dość mojego dnia”, poinformowała denerwującego gościa. „Możesz wyjść tą samą drogą, którą przyszedłeś”.

Zaczęła prześlizgiwać się obok jego dużego ciała, ale została

zmuszona do zatrzymania się, gdy celowo przesunął się, by zablokować jej drogę.

"Jak masz na imię?"

– Znasz moje imię – warknęła.

"Twoje imię."

Jej spojrzenie przeniosło się na zapomniany nożyk do listów leżący na ziemi. Nie jako ochrona. Jeśli ten mężczyzna chciał ją skrzywdzić, nie mogła zrobić nic, by go powstrzymać.

Nie. Ale nie miałyby nic przeciwko dźgnięciu irytującego stworzenia w nogę.

Jego upór ją wkurzał.

– Sage – przyznała w końcu.

"Szałwia." Jej imię wypłynęło z jego języka z nutą kajuńskiego akcentu. Przebiegł ją dreszcz.

Nie, nie była gotowa na taki poziom intymności.

„Możesz mówić do mnie doktor Parker”.

Jego usta drgnęły. „Dobra... dr. Parker. Jego krótkie rozbawienie zniknęło. "To jest ważne."

Podniecenie zatrzepotało w dole jej żołądka.

Był na tyle blisko, że czuła, jak otacza ją jego ciepło, a pikantne piżmo zaciemnia jej umysł myślami o gładkiej, brązowej skórze pod językiem.

Dobry panie. Musiała wyciągnąć tego mężczyznę z domu, zanim jej mózg zamieni się w kompletną papkę.

– Podobnie jak moje badania, plus mam prace do oceny i...

– To jest życie albo śmierć – przerwał ostro.

"Skoro tak mówisz."

W powietrzu zahuczał dziwny pomruk. Czy to pochodziło od Liana?

"Usłyszałeś mnie?"

„Wszyscy wierzymy, że nasza praca jest niezbędna”.

"Nie." Złapał ją za podbródek, odchylając głowę do tyłu, tak że była zmuszona spojrzeć mu w oczy. „To sprawa życia i śmierci”.

Pod jego dotykiem przeszło ją ciepło.

„Czy mógłbyś...” Jej słowa załamały się, gdy ponownie dostrzegła cień poruszający się z tyłu jego oczu. Coś tam było. Coś, co skupiało się na niej z tłym się głodem drapieżnika. – Och... nie jesteś człowiekiem.

* * *

Lian przeklął swoją dziwną reakcję na kobietę.

Nie chodziło tylko o jego zdziwienie, gdy odkrył, że jest ona, a nie on. Albo nawet, że nie była starą, nieco niezdarną profesorką, której się spodziewał.

To była intensywna, paląca świadomość, która uderzyła w niego w chwili, gdy weszła do pokoju.

Człowiek. Nie mógł myśleć o niczym poza przytłaczającą potrzebą, by jakoś wciągnąć ją pod siebie, aby mógł zostać pochowany głęboko w niej.

Tylko dlatego, że był piekielnie wkurzony, że przyłapano go na wślizgiwaniu się do domku – jakby był niczym więcej niż niewprawnym szczeniakiem – pozwoliło mu na smycz wewnątrz niego, które ryczało dla smaku.

Ostrzegł sam siebie, że nie będzie spustoszenia, dopóki nie będzie miał jej w Wildlands.

Teraz zdał sobie sprawę, że jego intensywna świadomość pozwoliła mu przeoczyć oczywiste.

Nie było mowy, żeby był uwięziony w tej sieci, chyba że było do niej dołączone magiczne zaklęcie.

– Widzę twojego kota – mruknęła, wyglądając na bardziej zaciekawioną niż przestraszoną.

Lian poddał się impulsowi, by przesunąć palcami po jej policzku, delektując się ciepłą satynową skórą. Ta kobieta najwyraźniej miała w żyłach magię.

Ale to fakt, że mogła wykryć w nim zwierzę, sprawił, że jego serce podskoczyło.

Czy może być szamanką?

Sam potencjał był powodem do świętowania.

W Wildlands był starszy szaman, który dawno temu przeszedł na emeryturę, i oczywiście Chayton, który teraz leżał nieprzytomny z uwięzioną w nim złą boginią. Żaden z nich nie był w stanie służyć swojemu ludowi przez ostatnie trzydzieści lat.

Mieć młodego, wyraźnie zdrowego Szamana właśnie wtedy, gdy Pantera mogła ponownie się rozmnażać, byłoby niczym innym jak cudem.

Nagle potrzeba zabrania jej do Wildlands stała się jeszcze ważniejsza.

„Jak widzisz mojego kota?” on zapytał.

"Po prostu robię." Oblizła usta, wysyłając wstrząs rozpalonego do białości podniecenia, który przeszył Liana. Do diabła. Rzeczy, które te usta mogą zrobić z jego ciałem. „Czy Xavier też jest kotem?” zażądała.

Pokiwał głową. "TAK."

Zmarszczyła brwi. „Jestem zaskoczony, że nie podejrzewałem”.

Lian skrzywił się. Nie wiedział, skąd wzięło się całkowicie irracjonalne ukłucie zazdrości, ale z pewnością nie podobało mu się to, że znała Xaviera na tyle dobrze, by podejrzewać, że nie jest człowiekiem.

Jak często się komunikowali?

„Co wiesz o moich ludziach?” zapytał nagłym tonem.

– Właściwie bardzo dużo. Spojrzała na stosy książek, dając Lianowi możliwość docenienia delikatnej doskonałości jej profilu. „Przeczytałem wiele książek opisujących Wildlands i mieszkających tam zmiennokształtnych pumów”.

„Czy znasz legendę naszego stworzenia?”

„Były dwie boginie, Shakpi i Opela”. Odwróciła się, by spotkać jego uważne spojrzenie. „Wierzę, że między nimi była jakaś rozbieżność”.

Jego usta wykrzywiły się.

Rift był łagodnym sposobem powiedzenia, że Opela poświęciła się, by zamknąć swoją siostrę Shakpi w więzieniu, żeby ta szalona suka nie zniszczyła Pantery.

"Moglbys to powiedziec."

Przechyliła głowę na bok, koniec jej kuczka zsunął się na jej ramię.

Lian instynktownie poruszył ręką, by dotknąć srebrzystych pasm. O stary. To było jak jedwab.

Znieruchomiała, ale nie próbowała się odsunąć. „Czy jesteś uczonym religijnym?”

Zaśmiał się zdławiony. W pełni podziwiał Geeków, ale myśl o tym, że utknął w bibliotece lub siedział przed komputerem przez niekończące się godziny, powodowała u niego skurcze mózgu.

Daj mu otwartą przestrzeń, świeże powietrze i sprytną zdobycz do ścigania, a był szczęśliwym kotem.

Albo daj mu piękną kobietę w jego łóżku. Najlepiej taki o srebrnoblond włosach i fascynujących szarych oczach w czerni.

– Do diabła z tym – zapewnił ją, przesuając palcami po jej szyi, by objąć jej kark. Ostry zapach cytryny drażnił jego zmysły, zapach dziwnie erotyczny dla kota, który głaskał wewnątrz jego skóry. Chciał posmakować tej samicy. „Jestem Łowcą”.

"Łowca?" Odchrząknęła, udając, że nie płonęła podnieceniem,

które pasowało do jego własnego. Zmarnowany wysiłek. Jej potrzeba była oczywista w rumieńcu, który zabarwił jej policzki i pociemniał oczy. Nawet jeśli nie był w stanie wykryć słodkiego miodu, który sprawiał, że jej cipka była śliska i gotowa na jego kutasa. "Co to znaczy?"

Trzymając ją za kark, przesunął wolną ręką w dół jej kręgosłupa.

"Oczywistość." Przytulił ją mocno, wbrew swojemu podnieceniu, opuszczając głowę, by wcisnąć twarz w zgięcie jej szyi. „Śledzę swoją zdobycz, aż ją osaczę”. Polizał szorstką ścieżkę do pulsu, który grzmiał u podstawy jej gardła. „W takim razie rzucam się”.

Wydała zduszony dźwięk zszokowanej przyjemności, chwytając go za ramiona, jakby nagle groziły jej zawalenie się kolana.

„Jesteś w mojej osobistej przestrzeni”.

Zachichotał, z ge . pocierając policzkiem o jej gładką skórę

To była czysta kocia.

„Podejmuję decyzję, czy mam zamiar z tobą pobawić się, zanim rzucę się”.

Usłyszał, jak zatrzymuje oddech, jej ciało instynktownie wygina się bliżej mocnego pchnięcia jego kutasa.

– Nie jestem twoją zdobyczą – zaprotestowała bez tchu.

Lian pozwolił, by jego zęby wbiły się w skórę jej szyi, nie łamiąc skóry, ale oferując ostrzeżenie.

Mógł być w stanie przekonać swojego kota, by wolniej uwodził dr Sage Parker, ale nie zamierzał tolerować żadnego zaprzeczenia pragnieniu, które tliło się między nimi.

– Oczywiście, że tak – warknął. – Zostałem wysłany, by cię odzyskać.

Zadrzała, jej palce zacisnęły się na jego ramionach, nawet gdy potrząsnęła głową.

– Mówiłam ci – wychrypiała. „Nie podróżuję”.

Mamrocząc przekleństwo, Lian podniósł głowę. Chociaż bardzo

chciał rzucić tę kobietę na łóżko i złagodzić pulsującego kutasa głęboko w niej, musiał skoncentrować się na wypełnieniu swojego obowiązku.

Musieli znaleźć sposób na przetłumaczenie nowo odkrytych zwojów.

I na razie ta kobieta była ich jedyną nadzieją.

– I ci powiedziałem. Przyszłość Pantery zależy od ciebie – powiedział.

Wyrwała się z jego długotrwałego dotyku, z ręką przyciśniętą do piersi, jakby próbowała spowolnić bicie serca.

„Co sprawia, że zwoje są tak ważne?”

Zawahał się, zanim lekko wzruszył ramionami. W końcu będzie musiała poznać prawdę.

„Mamy nadzieję, że może nam powiedzieć, jak zabić Shakpi”.

Rozdział 3

Sage poczuła, jak oddech wyrywa jej się z płuc na to dosadne wyjaśnienie.

Bóg Wszechmogący.

To wszystko działo się zbyt szybko.

Jej życie miało być ciągiem przewidywalnych, dobrze zaplanowanych dni, które nigdy się nie zmieniały.

Ciężko pracowała, żeby nie było niespodzianek.

Teraz jej dom został zaatakowany przez samca Pantery. Jej ciało płonęło nieznaną pasją. Powiedziano jej, że musi opuścić bezpieczny dom i udać się do jego ojczyzny.

Następnie, aby położyć lukier na szalonym torcie, sugerował, że potrzebują jej do przetłumaczenia zwoju, który, jak mieli nadzieję, zabije boginię...

Tak. To przekroczyło granicę tego, co jej biedny mózg mógł

przetworzyć.

S2

— To nie jest śmieszne... — zaczęła bełkotać.

- Zaufaj mi, nie żartuję z psychotycznej bogini, która jest zdeterminowana popełnić ludobójstwo - przerwał, jego piękne rysy były ponure.

Ludobójstwo?

Rozszerzyła oczy. — Podejrzewasz, że Shakpi próbuje zniszczyć twoich ludzi?

— Nie podejrzewam — warknął, temperatura w pokoju wzrosła o kilka stopni. Czy ciepło pochodziło od Liana? "Wiem to."

"Jak?"

"Powiedziała nam."

"Dobra." Cofnęła się o krok. Do tej chwili była chętna do współpracy. Ale kiedy ludzie zaczęli mówić, że rozmawiali bezpośrednio z bogiem lub boginią i twierdzili, że mają bezpośrednią wiedzę o ich świętych planach, musiała narysować granicę. „A ludzie myślą, że jestem szalony”.

"Nie jestem szalony." Zrobił krok do przodu, chwytając jej podbródek w dłoni. „Posłuchaj mnie, Sage. Dam wam skróconą wersję historii Pantery, a potem jedziemy do Wildlands.

— Mówiłem ci... —

Po prostu posłuchaj — rozkazał, a potem, zanim zdążyła mu przypomnieć, że to jej dom i nie słuchała od nikogo rozkazów, szybko ujawnił wydarzenia z ostatnich miesięcy.

Chciała się śmiać z jego absurdalnej historii.

Zapewnić go, że stracił rozum i że musi wrócić do domu. Bez niej.

Ale słowa nie przychodziły.

Po prostu dlatego, że mu uwierzyła.

Nie tylko ze względu na szczerą w jego głosie, ale dlatego, że

zawsze posiadała zdolność wyczuwania, kiedy ktoś mówi jej prawdę.

Nie była wykrywaczem kłamstw. Jej prezent nie był aż tak precyzyjny. Było to bardziej ogólne „poczucie” uczciwości.

W końcu powoli pokręciła głową i przyjrzała mu się z rosnącym poczuciem przerażenia.

– Masz boginię zamkniętą w szopie w Wildlands? oddychała.

Lian odwrócił się, by przespacerować się po zniszczonych deskach podłogowych, jego ruchy miały płynną grację, której żaden ludzki mężczyzna nie mógł dorównać.

"Zasadniczo."

Owinęła ramiona wokół talii. „I chcesz, żebym przetłumaczył zwój w nadziei, że pokaże, jak ją zabić?”

Odwrócił się z twarzą twardą z determinacji. – Albo oddaj ją do więzienia. Jeśli się obudzi i ucieknie, w końcu odkryje sposób, by nas zniszczyć. Wytrzymał jej spojrzenie, jakby prowokując ją, by zaprzeczyła prawdzie jego słów. "To takie proste."

Przygryzła wewnątrz wargi. Uwierzyła mu. Nie chciała, ale zrobiła.

— Będziesz musiała mi przynieść zwoje — przyznała w końcu, unosząc rękę, gdy jego usta rozchyliły się w proteście. „Istnieją sposoby na zapewnienie, że zostaną przetransportowane bez szkody i będę potrzebować moich ksiąg naukowych, aby pomóc w tłumaczeniu”.

"Nie."

Jej brwi zmarszczyły się. Irytujący, arogancki... dupa.

„Twierdzisz, że potrzebujesz mojej pomocy, a potem robisz wszystko, aby być trudnym” – zaprotestowała. „To nie jest logiczne”.

Cofnął się, by stanąć bezpośrednio przed nią, a jego silne męskie piżmo utrudniało myślenie o czymkolwiek poza zrywaniem ubrań i badaniem każdego centymetra jego twardego, brązowego ciała.

„Nie możemy pozwolić, by zwoje opuściły Wildlands, kiedy jesteśmy otoczeni przez wrogów” – poinformował ją.

Zacisnęła zęby.

Skoncentruj się, Sage, cicho zbesztala swoje zawstydzające myśli. Mężczyzna był tu, by powstrzymać potencjalne ludobójstwo.

To nie był czas na rozpraszenie się jej nagle nadaktywnym libido.

„Jacy wrogowie?”

Furia zapłonęła w oczach w kolorze whisky. „Uczniowie Shakpi wycofali się, ale nadal wypatrują z cienia szansy na uderzenie”. Spojrzał w stronę francuskich drzwi, jakby spodziewając się, że w zarośniętych krzakach zobaczy jednego z uczniów. „Gdyby dowiedzieli się, że istnieje zwój, który może zniszczyć ich boginię, nie cofną się przed niczym, by go dotknąć”. Spojrzał na nią z ponurym wyrazem twarzy. – Łącznie z zabiciem ciebie.

Jej serce ścisnęło się ze strachu. O Boże. Spędziła życie, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było wkurzenie bandy morderczych fanatyków.

– Mogę podać nazwisko innego tłumacza – powiedziała, posuwając się w stronę otwartych drzwi prowadzących na korytarz.

Jeśli miała szczęście, mogłaby pobiec do sypialni na piętrze, gdzie w drzwiach był ładny, solidny zamek.

Jego oczy się zwężyły. „Czy są tak dobrzy jak ty?”

Wzruszyła ramionami, robiąc kolejny krok w kierunku drzwi. „Znam kilku bardzo kompetentnych”.

Jego usta wykrzywiły się, gdy celowo stanął na jej drodze, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Złapany.

"Kto jest najlepszy?" – szturchnął.

Westchnęła z rezygnacją. – Ja... nie mogę przyjąć.

"Dlaczego nie?" Sięgnął, by ująć jej policzek w dłoń, gdy próbowała odwrócić twarz od jego niewzruszonego wzroku. "Dr. Parker?"

Zmusiła się, by się odsunąć, chwytając się pierwszej wymówki, która przyszła jej do głowy.

– Powinnam pomyśleć, że to oczywiste – powiedziała. „W końcu jestem geniuszem”.

"Co to ma znaczyć?"

„Jestem na tyle sprytny, by nie wyruszyć z nieznajomym, który włamał się do mojego domu i twierdzi, że potrzebuje mnie do zabicia bogini”.

"Słuszna uwaga." Kot czaił się w jego oczach... zabójczy, gotowy do skoku. „Teraz powiedz mi prawdziwy powód”.

"Zrobiłem." Jej usta były suche. Nie ze strachu. Nie. To było czyste, niezmałcone podniecenie. „Myślę, że powinieneś iść”.

Sięgnął, aby przesunąć palcami w dół jej gardła, wsuwając jeden palec w dekolt jej bluzy, by przyciągnąć ją do swojego twardego ciała.

„Wiesz, że nie odejdę bez ciebie”.

– Lian, nie rób tego.

Zignorował jej zdyszany protest, spuszczaając wzrok na pełne wygięcie jej ust.

„Powiedz mi, kochanie. Dlaczego używasz tych książek, aby ukryć się przed światem?”

Uwięziona pod bezlitosnym złotym spojrzeniem, nie mogła kłamać.

"Jestem inny."

– Bo jesteś mądry?

– To i ja... – zawahała się. Nie mówiła o swoich dziwnych zdolnościach. Nawet z matką, która zawsze podejrzewała, że jej

córka nie jest normalna. „Widzę rzeczy, których nie widzą inni ludzie”.

Większość ludzi by się roześmiała.

Albo od razu założmy, że była wariatką.

Lian nawet się nie wzdrygnął.

"Co widzisz?" On zapytał. "Obrazy? Ludzie? Jego wolna ręka sięgnęła, by leniwie bawić się końcem jej kucyka. „Różowe słonie?”

Spojrzała na niego. "To nie jest zabawne."

"Przykro mi." Znieruchomiał, najwyraźniej z opóźnieniem wyczuwając, że była bardziej niż trochę wrażliwa, jeśli chodzi o jej „prezent”. – Proszę, powiedz mi – ponaglił miękkim głosem.

Część jej chciała odejść. Ten mężczyzna już ją zaniepokoił na poziomie, którego nie do końca rozumiała. Czy naprawdę chciała stać się bardziej bezbronna, ujawniając swoje najgłębsze sekrety?

Ale inna część wyczuła, że ten nieznajomy był jednym z niewielu na całym świecie, którzy potrafili zrozumieć.

„Kiedy naprawdę na ciebie spojrzałem, mogłem zobaczyć twojego kota. Nie oczami, ale... Pokręciła głową. „Trudno to wyjaśnić”.

Jego palce ujęły jej podbródek, jego uwaga skupiła się na niej z niepokojącą intensywnością.

"Co jeszcze?"

Zamrugła. Jego zainteresowanie nie było tylko uprzejmym pozorem. Albo fascynacja lokalnym dziwakiem.

To było szczere, intensywne pragnienie poznania.

Bóg. Czy rzeczywiście mógł ujawnić, co było z nią nie tak?

„Są ludzie, którzy mają zarysy kształtów, które tańczą wokół nich”, powiedziała, nie będąc w stanie opisać osobliwych form, które mogła zobaczyć.

Niektóre były tak niejasne, że były niczym więcej jak białymi

pasmami. Inne były solidnymi ludzkimi konturami wypełnionymi żywymi kolorami. Żółty, szkarłatny, śliwkowy i kilkanaście innych odcieni. Każdy kolor wydawał się reprezentować

charakterystyczna dla formy. Lojalność, honor, odwaga, gniew, pożądanie...

Zmarszczyła nos. – Zakładam, że to duchy.

– Nie duchy – poprawił głosem... pełnym czci. „Przodkowie”.

Jej serce podskoczyło z nadzieją. TAK. Przodkowie, którzy byli obrońcami swojej rodziny.

To wydawało się słuszne.

"Skąd wiesz?"

Chwyił jej rękę, a jego oczy płonęły siłą kota.

– Chodź ze mną, doktorze Parker – polecił. „Mam odpowiedzi, których szukałeś.”

* * *

Rezydencja w Garden District w Nowym Orleanie była ustawiona za wysokimi żywopłotami i otoczona dobrze utrzymanym trawnikiem. Biały dwupiętrowy dom otoczony był z jednej strony dużym basenem, az drugiej zatopionym ogrodem różanym.

Z tyłu znajdowała się duża grota otoczona kilkoma marmurowymi posągami, które podobno zostały skradzione z Wersalu.

Dziesięciomilionowa posiadłość należała kiedyś do znanej rodziny z Luizjany, która teraz została pochowana pod niedawno przebudowanym garażem.

Wchodząc na balkon biegnący przez całą długość pierwszego piętra, Stanton Locke oparł się o ozdobną balustradę z kutego żelaza i przycisnął telefon do ucha.

Wysoki mężczyzna o ciemnych włosach, które trzymał w krótkim ogonie na karku, miał szczupłą, dostojną twarz, niebieskie oczy i smukłą sylwetkę, która obecnie była ubrana w garnitur od Armaniego.

Rodzaj człowieka, który wyglądał, jakby powinien mieszkać w eleganckiej rezydencji.

Niewielu ludzi rozpoznałoby w nim brutalnie biedną sierotę, która dorastała na londyńskim East Endzie.

Stanton jednak nigdy nie zapomniał swojego okrutnego początku. Albo kto wyrwał go z nieuchronnego życia narkotyków i przedwczesnej śmierci, które były jego pewnym przeznaczeniem.

– Udało ci się go zlokalizować? Mówił do telefonu, jego brytyjski akcent wyostrzony, aż brzmiał, jakby chodził do eleganckiej szkoły z internatem.

– Tak – odpowiedział Hank szorstkim głosem. W przeciwieństwie do Stantona, miejscowy bandyta nie miał ochoty próbować się poprawiać. Co było w porządku. Zawsze potrzebni byli żołnierze, którzy nie byłiby potrzebni. „Ale to nie ma sensu” – dodał Hank.

"Wyjaśnić."

– Dom, który odwiedza, należy do jakiegoś badacza pustelnika.

„Badacz czego?”

"Języki."

Stanton postukał niecierpliwie palcem w balustradę, a jego umysł przyspieszył.

Czy to może być okazja, na którą czekał?

To było ryzykowne.

"Człowiek?" zażądał.

"Tak."

"Intrygancki." Przerwał, rozważając niebezpieczeństwo przewrótka dłoni z wiedzą, że kończy im się czas. – Potrzebujemy tej Pantery – oznajmił nagle.

Usłyszał, jak jego żołnierz wciąga zszokowany oddech. – Żartujesz sobie ze mnie?

Stanton rozumiał reakcję mężczyzny. Próba schwytania Pantery, nawet gdy byli daleko od swojej ojczyzny, była jak próba schwytania dzikiego zwierzęcia.

Na szczęście natknęli się na informację, że malachit może osłabić tkwiącą w nich bestię, umożliwiając związanie ich ciężkimi łańcuchami, które osobiście zaprojektował Stanton.

Nie zawsze się to udawało, o czym przekonali się przy więcej niż jednej bolesnej okazji.

Ale to było wszystko, co mieli.

Na razie.

– Ach, Hank, kwestionowałem, czy nadajesz się do objęcia władzy i najwyraźniej moje obawy były uzasadnione – wycedził.

Pomimo braku inteligencji Hank posiadał doskonale wyostrzony instynkt samozachowawczy.

– Nie... – wychrypiął, w jego głosie pulsował strach. – To znaczy, oczywiście, że go dopadnę.

"Dobrze." Stanton uśmiechnął się, jego spojrzenie powędrowało w stronę wysadzanej drzewami ulicy, widocznej tuż za wysokim żywopłotem. „Wiesz, co dzieje się z ludźmi, którzy mnie rozczarowują”.

"Tak jest. Skontaktuję się z tobą, jak tylko go dostanę.

"Ty to robisz."

Stanton schował telefon do kieszeni i zatrzymał się na balkonie, by cieszyć się porannym słońcem. Jesienne powietrze było rześkie, ale wciąż wystarczająco ciepłe, by zachęcić go do opóźnienia powrotu do domu.

To nieomylny ping komputera zmusił go w końcu do odwrócenia się i wejścia do długiego pokoju w kolorze kości słoniowej i złota, który wybrał na swoje biuro.

Poddasze ze złożonymi gzymsami idealnie komponowało się z meblami w stylu Ludwika XIV i perskimi dywanami, tworząc klimat Wersalu. Ta ozdobna elegancja mogła urazić niektórych

mężczyzn, ale Stanton spędził swoje wczesne dni marząc o dniu, w którym będzie otoczony luksusem.

To mu odpowiadało.

Stanton podszedł do biurka z drewna wiśniowego i usadowił się na krześle, zanim nacisnął przycisk na swoim komputerze, aby połączyć się z dzwoniącym.

"Tak mistrzu?"

Ekran zamigotał, ale pozostał zbyt ciemny, by odsłonić coś więcej niż niewyraźny kontur.

„Czy udało ci się odzyskać moją nagrodę?” - zażądał mroczny głos.

Stanton poczuł dreszcz o cal wzdłuż kręgosłupa. Widział swojego pana na żywo tylko przy jednej pamiętnej okazji. Nadal miał koszmary.

Ale ten człowiek zmienił życie Stanton'a z ponurego przetrwania w nieskończone możliwości.

Za to był gotów dać mu niezachwianą, bezwarunkową lojalność.

„Wciąż szukamy” – musiał przyznać.

Mężczyzna wydał z siebie dźwięk irytacji. „Moja cierpliwość się wyczerpuje”.

— Rozumiem — uspokajał Stanton. „Mam kilku wojowników gotowych do infiltracji Wildlands, ale Pantera pozostaje w stanie podwyższonej gotowości”. Oparł się chęci zaciśnięcia dłoni we frustracji. Emocje były wrogiem. Sukces przyszedł z jasnego umysłu i precyzyjnie sformułowanego planu. A jeśli wydarzenia, na które nie miał wpływu, ingerowały w jego plan, to jego obowiązkiem było znaleźć sposób na wykorzystanie tej ingerencji na swoją korzyść. W ten sposób zdobył swoją obecną pozycję na szczycie Organizacji. I jak zamierzał tam zostać. „Niemożliwe jest wejście na ich terytorium niezauważone”.

Rozległ się ochryply grzechot, gdy Mistrz usiłował oddychać. „Potrzebujemy odwrócenia uwagi”.

— Dokładnie moje myśli — zgodził się natychmiast Stanton. „Mam

nadzieję, że mogę go mieć”.

– Im szybciej, tym lepiej, Stanton. Ostrzeżenie było jednoznaczne. „Ze względu na nas”.

Rozdział 4

Sage poczuła, jak nadzieja wzbiera w miękkiej obietnicy Lian, że ujawni prawdę o jej dziwnych mocach, tylko po to, by szybko zastąpić ją ostrożnym niedowierzaniem.

„Skąd możesz wiedzieć, co jest ze mną nie tak?” zażądała, wrywając palce z jego rąk.

Skrzywił się, ale pozwolił jej odejść. – Na początek nic ci nie jest nie tak – warknął.

"Nie jestem normalny."

– Dzięki Bogu – zapewnił ją. „Normalność jest nudna. Jesteś błogosławiony.

Błogosławiony? Zadrżała, gdy przypomniła sobie dzieci z sąsiedztwa, które uciekły, kiedy zaczęła rozmawiać z mglistymi postaciami, których nikt inny nie mógł zobaczyć. Albo gorzej, kiedy miała wizję katastrofy, zanim to się stało.

Ach tak, a potem był czas, kiedy przypadkowo podpaliła klasę.

Po tym małym incydencie jej matka zdecydowała, że bezpieczniej będzie dla niej uczyć się w domu i wycofała się do biblioteki ojca.

Nawet wtedy była nękana przez matkę, która była przekonana, że jej „prezenty” można w jakiś sposób wykorzystać do zwiększenia dochodów rodziny.

„Łatwo powiedzieć, kiedy nie jesteś...”

„Inny?” zaoferował pomoc, kiedy się zawahała. „Zaufaj mi, kochanie, wiem wszystko o byciu innym”.

Dobra. To była prawda. Jednak to nie było to samo.

„Ale przynajmniej wiesz, kim jesteś i wychowałeś się z ludźmi, którzy są tacy jak ty”.

Na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiech. „Och, kochanie, nikt nie jest taki jak ja”.

Przewróciła oczami, chociaż jej serce podskoczyło z podniecenia.

Był po prostu taki... wspaniały. I uroczy. I sexy.

Wystarczająco seksowna, by roztopić samotną starą pannę w ciepłą kałużę obolałej potrzeby.

"Ty

Wiesz, co mam na myśli – zmusiła się do oskarżenia. „Nie musiałaś się martwić, że ktoś pomyśli, że jesteś dziwna albo...”

Jej słowa urwały, gdy Lian nieoczekiwanie przycisnęła palec do jej ust.

„Ćśś.”

Patrzyła dezorientowana, jak poruszał się z zamazaną prędkością, by przycisnąć się do przeciwległej ściany, przechylając głowę, by wyjrzieć przez francuskie drzwi.

Sage zamarła, mówiąc szeptem. „Słyszałeś coś?”

„Intruz na zewnątrz domu”. Wskazał na Sage, czekając, aż z wahaniem ruszyła, by do niego dołączyć. „Rozpoznajesz go?”

Wyjrzała przez szklane drzwi, ostry strach ścisnął jej żołądek na widok dużego mężczyzny z ogoloną głową i wieloma kolczykami. Ubrany w czarną motocyklową kurtkę i ciężkie skórzane buty wyglądał tak bardzo jak typowy „zły facet”, że nie mogła uwierzyć, że jest prawdziwy.

"Nie." Pokręciła głową. „Nigdy wcześniej go nie widziałem”.

Patrzyli, jak nieznajomy wyciąga broń spod płaszcza, nieświadomy, że został zauważony, gdy zaczął przedzierać się przez spleątany zarośla jej podwórka.

Po raz pierwszy Sage była szczęśliwa, że nie była zainteresowana utrzymaniem zadbanego trawnika. Dotarcie do domu zajmie mu co najmniej kilka minut.

„Przepraszam, kochanie, ale czas właśnie się skończył” – powiedział Lian niskim warknięciem.

Jej brwi uniosły się, gdy odwrócił się, ukazując swój uparty wyraz twarzy.

"Co masz na myśli?"

"Musimy iść."

Przygryzła dolną wargę. "Iść gdzie?"

Znała odpowiedź, zanim jeszcze wypowiedział te słowa.

„Dziki Ziemi”.

"Nie." Potrząsnęła gwałtownie głową. "Nie ma mowy."

Sięgnął, by chwycić ją za ramiona, jego uścisk był wystarczająco mocny, by ostrzec, że ledwo opierał się chęci rzucenia jej przez ramię i zmuszenia do odejścia z nim.

„Chcesz zostać i zobaczyć, czy jest w nastroju, żeby cię zastrzelić?”

Na samą myśl ogarnęła ją panika.

„Możesz się go pozbyć”.

Wytrzymał jej spojrzenie, pozwalając jej dostrzec drapieżnego kota, który czaił się tuż pod powierzchnią.

„Tak, ale nie sądzę, że spodobałyby ci się moje metody”.

Spojrzała na mężczyznę, który podchodził coraz bliżej.

Gównu. On miał rację. Nie chciała zmuszać Liana do zabicia intruza.

S3

Ale sama myśl o opuszczeniu bezpiecznego domu i podróżowaniu przez stan z mężczyzną, który zaspokoił jej najbardziej prymitywne potrzeby, sprawiła, że jej żołądek przeszył dreszcz nerwów.

– Nie mogę – wydyszała.

Jego dłonie uniosły się, by objąć jej twarz, kciukami muskając jej

policzki z czułą pieśczołą.

„Obiecuję, że się tobą zajmę, kochanie”. Ciepło jego dłoni parzyło jej skórę, a jego piżmo owinęło się wokół niej, by dać odurzające poczucie komfortu. „Nic cię nie skrzywdzi”.

Czy naprawdę miała wybór?

Nie było mowy, żeby w piekle stała i czekała, aż straszny mężczyzna ubrany w skórę włamie się do jej domu.

Ale to nie znaczyło, że musiała to lubić.

- Już naraziłeś mnie na niebezpieczeństwo - oskarżyła, zakładając, że mężczyzna musiał iść za Lianem do jej domu.

Wcześniej nie miała problemu z uzbrojonymi nieznajomymi.

"Zaufaj mi." Sięgnął, by chwycić ją za rękę, ciągnąc ją, aż została przyciśnięta do solidnej siły jego klatki piersiowej. "Możesz to zrobić?"

„Nie wiem”, przyznała z surową szczerością.

Bez ostrzeżenia opadł, by uchwycić jej usta w pocałunku, który przeszył ją z piekącą przyjemnością. Sage sapnęła, jej usta instynktownie rozchyliły się pod kuszącym żądaniem jego języka.

Dobry panie.

Kto by pomyślał, że zwykły pocałunek może sprawiać wrażenie, jakby uderzył ją piorun?

Zadrzała, jej palce zacisnęły się na jego koszulce, gdy mówił do jej mrowiących ust.

„Chodź ze mną, kochanie”, nalegał.

– Dobrze – zgodziła się niechętnie, pozwalając mu wywlec ją z pokoju i skierować do bocznych drzwi w kuchni. „Ale mi się to nie podoba”.

Trzymając jej rękę mocno zaciśniętą w swojej, Lian skierował ją w stronę małego otworu, który najwyraźniej wyciął w żywopłocie otaczającym jej dom. Następnie, trzymając się w cieniu, ruszył

polną ścieżką w szybkim tempie.

Sage milczała, od czasu do czasu zerkając przez ramię, aby upewnić się, że nie są śledzeni.

Coś wyraźnie denerwowało myśl, że istnieje bardzo realna możliwość postrzelenia w plecy.

Ale po biegu przez ponad milę, jej myśli zmieniły swoje skupienie z latających kul na narastający ból w boku.

Była naukowcem, a nie maratończykiem.

Aby poinformować swojego towarzysza, że nie może biegać przez całą drogę do Wildlands, Sage została zaskoczona, gdy Lian pociągnął ją za gąszcz drzew, gdzie zaparkowany był samochód.

Nie. Nie tylko samochód.

To było eleganckie dzieło sztuki.

"Co to jest?" odetchnęła z podziwem.

Lian przesunął dłoń po opływowym dachu, a jego usta wykrzywił dziwny uśmiech.

"Lamborghini Gallardo."

Sage nie wiedziała zbyt wiele o samochodach, ale wyczuła, że biały samochód z czarnymi akcentami jest wart całkiem sporą fortunę.

"To jest twoje?"

Grzeszny uśmiech poszerzył się, gdy Lian otworzyła drzwi pasażera, aby mogła wsunąć się na miękkie, skórzane siedzenie.

„Właściwie to należy do Jean-Baptiste” – wyjaśnił, siadając za kierownicą, ożywiając potężny silnik. – Zasma się, kiedy dowie się, że go pożyczyłem.

Pomimo strachu, który nadal ją przeszywał, nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Mężczyzna był niemożliwy, ale był tak chłopięco charyzmatyczny, że nie mogła się wściekać.

„Pożyczanie oznacza, że istnieje obopólna zgoda” – poinformowała go.

Wcisnął gaz. – To była sytuacja awaryjna – odparł, czerpiąc wyraźną przyjemność z latania drogą z prędkością, która sprawiła, że włosy stanęły jej dęba. „I po prostu siedział w garażu i błagał, żeby go zabrano. Jak mogłem się oprzeć?”

Potrząsnęła głową. Założyłaby się o swoją rzadką tabletkę Kish, że ten mężczyzna nigdy wcześniej nie słyszał słowa „nie”.

"Czy jesteś jedynakiem?" zażądała nagle.

"Nie. Mam trzy starsze siostry”.

"To wyjaśnia to."

Posłał jej szybkie spojrzenie. „Co wyjaśnia?”

„Twoje założenie, że zawsze powinieneś iść po swojemu”.

Zachichotał, na szczęście zwracając uwagę na drogę. "A ty? Czy jesteś jedynakiem?"

Odwróciła głowę, by przyjrzeć się mijanej scenerii w oszałamiającej rozmyciu.

„Tak, ale nie byłem rozpieszczony”.

"Dlaczego nie?"

Zgarbiła się, czując skurcze żołądka na nieprzyjemne wspomnienia z dzieciństwa.

„Mój ojciec rzadko bywał w domu, a mama myła ode mnie ręce, kiedy odmówiłam przyjęcia prezentów” – wyznała.

„A co z twoją dalszą rodziną?” Musiał zwolnić, gdy wjechali na autostradę. Poranny ruch nie był duży, ale była pewna, że ostatnią rzeczą, jakiej chciał Lian, było zatrzymanie go przez gliniarza. – Twoi dziadkowie, ciotki i wujkowie?”

„Nigdy ich nie spotkałem”.

Wyczuła jego zdziwienie. Nie zaskakujący. Z tego, co dowiedziała się o Panterze, byli zwartą społecznością, która kładła nacisk na stado.

"Nigdy?"

„Mój ojciec wyemigrował z Anglii, a rodzina mojej matki nie pochwała jej wyboru praktykowania voodoo”. Jej ręka sięgnęła, by nieświadomie chwycić jego twarde udo, kiedy rzucili się na autostradę i z nagłym przyspieszeniem wjechali w boczną drogę.

Rozumiała, że próbował ustalić, czy są śledzeni, ale... ojej.

– Musiałeś być samotny – powiedział, skręcając jeszcze kilka zakrętów, zanim wrócili na autostradę.

Zajęło jej chwilę złapanie oddechu. "TAK."

„Nie potrafię sobie nawet wyobrazić” — zadumał się. „Byłem uduszony do granic obłędu. Kocham moją rodzinę, ale mężczyzna potrzebuje swojej przestrzeni.”

Jej usta wykrzywiły się, ukrywając zazdrość, która przeszła jej serce.

Ile nocy śniło jej się, że jest otoczona przez głośną, kochającą rodzinę, która naprawdę dba o to, czy odrabia pracę domową, czy jada warzywa?

— Zepsute — powiedziała pod nosem.

Naturalnie ją usłyszał. Wyglądało na to, że rzeczywiście posiadali wyostrzone zmysły pumy.

„Nie martw się, oni też będą chcieli cię udusić”.

Jej głowa odwróciła się, by spotkać jego drażniące spojrzenie. "Ja?"

"Oczywiście."

„Dlaczego mieliby się o mnie troszczyć?”

„Ponieważ są opiekunami i są moralnie zmuszeni do zawracania sobie głowy ludźmi”.

Skrzywiła się, wmawiając sobie, że był śmieszny.

A nawet jeśli nie był, nie chciała, żeby obcy robili jej zamieszanie.

Czy ona?

„Nie będę tam wystarczająco długo, żeby ktokolwiek mnie zauważył” – zaprotestowała.

Na jego ustach pojawił się tajemniczy uśmiech. "Zobaczmy."

Wiedząc, że kłótnia z upartym mężczyzną nie ma sensu, Sage usiadła z powrotem na swoim miejscu i skoncentrowała się na świecie, który przemknął obok niej. Cokolwiek, żeby nie myśleć o tym, jak daleko była od bezpiecznego małego domku.

Straciła poczucie czasu, gdy Lian skoncentrował się na przedzieraniu się przez rosnący ruch, spoglądając na lusterko wsteczne, by upewnić się, że nikt ich nie śledzi.

Potem, gdy dotarli do przedmieść Baton Rouge, została wyrwana z wewnętrznych myśli, gdy czarna ciężarówka zjechała z bocznej rampy i uderzyła prosto w tylny zderzak.

"Lian", Sage krzyknął ze strachu, pewien, że zaraz zginą w ognistym wypadku.

Lian jednak wprawnie wkręcił się w zakręt, jakoś udało mu się uniknąć innych samochodów, gdy okręcił je, a następnie skierował się do najbliższego wyjścia.

„Poczekaj, kochanie”.

* * *

Lian nie miał tych samych umiejętności, co Jean-Baptiste za kierownicą, ale miał samochód z precyzyjnie dostrojonym silnikiem, który mógł jechać dwieście mil na godzinę i miał błyskawiczny refleks kota.

W ciągu kilku mil zdołał wstrząsnąć czarną ciężarówką i zniknąć na przedmieściach Baton Rouge.

Mimo to pozostawał w pełnej gotowości.

Nie było mowy, żeby intruz mógł podążać za nimi z domu swojego badacza.

Co oznaczało, że złoczyńca miał wystarczająco dużo kohort, by obserwować drogi w poszukiwaniu bardzo charakterystycznego Lamborghini. Albo udało mu się oznaczyć samochód urządzeniem śledzącym.

Tak czy inaczej, Lian musiał zejść z ulic.

Kierując się w stronę starszej dzielnicy, która ciągnęła się wzdłuż brzegów rzeki Missisipi, w końcu skręcił w ślepią uliczkę, która widziała lepsze czasy.

Obok niego Sage wciągnął głęboki oddech, wyraźnie doznając szoku.

„Dlaczego zwalniasz?” – zażądała ochrypłym tonem.

„Musimy leżeć cicho przez kilka godzin”.

Zmarszczyła brwi, przyglądając się zrujnowanym domom i powietrzu starzejącego się rozkładu, które okrywało całą okolicę.

"Tutaj?"

"Zaufaj mi."

Odgarnęła srebrzysty lok, który oderwał się od jej kucyka, jej ręka była niepewna.

„Jakbym miał wybór”.

Lian wjechał w wąską uliczkę, żal przeszył mu serce.

Kiedy poszedł odebrać tajemniczego doktora Parkera dla Xaviera, nie myślał, że mógłby narazić tego człowieka na niebezpieczeństwo. I nawet kiedy odkrył, że badaczka była delikatną młodą kobietą, która bała się, że zostanie zmuszona do opuszczenia swojego domu, wciąż nalegał, by wyszła.

Był przekonany, że może ją chronić. Że nic nie może go ominąć, by ją zranić.

Teraz zdał sobie sprawę, że jego arogancja prawie doprowadziła do śmierci ich obu.

Gównu. Gdyby coś się stało tej kobiecie, nigdy by sobie nie wybaczył.

Nie tylko była niezbędna dla przyszłości jego ludu, ale jego kot upierał się, że należy do niego.

Na świecie nie było nic ważniejszego niż zapewnienie jej bezpieczeństwa.

Zatrzymał się przed ogrodzeniem z ogniw łańcucha, które blokowało ścieżkę, sięgnął pod siedzenie, by wyciągnąć broń. Następnie, opuszczając okno, użył swojego wyostrzonego wężu, aby upewnić się, że nikt nie czai się w cieniu.

Upewniwszy się, że są sami, szybko wyszedł z samochodu i przyłożył rękę do czujnika ukrytego w pudełku na ceglanym murze otaczającym alejkę.

Brama natychmiast się otworzyła.

Zamki zostały tak ustawione, aby wyczuć dotyk Pantery, co oznaczało, że gdy tylko brama się za nimi zamknie, tylko inna Pantera może ją ponownie otworzyć.

Wracając do samochodu, minął ogrodzenie i przejechał przez bramę garażową, która uniosła się, gdy się zbliżyli.

Gdy drzwi zsunęły się za nimi, światła zamigotały, ukazując dużą, zaskakująco dobrze utrzymaną przestrzeń, która była połączona z sąsiednim dwupiętrowym domem w stylu kolonialnym.

Wysiadając z samochodu, Sage zerknął w kierunku stalowych szafek, w których znajdowały się spodziewane narzędzia i części samochodowe, których można było oczekiwać w garażu, a także kilka awaryjnych broni palnych i amunicji.

"Co to za miejsce?" zapytała.

Dołączając do niej, Lian położył dłoń na dolnej części pleców Sage i ponaglił ją w kierunku drzwi łączących garaż z głównym domem.

„Bezpieczny dom”.

Przeszli krótkim korytarzem, a potem razem weszli do dużej, przestronnej kuchni, która została niedawno przebudowana i zawiera białe szafki, granitowe blaty, urządzenia ze stali nierdzewnej i biało-czarną podłogę wyłożoną kafelkami.

Sage zamrugała, najwyraźniej zdziwiona odkryciem, że wnętrze nie pasuje do zrujnowanej powierzchni zewnętrznej, ale jej uwaga była wyraźnie bardziej skupiona na tym, co mogło być ukryte tuż za rogiem.

"Czy jesteśmy sami?"

"TAK." Wyciągnął telefon z kieszeni, chcąc przekazać wiadomość o ich ataku, a także jak najszybciej uzyskać pomoc. „Raphael wezwał większość Panter z powrotem do Wildlands”.

Skinęła głową, owijając ramiona wokół talii i spojrzała w stronę okien.

– A jeśli nas znajdą?

Ruszył do przodu, przesuwając wierzchem palców po jej policzku. „Nie mogą przedostać się przez zamki”.

"Skąd wiesz?"

Jego serce skreśliło się. Człowiek. Nienawidził strachu, który brzmiał w jej głosie.

I świadomość, że był całkowicie odpowiedzialny.

„Są specjalnie zaprojektowane, aby reagować tylko na dotyk Pantery. W piekle nie ma mowy, żeby jakikolwiek człowiek mógł ich ominąć – powiedział, nie zawracając sobie głowy dzieleniem się faktem, że wśród Pantery byli zdrajcy. Była wystarczająco przerażona. „Poza tym upewniłem się, że nikt nas nie śledzi”. Pochylając się, musnął ustami jej czoło. „Jeśli potrzebujesz łazienki, jest jedna po drugiej stronie jadalni, obok biura”.

Skinęła gwałtownie głową, wycierając ręce w bluzę, zanim zmusiła się do wyjścia z kuchni.

Lian oparł się chęci wzięcia jej w ramiona i zaoferowania jej pocieszenia.

Wciąż drżała po męczącej nerwy podróży do kryjówki. Potrzebowała czasu, żeby się opanować, zanim będzie gotowa przyjąć cokolwiek od mężczyzny, którego bez wątpienia uważała za winnego jej obecnej sytuacji.

Kończąc telefon do Raphaela, przeszukał kuchnię w poszukiwaniu czegoś na lunch.

Minie kilka godzin, zanim najbliższa całkowicie godna zaufania Pantera będzie mogła do nich dotrzeć. Do tego czasu zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, aby udowodnić swojej towarzysze, że nie zamierza jej ponownie zawieść.

Domagał się jej zaufania.

Nadszedł czas, żeby na to zapracował.

Otworzył puszkę zupy, nalał ją do rondla i postawił na kuchence, po czym wyciągnął z zamrażarki bochenek chleba wraz z pokrojonym serem.

Właśnie położył chleb z masłem na gorącej patelni, kiedy Sage wróciła do kuchni, z bladą twarzą, ale spokojnym wyrazem twarzy.

"Czy jesteś głodny?" – zapytał, zajmując się, gdy usiadła na stołku przyciągniętym do baru śniadaniowego.

Chęć dotknięcia jej i przytrzymania była prawie przytłaczająca, ale zmusił się do cierpliwości.

Nie jego najwspanialszy talent.

Do diabła, nie znalazł się nawet w pierwszej setce.

– Tak – przyznała. Nie żeby miała duży wybór, kiedy jej żołądek głośno burczał.

„Co powiesz na grillowany ser i zupę pomidorową?”

"Ty gotujesz?"

Posłał jej zaskoczone spojrzenie, bolesny nacisk w jego klatce piersiowej nieznacznie zelżał. Jej dokuczanie może być wymuszone, ale okazało się, że nie zdecydowała się całkowicie go

nienawidzić.

„Tylko podstawowe rzeczy” – ostrzegł, nakładając zupę do misek, kończąc przyrumienianie kanapek i wkładając je na papierowe talerze. Byli dalecy od ideału. Jedna strona była zbyt ciemna, a druga ledwo przypieczona. Ale nie mógł zaprzeczyć dziwnemu przypływowi czystej radości, gdy patrzył, jak popija zupę i bierze duży kęs grillowanego sera. Ignorując własne jedzenie, oparł łokcie na blacie i przyglądał się jej z rażącą przyjemnością. „Szczерze mówiąc, rzadko mam okazję. Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego moja matka jest taka szczęśliwa”.

Spojrzała w górę zmieszana. "Jesteś?"

„Lubię się tobą opiekować”, powiedział jej miękkim tonem.

Jej wzrok opadł, rumieniec dotknął jej policzków. "Nie jestem dzieckiem."

Jego usta wykrzywiły się, gdy gwałtowna świadomość, którą desperacko próbował utrzymać na smyczy, przeszła go przez niego.

„Uwierz mi, doktorze Parker, boleśnie zdaję sobie sprawę, że wszyscy jesteście kobietami”.

Jej rumieniec pogłębił się, puls u podstawy szyi zatrzepotał.

Nie strach.

Pobudzenie.

Odchrząknęła. „Jak długo tu zostaniemy?”

Nie mogąc oprzeć się pokusie, Lian sięgnął, by dotknąć tego pulsu opuszkami palców, a jego kot mruknął na rażącą pewność, że nie była mu obojętna.

– Dopóki Raphael nie wyśle kogoś, by eskortował nas do Wildlands. Jego palce powędrowały w dół do luźnego dekoltu jej bluzy. Jej ciepły, cytrusowy zapach wypełnił kuchnię, sprawiając, że natychmiast poczuł się twardy. „Nie zamierzam ryzykować przeniesienia cię bez wsparcia”.

Wyczyściła kanapkę, próbując udawać, że jej serce nie bije szybciej, gdy jego palec wsunął się pod jej bluzę,

obojczyka.

– Jak myślisz, dlaczego nas śledzili?

To było pytanie, prawda? Ich wrogowie mieli jeden cel, którym było pełne przywrócenie Shakpi do tego świata. Do tej pory zinfiltrowali Wildlands, zwabili garstkę Panter, by stali się zdrajcami i próbowali obrócić ludzi przeciwko nim. Więc próba przewidzenia ich następnego ruchu wystarczyła, aby biedny Łowca przyprawił o ból głowy.

Pokręcił głową z frustracją. „Może mają nadzieję, że mnie porwą i wykorzystam jako dźwignię w zdobyciu Shakpi. Albo...

– Albo? – podpowiedziała.

Zawahał się, zanim dokończył zdanie. Sage był zbyt inteligentny, by nie zastanawiać się, co go niepokoi.

– Możliwe, że nauczyli się, że masz potencjał do tłumaczenia zwojów.

„A jeśli nie mogę?” Przygryzła wargę, oszłamiające szare oczy przesłoniły strach.

Nie dla siebie. Ale na myśl o zawiedzeniu swojego ludu.

Płynnym skokiem znalazł się nad batonikiem i przycisnął palec do jej ust.

"Będziesz."

– Nie możesz być pewien – zaprotestowała. „Moje umiejętności językowe nie są magiczne”.

Jego myśli rozpadły się, gdy jego palec przesunął się po pełnym pokusie jej ust.

Istniało tysiące powodów, dla których jego piorunująca potrzeba twierdzenia, że ta kobieta była złym pomysłem.

Obłąkana bogini, która może się obudzić w każdej chwili. Wrogowie, którzy nawet teraz ich szukali. Potencjalna pozycja Sage jako szamana.

Nie wspominając o tym, że samica wciąż czuła się bezbronna.

Ale nic nie mogło przekonać jego kota, że nie należy do jego ramion... do diabła, kogo on oszukiwał?

To nie był tylko jego kot.

Mężczyzna bardzo potrzebował jej rozebranej do naga i rozłożonej pod nim.

– Jesteś magią – zapewnił ją, pochylając głowę, by schować twarz w zagłębieniu jej gardła.

Uniosła ręce, by oprzeć się o jego klatkę piersiową, ale nie próbowały go odepchnąć.

"Co ty robisz?" zażądała.

Zadrzał. Surowa zaciekłość jego potrzeby wystarczyła, by go przestraszyć, nie mówiąc już o biednej kobiecie, która nie mogła zrozumieć, jak szybko Pantera może uzależnić się od jednego specjalnego partnera.

"Przykro mi." Skubnął jej delikatne ciało, owijając ramionami wokół niej, by ściągnąć ją z krzesła i opierając się o jego klatkę piersiową. „Wiem, że ciągle cię popycham, ale mój kot nie rozumie, dlaczego nie może mieć smaku”.

S4

Zadrzała, odchylając głowę do tyłu, aby dać mu większy dostęp.

„Smak mnie?”

Ryk aprobaty zadudnił w jego klatce piersiowej na otwarte zaproszenie, jego język prześledził delikatną linię jej gardła, zanim pozwolił sobie na kolejne szczypanie.

Pyszny, cytrynowy smak jej eksplodował na jego języku. Jego głód wzrósł. O stary. Zamierzał ją pożreć.

„Może coś więcej niż tylko smak”, ostrzegł, a jej obraz rozprzestrzenił się po barze śniadaniowym, przeszywał jego umysł.

Chwyciła jego T-shirt, jakby groziło jej zawałenie się kolan.

– Lian – wydyszała.

Musnął nosem wrażliwy punkt tuż pod jej uchem. „Powiedz mi nie, a przestanę”.

„A jeśli nie powiem nie?”

Rozdział 5

Sage poczuł, że Lian sztywnieje, wyraźnie zszokowany jej cichymi słowami.

Do diabła, była w szoku.

Była typową uczoną.

Introwertyczny, społecznie niezręczny i żenująco nieśmiały, jeśli chodzi o flirt.

Ale jakoś temu mężczyźnie udało się wydobyć z niej tę stronę, o której istnieniu nawet nie wiedziała.

Kiedy była z Lianem, chciała być odważną, śmiałą, podniecającą seksualnie kobietą, która potrafi doprowadzić mężczyznę do szaleństwa. To nie miało sensu. Na pewno nie wtedy, gdy byli praktycznie obcy.

Ale w tym momencie jej to nie obchodziło.

Od tak dawna była sama.

Za długo.

Teraz całe jej ciało brzęczało pragnieniem, któremu nie chciała zaprzeczyć.

Unosząc głowę, Lian przyglądał się jej zwróconej ku górze twarzy z nieufnym wyrazem twarzy. Wyczuła, że spodziewał się nagłego ataku paniki.

Nie zaskakujący.

Nigdy nie była szczególnie odważna. W niczym nie przypominała samic Pantera, które bez wątpienia zwykle wybierał na swoich kochanków.

Ta myśl tylko usztywniła jej kręgosłup.

Delikatnie ujął jej policzek w swoją dłoń, kciukiem gładząc jej dolną wargę.

„Jesteś zestresowany”.

Jego zmysły były zbyt wyostrzone, by mogła kłamać.

"Prawdziwe."

Żal wypalał się w jego złotych oczach. „A ja wykorzystuję”.

Zmarszczyła brwi, buntując się, zdając sobie sprawę, że uważał ją za zbyt słabą, by powiedzieć „nie” jego uwodzeniu.

Cholera.

Może nie była wojowniczką Xeny, ale nie była pozbawiona kręgosłupa.

Trzymając jego koszulę w dłoniach, poszła na palcach, by go pocałować z rażącą potrzebą.

„Może nie jestem Łowcą Pantery, ale nie jestem całkowicie bezradna” – ostrzegła, przygryzając jego dolną wargę na tyle mocno, że syknął z przyjemnością. „Gdybym chciał cię powstrzymać, zrobiłbym to”.

Nagle ciepło wystrzeliło z jego ciała, jego wahanie zostało zapomniane, gdy jego oczy zapłonęły złotym ogniem.

– Ach tak, prawie zapomniałem o twojej sztuczce uwięzienia mnie w tej sieci. Powolny, grzeszny uśmiech dotknął jego ust, gdy jego ramiona zacisnęły się wokół niej. „Pewnego dnia za to zapłacisz”.

Napięcie, które ogarnęło ją, odkąd została zmuszona do opuszczenia swojego domu, zniknęło, gdy wygięła się w twardym cieple jego ciała.

– To nie jest moja jedyna sztuczka – wyszeptała, nagrodzona za swój wstydlawy flirt, kiedy cicho mruknął z uznaniem i nagle zwałił ją z nóg.

– Mam kilka własnych – obiecał, pocierając policzkiem czubek jej

głowy.

Czasami był takim kotem.

"Gdzie idziemy?"

„Muszę mieć cię w wygodniejszym miejscu”.

Owinęła ramiona wokół jego szyi, niejasno świadoma błyszczącej boazerii i kafelkowej podłogi, gdy kierował się w stronę schodów na tyłach domu. Już odkryła, kiedy poszła szukać łazienki, że dom jest pięknie utrzymany, pomimo wyglądu z zewnątrz, ze wszystkimi nowoczesnymi udogodnieniami, jakich człowiek może chcieć. Teraz miała o wiele ważniejsze sprawy, które zajmowały jej umysł.

Weszli do najbliższej sypialni urządzonej w kolorze bladej kości słoniowej i bzu. Lian bez wahania przechodził przez podłogę i opuszczał ją na masywne łóżko z baldachimem.

Serce Sage'a załomotało w jej piersi, korzenny zapach jego piżma pobudzał jej podniecenie, aż poczuła wilgotny rozkwit ciepła między jej nogami.

Prostując się, Lian wpatrywał się w nią, całym swoim ciałem Hunterem – nieruchomym, gdy przyglądał się jej drapieżnym spojrzeniem.

Zadrzała, jej usta były suche. Wszystko w tym mężczyźnie krzychało o niebezpieczeństwie, ale nigdy w życiu nie była bardziej podekscytowana.

– Masz mi wygodniej – sapnęła, a oczekiwanie przepływało przez nią jak najlepszy afrodyzjak. „Co teraz mi zrobisz?”

„Najpierw zdejmę te bardzo niepotrzebne ubrania”.

Przysuwając jedno kolano do boku materaca, Lian pochyliła się, by chwycić rąbek jej bluzy, ciągnąc go przez głowę płynnym ruchem. Posłał jej chłopięcy uśmiech zadowolenia, gdy z łatwością wykonał tę samą usługę dla reszty jej ubrań, ujawniając, że nie był to pierwszy raz, kiedy rozbierał kobietę.

Ale kiedy rozciągnęła się naga na liliowej kołdrze, jego rozbawienie zniknęło, zastąpione wyrazem dzikiej wściekłości.

– O cholera – mruknął.

Oblizwała usta, starając się oddychać. Bóg. Musiała poczuć jego dłonie na swojej skórze.

To stawało się niemal bolesną siłą.

"Czy coś jest nie tak?"

– Do diabła, nie – warknął, a jego gorące spojrzenie przyglądało się jej z niepokojącą intensywnością. "Jesteś idealny."

„Nie zdejmiesz ubrań?” – nalegała ochryłym tonem.

Jakby wyczuwając, że nie jest tak śmiała, jak chciała, żeby uwierzył, Lian szybko zdjął ubranie i stanął przed nią jak wypalone na brąz, wspaniale wyrzeźbione dzieło sztuki.

Jej oczy rozszerzyły się. Bóg Wszechmogący. Nigdy nie widziała nic piękniejszego. Był samcem. Dzikie zwierzę z szeroką klatką piersiową, zwięzającą się do wąskiej talii i długimi, muskularnymi nogami.

Na jego prawym ramieniu dostrzegła stylizowany tatuaż przedstawiający przykucniętą pumę, która wyglądała na gotową do skoku.

A potem nastąpił dumny pchnięcie jego podniecenia...

Jej żołądek ścisnął się, jej oddech syknął między zębami.

Dobra. Potrzebowała tego mężczyzny.

Ale już.

"Lepszy?" – mruknął, obserwując, jak porusza się z niespokojną frustracją.

Odważnie poklepała materac. "Powinieneś tu być."

„Wkrótce” zapewnił ją, kładąc rękę na jej głowie i pochylając się nad nią. „Najpierw zamierzam cię polizać od stóp do głów.”

„To brzmi...”

Jej słowa zostały zapomniane, gdy jego usta chwyciły twarde punkt jej sutka.

Sapnęła, gdy jego język przesunął się po delikatnym czubku, drażniąc ją, aż wygięła się w potrzebie. Dobry panie. Nigdy nie czuła czegoś tak niesamowitego.

Zupełnie jakby czekała całe życie na jego dotyk.

Lizząc i gryząc drogę do jej drugiej piersi, sięgnął, by wyrwać jej włosy z gumki, aby opadły jej na ramiona.

Natychmiast jego palce przesunęły się po srebrzystych pasmach.

– Takie cudowne włosy – westchnął. „Jak płynne światło księżycy”.

„Czy mogę poczuć twoje?”

Złoto w jego oczach pociemniało, a kot czaił się tuż pod powierzchnią.

– Boże, tak – błagał.

Trzymał się idealnie nieruchomo, gdy powoli rozpinała długi warkocz, rozkoszując się teksturą o północy.

– Jest miękki – powiedziała zdziwionym tonem. „I pachnie jak piżmo”.

Przeczesała palcami długie pasma, pozwalając mu musnąć nagą skórę. To uczucie wywołało cichy jęk aprobaty z jej rozchyłonych ust.

„Pachniesz latem. Ciepłe dni i lemoniada – wydyszał, przesuwając dłonie po palącej ścieżce po jej ciele, nawet gdy jego zęby zatopiły się w jej gardle.

Uczucie jego ugryzienia powinno ją zaszokować.

Zamiast tego zacisnęła powieki, a jej plecy wygięły się z podniecenia.

– Lian – krzyknęła.

„Powiedziałem ci, że zamierzam cię posmakować”. Zwrócił uwagę na jej pierś, dręcząc czubek językiem, gdy jego ręka wsunęła się między jej nogi. "Powoli." Jeden palec wsunął się między jej śliskie fałdy. "Całkowicie."

„Czy to musi być wolne?” zachrypiała, gdy przycisnął kciuk do jej łechtaczki.

„Och kochanie, później możemy jechać z dowolną prędkością”. Użył krawędzi zębów, by ugryźć jej sutek, zanim złagodził mały ból pocałunkami. „Ale tym pierwszym razem chcę się delektować”.

Jej biodra instynktownie uniosły się z materaca, gdy jego palec wsunął się w jej obolałe ciało, a jego kciuk pocierał jej wrażliwe pęki nerwów w stałym tempie.

– Delektowanie jest dobre – zdecydowała głosem zachrypniętym potrzebą.

Zaśmiał się cicho. "Po prostu dobre?"

Niepewnie przesunęła dłoń po jego plecach, zafascynowana rozgrzanym jedwabiem jego skóry. Nie spodziewała się futra. Nie w jego ludzkiej postaci. Ale kto wiedział, że będzie tak gładki? I twarde. I wyśmienite.

– Może doskonale – przyznała.

"Może?" Musnął ścieżkę w górę jej szyi, drażnił kącik jej ust, zanim ją pocałował, surowe żądanie. Sage stopił się, pozwalając jej językowi zaplatać się w jego, gdy jego palec wbił się głęboko w nią. – Widzę, że jesteś jednym z tych twardych profesorów – wyszeptał w końcu w jej usta. „Co trzeba zrobić, żeby dostać od ciebie szóstkę?”

Sage podrapała paznokciami po falujących mięśniach jego pleców, zachwycona, gdy zadrżał z przyjemności.

Mogła mu powiedzieć, że nieliczne zajęcia, które prowadziła przez Internet, przyniosły jej przydomek „Twardy Parker”. Jednak w tej chwili była w pełni przygotowana na hojność.

Zwłaszcza, gdy całował ścieżkę w dół do jej obolałych piersi,

pieszcząc każdy sutek, zanim zejdzie jeszcze niżej.

„Czasami oceniam na zakręcie” – zapewniła go.

Podniósł wzrok, a jego oczy płonęły głodem, który sprawił, że dreszcz oczekiwania przeszedł wzdłuż jej kręgosłupa.

– Wyzwanie – powiedział, jego wyraz twarzy wyrażał nikczemną obietnicę.

Sage próbowała przełknąć ślinę, jej ciało wibrowało ostrym napięciem.

– Niezupełnie... – Jej słowa urwały się zduszonym krzykiem, gdy jego usta przesunęły się po płaskiej płaszczyźnie jej brzucha. Jej palce zacisnęły się na jego włosach, jej mięśnie drżały w rozkosznym oczekiwaniu. "Oh."

Prześledził krzywiznę jej bioder, szorstkie wrażenie jego o piątej po południu na jej skórze, dziwnie erotyczne.

„Pomyślałem, że pomoże ci trochę dodatkowego kredytu”.

– To... – syknęła, gdy usadowiła się między nogami i zlizwała płynne ciepło, które zebrało się w jej cipse.

Ogarnęło ją surowe pożądanie, sprawiając, że jej palce u nóg podkręciły się, a myśli pękły.

"TAK?" – drażnił się, rozsuwając jej nogi.

– Przestań mówić – rozkazała, zsuwając stopę w dół jego nagich pleców.

Jego oczy błyszczały psotnym humorem. – Tak, doktorze Parker. Zawsze lepiej radziłem sobie z rękami.” Kolejne niszczące umysł zagrywki. „I język”.

O tak. Był naprawdę dobry z językiem, bezgłośnie klaskała.

Przesuwając stopą w górę i w dół po jego plecach, jęknęła z przyjemności, gdy pieprzył ją palcem, jednocześnie lizając jej lechtaczkę z umiejętną fachowością.

Wiła się pod nim, pożądanie wznosiło się do krytycznego szczytu.

– Lian – syknęła ostrzegawczo.

Łatwo wyczuwając, że jest blisko, Lian pocałował ją z powrotem w górę jej ciała, balansując na łokciach i spoglądając na nią.

– Widzę twojego kota – mruknęła, zahipnotyzowana dziką dzikością, która czaiła się głęboko w jego oczach.

„I on cię widzi”. Jego głos był szorstki, gdy jego zwierzę grasowało pod powierzchnią. „Chce cię w najgorszy sposób. Jesteś gotowy?”

Jęknęła, obejmując dłońmi jego twarz, gdy pozwoliła mu dostrzec głębiej jej potrzeby.

– Tak gotowa – wychrypiła, nie chcąc wyznać, że po latach celibatu była dla niego gotowa w chwili, gdy wkradł się do jej domku.

To było po prostu... żalodne.

"Dzięki Bogu. Nie sądzę, żebym mógł dłużej czekać – wyznał, a jego piźmo drażniło jej zmysły. „Wypatroszyłeś mnie, doktorze Parker”.

Jej palce zbadały wyrzeźbioną linię jego szczęki, zanim przesunęła się w dół, by zbadać szeroką szerokość jego ramion.

"Czy to złe?"

Pocałował ją w czoło. „Oboje się dowiemy”.

Nawet przygotowany, Sage krzyknął, gdy przechylił biodra i przebił ją jednym płynnym pchnięciem. Dobry panie. Czuli się napadnięta. Rozciągnięty do granic możliwości, aż powoli przyzwyczaiła się do jego dużego kutasa.

Chwyciła jego ramiona, drżąc, gdy jego włosy opadały wokół nich jak zasłona z satyny, gdy kołysał się w niej i z niej, za każdym razem wbijając się głębiej.

To było powolne, czułe i szokująco intymne.

Była przytłoczona przez Liana, zatracona w upale i pięknie chwili.

Ta myśl powinna ją przerazić. Była samotną starą panną, która nigdy nie pozwalała nikomu się zbliżyć. Ale w tej chwili chciała – nie, potrzebowała – podzielić się sobą na prymitywnym poziomie.

Mamrocząc ciche słowa zachęty, gdy uniosła biodra, by sprostać jego coraz bardziej nagłym pchnięciom, Lian objął jej piersi, kciukami drażniąc jej sutki.

Sage jęknęła, wbijając paznokcie w jego ramiona, gdy trafił w magiczne miejsce, które sprawiło, że jęknęła, gdy wstrząsnęła nią szokująca przyjemność.

„Lian”.

– Mam cię, kochanie – wymamrotał przy jej ustach, jego ciało nacisnęło się jeszcze głębiej.

Z trudem oddychała.

Była blisko.

Tak cudownie blisko.

Jego ręce opadły, by chwycić jej nogi, obejmując je wokół bioder, gdy w nią wałnął. W tym samym czasie ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, zatapiając zęby w delikatnym cieple.

Krzyknęła, gdy jej orgazm uderzył w nią z miażdżącą siłą, w tym samym czasie Lian jęknął i uwolnił swoje nasienie głęboko w jej wnętrzu.

Bliss przebiła się przez nią, zanim powoli opadła z powrotem na ziemię, owijając ramiona wokół Liana.

Trzymała go blisko, żałując, że ta chwila nigdy się nie skończyła.

Po raz pierwszy od zawsze nie była sama.

* * *

Lian niechętnie wyszedł z ciała Sage'a, przyciskając usta do śladu, który zrobił na jej szyi, zanim delikatnie wziął jej pozbawione kości ciało w ramiona.

Rzeczywiście wypatroszony, przyznał cierpko.

Nie chodziło tylko o dziką zaciekłość ich kochania się.

To było... spektakularnie fantastyczne. I w pełni zamierzał zaspokoić swój głód seksualny tak często, jak tylko Sage miał na to ochotę.

Ale to głębokie uświadomienie sobie, że przeznaczenie właśnie na niego spadło, sprawiło, że uśmiechnął się ze zdumienia.

Jego partner.

Jego kot wiedział od chwili, gdy wyczuł jej cytrusowy zapach, chociaż jego ludzka natura zajęła mu trochę więcej czasu.

W końcu było to wydarzenie, które zmieniło życie.

Teraz obie strony były w doskonałej zgodzie.

Ta kobieta należała do niego.

I nigdy nie pozwoli jej odejść.

Cicho przeczesując palcami jedwabiste pasma jej włosów, zastanawiał się, jak długo musiał czekać, zanim poinformował ją, że jej przeznaczeniem jest spędzić z nim resztę życia, kiedy dzwonek jego telefonu sprawił, że jęknął z frustracji.

Niechętnie puszczając Sage'a, Lian zsunął się z materaca i wyciągnął telefon z kieszeni dzinsów.

– Cholera – mruknął, czytając wiadomość.

Siedząc, Sage skromnie podciągnęła prześcieradło pod brodę. Jakby nie całował każdego satynowego centymetra jej bladej skóry.

"Co jest nie tak?" zapytała.

„Nasza eskorta już prawie tu jest”.

Satysfakcjonująca nuta rozczarowania zmieniła jej oczy w węgiel.

"Tak wcześniej?"

„Przybyli z Bossier City”, powiedział, nie dzieląc się informacjami, że podróżowali przez południe, by zebrać rodziny Panter i zwrócić je do Wildlands.

Już by się przeraził
ied jej wystarczająco, dziękuję bardzo kurwa.

"Oh."

Lian obserwowała z rozbawieniem, jak gramoli się z łóżka i pospiesznie zaczyna szarpać ubranie.

Najwyraźniej była zakłopotana myślą o tym, że w środku dnia zostanie złapana w łóżku.

Ubierał się w znacznie spokojniejszym tempie, spodziewając się przyjemności regularnego kwestionowania tej skromności.

Nie żeby kiedykolwiek ją zmienił.

Jego nieśmiała, naukowa uroda była doskonała.

Ale Pantera byli otwarcie kochającymi stworzeniami, które pragnęły dotyku od swoich partnerów. I oczywiście jego rodzina była bardzo wymagająca, jeśli chodzi o wymaganie uwagi.

Ciekawie będzie patrzeć, jak się adaptuje.

Przeszedł przez krótką przestrzeń, przyglądał jej włosy za uszami i pocałował ją w czoło.

"W porządku. Będą czekać na nas w garażu – zapewnił ją, a ukłucie strachu ścisnęło mu serce, gdy poczuł, jak sztywnieje pod jego dotykiem. Podnosząc głowę, przyglądał się jej z rosnącym niepokojem. "Hej, czy wszystko w porządku?"

Jej rzęsy opadły, by ukryć wyraziste oczy. „Dlaczego miałbym nie być?”

Rażące ugięcie.

Jego kciuki musnęły wewnątrz jej nadgarstków, monitorując niestabilny puls.

„Ponieważ oboje wiemy, że wszystko się między nami zmieniło” –

powiedział, nie chcąc udawać, że ich wspólny czas był czymś mniej niż zmieniającym życie.

Trzymała głowę opuszczoną. „Nie wiem, o czym mówisz”.

Kliknął językiem, uwalniając jej rękę, by mógł delikatnie przechylić jej twarz, by spotkała jego zawadiacki uśmiech.

"Dla przypomnienia, jesteś piss-poor liar."

Wyrzuciła z siebie małe westchnienie. "Potrzebuję czasu, żeby... przetworzyć."

Zmarszczył nos, przesuwając palcem po długości jej szczęki.

"Znowu pcham".

"Tak."

"Przepraszam."

Wygięła brew, jej usta drgały z wybuchem humoru.

"Nie, nie jesteś."

Ulga wstrząsnęła nim. Mogła być oszołomiona siłą ich przyciągania, ale nie była przerażona.

Przynajmniej jeszcze nie.

– Złapany – przyznał z chichotem, pocierając ich nosy. „W mojej naturze leży zabijanie, ale za każdym razem, gdy chcesz, żebym się wycofał, po prostu mi powiedz, kochanie”. Ukradł miękki, długotrwały pocałunek. „Nie chcę, żebyś nigdy nie czuł się przytłoczony”.

S5

"Hmm." Pociągnęła go za włosy. „Podejrzewam, że przytłaczasz większość ludzi”.

Prawdziwe. Nie miał ponurej intensywności Raphaela czy parafii, ale jego dzika moc sprawiała, że większość ludzi unikała wkurzania go.

– Nie ty – zaklął, wytrzymując jej spojrzenie. "Nigdy ty."

Niespodziewanie sięgnęła, by przeczesać palcami jego włosy, których nie zawracał sobie głowy warkoczem.

Do diabła, może nigdy więcej go nie zapleść, jeśli Sage lubi, gdy będzie luźny.

A jeśli to sprawiało, że był bity w cipkę... dobrze.

„Tylko w najlepszy sposób”, zapewniła go ochrypłym tonem.

Na zawołanie całe jego ciało stanęło w płomieniach, a erekcja boleśnie nacisnęła zamek błyskawiczny.

– Och, do diabła, doktorze Parker, może jesteś geniuszem, ale masz do bani wycucie czasu – warknął, owijając ją ramionami, by móc przycisnąć ją mocno do swojego bolącego penisa. Potem, wiedząc, że jego jądra pozostaną niebieskie, pocałował ją z nagłą potrzebą, która sprawiła, że oboje dyszeli, zanim niechętnie zwolnił swój uścisk i skierował się w stronę drzwi. – Zaczekaj tutaj – mruknął.

Obiecując sobie cały miesiąc sam na sam z Sage, gdy zwoje zostaną przetłumaczone i zagrożenie ze strony Shakpi się skończy, Lian przeszedł przez bezpieczny

Pochwycił zapach czekających Łowców, zanim jeszcze pchnął drzwi. Co oznaczało, że był gotów odkryć Merciera stojącego na środku cementowej podłogi. Ciemny, sobolooki mężczyzna miał szerokie, mocno umięśnione ciało, które było obecnie przykryte białą koszulką i spodniami moro. Jednak chwilę zajęło zlokalizowanie drugiego Łowcy, który był ukryty pod Lamborghini Jean-Baptiste'a.

"Jakieś problemy?" – zapytał Merciera, ignorując wąskie oczy starszego mężczyzny.

Nie można było ukryć zapachu seksu, który przyłgnął do jego ciała, ale nie był przygotowany na dyskusję o swojej więzi z Sage. Nie, dopóki nie zaakceptuje, że należy do niego.

Wzruszając ramionami, Mercier przyznał się do niewypowiedzianego ostrzeżenia.

– Nic oczywistego, ale... – Mężczyzna skrzywił się, potrząsając głową. „Coś tam jest”.

Lian dokładnie wiedział, o czym mówi. Nie był to precyzyjny zapach ani namacalny dźwięk. Tylko niejasne wrażenie, że byli obserwowani.

„Tak, czuję ten sam klimat” – mruknął.

Cholera. Nie bał się swoich wrogów. Ale jak do diabła z nimi walczyłeś, kiedy czaili się w cieniu?

Rozległ się stłumiony warkot, zanim Rosalie wyslizgnęła się spod samochodu, trzymając rękę w górze. dom do garażu.

„Znalazłam to”, oznajmiła wysoka, złotowłosa piękność, w jej czystych zielonych oczach płonęła ponura satysfakcja.

Dwaj mężczyźni podeszli, by sprawdzić maleńkie urządzenie śledzące, które zostało ukryte na podwoziu.

- Cholera - mruknął Lian, zastanawiając się, czy był przyczepiony do samochodu, kiedy był w The Cougar's Den, czy też zdarzyło się, gdy był w domku Sage'a. Tak czy inaczej, wiedział teraz, jak go śledzili. – To nie wyszło z Radio Shack.

"Nie." Wyraz twarzy Mercier był twardy, gdy wyjął urządzenie z palców Rosalie, by zbadać je okiem eksperta. Był jednym z Łowców, którzy ściśle współpracowali z Geekami, aby opracować broń, która miałaby się chronić na wypadek, gdyby magia otaczająca Wildlands kiedykolwiek zawiodła. „Klasa wojskowa”.

- Wygląda na to, że nasi wrogowie przyspieszyli grę – powiedziała Rosalie, a jej zdziwiony wyraz twarzy odzwierciedlał rosnące zmieszanie jej towarzysza.

Uczniowie Shakpi zawsze preferowali low-tech, używając mistycznej mocy swojej złej bogini do zniszczenia Pantery.

Kiedy uzyskali dostęp do tego rodzaju sprzętu?

Lian wydał z siebie dźwięk irytacji. „Co oni, u diabła, kombinują?”

— Nie mam zamiaru się tego dowiedzieć — warknął Mercier, przejmując dowodzenie. – Rosalie i ja pojedziemy twoim samochodem razem z lokalizatorem i pojedziemy na zachód. Poczekaj godzinę, a potem idź z ładunkiem na południe —

poleciał. „Spotkamy się w Wildlands”.

Lian oparł się pokusie kłótni. Chociaż nienawidził narażania kogokolwiek na niebezpieczeństwo, musiał skoncentrować się na upewnieniu się, że Sage jest bezpieczny.

Poza tym było kilka rzeczy, z którymi dwaj Łowcy nie mogli sobie poradzić.

– Nie podejmuj niepotrzebnego ryzyka – rozkazał.

„Moi?” Mercier rozszerzył oczy z udawaną niewinnością. „Czy bym to zrobił?”

- Nie martw się - powiedziała Rosalie, zanim Lian zdążył przypomnieć swojemu towarzyszowi Hunterowi dzień, w którym skoczył przed kłusownika, który miał zastrzelić rudego lisa, który karmił jej młode. Mercier oddał strzał w klatkę piersiową, ale nigdy się nie zatrzymał, gdy wyjął broń człowiekowi i złamał ją na pół. „On robi coś głupiego, a ja wsadzę mu jaja w imadło”.

Mercier posłał swojemu towarzyszowi gorące spojrzenie. „Mam lepsze miejsce na moje bale”.

Rosalie pochyliła się, by uszczypląć mężczyznę w podbródek zdumiewająco intymnym gestem.

„Tak trzymaj, a nie będziesz miał żadnego” – ostrzegła gardłowym głosem.

– Ała – szepnął Mercier, wyglądając na równie zszokowanego, jak czuł się Lian.

Święte piekło.

Nie przewidział, że to nadchodzi.

– Po prostu bądź ostrożny – powiedział, nie zdziwiony, że żadne z nich nie zauważyło, kiedy wyszedł z garażu i wrócił do swojego czekającego kumpla.

Rozdział 6

Poranne słońce wpadało przez otwarte okna, gdy Sage schodziła wąskimi schodami dużego trzypiętrowego domu.

Minęły dopiero dwa dni, odkąd przybyła do Wildlands, ale już była mile widziana w rodzinie Liana, mimo że został skazany na zamieszkanie we wspólnym domu nieskojarzonych Łowców.

Uśmiechnęła się, słysząc dźwięk pół tuzina głosów przemawiających jednocześnie, które przywitały ją, zanim weszła do dużej kuchni.

Od tak dawna mieszkała sama, hałas i ciągły chaos, które wypełniały dom Pantery, powinny być przytłaczające. A czasami nie mogła zaprzeczyć, że kręciło jej się w głowie. Ale ogólnie delektowała się ciepłem i towarzystwem, które ją otaczało.

Wyczuwając jej przybycie, tłum ludzi, wśród których byli dziadkowie Liana, jego rodzice, najstarsza siostra i jej partner, zwrócił się do niej z rażącym zainteresowaniem.

– Oto ona – powiedziała srebrnowłosa babcia, wycierając ręce w fartuch w kwiaty.

Ojciec Liana podszedł, by wcisnąć filiżankę w jej dłoń, a jego szczupła twarz, która mocno przypominała jej syna, otoczyła miłym uśmiechem.

„Twoja kawa, taka jak lubisz”.

Owinęła ręce wokół kubka, niebezpieczne ukłucie przyjemności rozgrzało jej serce.

Nikt nigdy nie wiedział, jak piła kawę.

Nie zawsze.

"Dziękuję Ci." Sączyła gorący płyn. „Jest idealny”.

Matka Liana nie miała zamiaru zostać gorsza, gdy podała Sage'owi duży bajgiel prosto z pieca.

– I ciepły bajgiel, który pozwoli ci odpocząć do śniadania – powiedziała.

Siostra Liana miała takie same ciemne włosy i oczy jak jej brat, chociaż jej twarz była znacznie bardziej zaokrąglona i miała ładne rysy. Obecnie stała przy piecu smażąc boczek.

„Tak, musieliśmy wstrzymać się z posiłkiem, dopóki Lian nie będzie mógł się tu dostać” – poinformowała Sage.

Krótkie poczucie przytulnego komfortu Sage'a zostało zniszczone.

Bycie otoczonym przez rodzinę dało jej nieoczekiwany komfort, ale spędzanie czasu z Lianem było wręcz przeciwnie.

W chwili, gdy wszedł do jednego z nędznie wygodnych pokoi, całe jej ciało ukłuło się od gwałtownej świadomości, która była wręcz zawstydzająca. Na litość boską, wszyscy w domu mogli wyczuć zapach jej podniecenia.

To było upokarzające.

A co gorsza, kiedy nie było go w pobliżu, zaczynała mieć wrażenie, że brakuje jej czegoś ważnego.

Jak mógł stać się tak ważną częścią jej życia w ciągu zaledwie kilku dni?

Było oczywiste, że musiała ograniczyć czas, jaki spędzali w swoim towarzystwie.

„Och, on idzie na śniadanie?” zapytała, jak miała nadzieję, swobodnym tonem.

Matka Liana posłała jej drażniący się uśmiech.

Po wczorajszej dyżurze podczas kolacji nie sądziłaś, że przegapi okazję zobaczenia się z tobą dziś rano?”

„Ten chłopak nie może się powstrzymać” – zgodził się ojciec Liana.

– Jak mógłbyś? Siwowłosa babcia wywróciła oczami. „Pamiętam, że na noc musiałem zamykać okna, żeby nie wchodzić do domu”.

Z zatwardziałym uśmiechem mężczyzna poruszył się, by objąć ramieniem ramiona swojego partnera.

„Jak mogłem się oprzeć?” Wycisnął pocałunek na jej ciemnych włosach. „Wciąż jest najładniejszą dziewczyną w Wildlands”.

Matka Liana odchyliła głowę do tyłu, patrząc na swojego partnera

z otwartym oddaniem, które sprawiło, że serce Sage'a zabolowało.

– Pochlebstwo da ci wszystko, czego zechcesz, kochanie.

Sage cofnął się w kierunku drzwi. – Wiesz, myślę, że powinienem popracować nad tymi zwojami.

„A co ze śniadaniem?” – zażądała siostra Liana.

Cofnęła się o kolejny krok. I kolejny. „Ten bajgiel naprawdę wystarczy, dziękuję.”

– Lian będzie rozczarowany – westchnęła jego matka.

"Nonsens. Jest kotem. Lubi pościg – oznajmił jego ojciec, posyłając Mędrcomu skinieniem głowy z aprobatą. "Mądra dziewczyna."

Sage zakrztusiła się, a jej całe ciało skwierczało na myśl o ściganiu przez niebezpieczną pumę.

– Tak... cóż, do zobaczenia później.

Odwracając się na pięcie, Sage wybiegła z domu, szybko kierując się do centrum komunalnego.

Pierwszego dnia była zdumiona tym, jak bardzo cywilizowane są Wildlands.

Kilka książek, w których wspomniano o Panterze, sugerowało, że byli to dzikusy, którzy żyli jak zwierzęta na bagnach.

Nic nie może być dalej od prawdy.

Mogła istnieć duża część odludnych ziem, które pozostały cudownie nieokiełznane, ale Pantera mieszkali w pięknych domach, sprytnie zbudowanych z gęstych cyprysów i pokrytych hiszpańskim mchem. Istniał również obszar komunalny, na którym oczyszczono ziemię, aby stworzyć wypielegnowany park, w którym wspólnie spożywali posiłki lub bawili się w leniwe gry.

Być może najbardziej szokujące było to, że znajdowała się tam nowoczesna placówka medyczna, pensjonat i rezydencja rodem z „Przeminęło z wiatrem”, która służyła jako siedziba dla Dyplomatów, a także komputerowych speców znanych jako

Geekowie.

Była zdumiona, kiedy weszła do dużej struktury przypominającej plantację z żłobkowanymi kolumnami i odkryła, że jest ona wypełniona nowoczesnymi komputerami i sprzętem monitorującym.

Na szczęście zaprowadzono ją na najwyższe piętro, gdzie znajdowały się najbardziej delikatne księgi i zwoje Pantery. Nie była kompletnym idiotą, jeśli chodzi o technologię, ale wolała poczuć ciężar i fakturę książki. Powąchać skórę, kurz i kruszący się papier.

To było jak trzymanie historii w dłoniach.

Jednak wchodząc dziś rano, ostrożnie rozłożyła pięć starożytnych zwojów na długim stole, który Xavier wepchnął na środek drewnianej podłogi.

Wystrzępione płótno było nie tylko zbyt delikatne, by nosić je bardziej niż to konieczne, ale w końcu zdała sobie sprawę, że zwoje nie są pojedynczymi tekstami, ale zamiast tego każdy z nich stanowił część całości.

Teraz przepłynęło przez nią poczucie... słuszności... kiedy studiowała linie glifów.

Nie tylko lata badań czy nawet naturalna inteligencja pozwoliły jej rozszyfrować złożone symbole.

Posiadała instynktowny dar, który przewyższał większość uczonych.

Kolejny sekret, który ukrywała.

Tracąc poczucie czasu, pochyliła się nad zwojami, gdy niski, męski głos wyszeptał jej prosto do ucha, rozbijając jej koncentrację.

"Trochę szczęścia?"

Prostując się, odwróciła się i zobaczyła Liana stojącego zaledwie kilka centymetrów dalej. Natychmiast serce uwięzło jej w gardle, a wściekły głód wykręcił jej wnętrzności.

Nawet po trzech dniach spędzonych w towarzystwie dużego,

niesamowicie wspaniałego mężczyzny, jego widok wciąż był ciosem w jej brzuch.

Nie chodziło tylko o perfekcyjne, opalone na brąz rysy, czy whisky-złote oczy, które tliły się złowrogim urokiem, ani nawet wyrzeźbione ciało, które naprawdę chciała polizać od stóp do głów.

To właśnie ta... męskość poruszyła ją na prymitywnym poziomie.

Chciała wczłgać się w jego ramiona i nigdy nie odchodzić.

A ta wiedza cholernie ją przestraszyła.

Nie dlatego, że myślała, że kiedykolwiek ją skrzywdzi. Rozumiała mroczną zaborczość, którą do niej czuł, dzięki czemu zawsze będzie ją chronił, nawet przed sobą.

Ale jej przeszłość nauczyła ją, że prosi o ból, aby otworzyć się na innego.

Ludzie odeszli. Zawsze wychodzili.

A potem została sama.

O wiele lepiej, żeby jej serce było dobrze strzeżone.

I oczywiście był ten wstydlivy problem, że chciała wspiać się na niego, gdy tylko go zobaczyła.

Wystarczyło jednak jedno spojrzenie, by zdać sobie sprawę, że Lian osiągnął kres swojej cierpliwości.

– Przestraszyłeś mnie – mruknęła, z roztargnieniem zdejmując rękawiczki, których zawsze używała, kiedy miała do czynienia z delikatnymi tekstami.

"Przepraszam." Przycisnął ją do krawędzi stołu, wyciągając palec, by wygładzić zabłąkany lok za jej uchem. „Pukałem”.

Wciągnęła głęboki oddech, delektując się pikantnym piżmem, które rozgrzało jej ciało.

Dobry panie. Gdyby mógł zabutelkować ten zapach i sprzedać go jako afrodyzjak, mógłby zarobić bilion dolarów.

Odchrząknęła. „Mam tendencję do gubienia się w moich badaniach”.

Jego usta drgnęły, jego palce gładziły dekadenczką linię ognia w jej gardle.

„Zagubiony czy ukryty?”

Zesztywniała. Czy wiedział, że celowo starała się zachować dystans między nimi?

– Nie wiem, o czym mówisz – próbowała się zabezpieczyć.

Jego palce otoczyły jej szyję, rażące posiadanie w jego lekkim uścisku.

– Ostrzegalem cię, że jesteś okropnym kłamcą, doktorze Parker. Potarł ustami jej czoło. – Nie żebym cię winił. Moja rodzina może być...

- Przerazająca? Tchórzliwie uczepiła się jego niezamierzonego usprawiedliwienia dla swojego nieuchwytnego zachowania.

— Tak można to ująć — powiedział cierpko.

Poczuła natychmiastowe ukłucie winy. „Są bardzo mili” – zmusiła się do przyznania. W końcu to była prawda. „I sprawili, że poczułem się bardzo mile widziany”.

Jego usta przesunęły się po wąskim nosie. „Tak, uwielbiają cię, ale mają tendencję do przytłaczania nieostrożnych”.

Zadrzała, jej dłonie zacisnęły się na pokusie, by przeczesać palcami długie, lśniące kosmyki jego ciemnych włosów.

Dlaczego zostawił to swobodnie, by spłynęło po jego plecach? To była ciągła pokusa.

„Czy jest coś, czego potrzebujesz?”

„Po prostu być blisko ciebie”, powiedział ze swoją zwykłą szczerością. Potem podniósł rękę, w której trzymał wiklinowy kosz. – I żeby ci to przynieść.

Nagle żołądek Sage zaburczał, gdy uderzyły ją najsmaczniejsze

aromaty.

Przyprawa, krewetki i warzywa połączone z mocnym zapachem świeżo upieczonego chleba.

„Pachnie bosko”.

„Gumbo i kukurydziany kucyk mojej mamy, wciąż ciepłe z piekarnika” – ujawnił. – Martwiła się, że nie zjadłeś wystarczająco śniadania.

– Chciałam wrócić do pracy – powiedziała, wskazując na zwoje, które rozwinęła i ułożyła obok siebie. „W nocy zdałem sobie sprawę, że źle patrzyłem na hieroglify. Widzisz, nie czyta się od góry do dołu, ale wzdłuż każdego zwoju”.

– Fascynujące – mruknął.

Spojrzała w górę i odkryła, że przygląda się jej z niezachwianym skupieniem.

– Nawet nie patrzysz.

"Oczywiście, że jestem." Głód zabłysnął w jego oczach, gdy opadły na jej usta. Powietrze ukłuło gorące podniecenie, gdy złapał ją za rękę i poprowadził przez podłogę i przez francuskie drzwi. „Po prostu interesuje mnie coś innego niż zatęchłe zwoje”.

„Lian, powinnam tłumaczyć”, zaprotestowała nawet

Przeszła przez balkon i pozwoliła sobie usiąść przy małym stoliku z kutego żelaza.

Sprawnie opróżnił wiklinowy kosz, zdejmując pokrywki z misek parującej gumbo i dzieląc na kawałki kukurydziany makaron. Następnie, nalewając każdemu po kieliszku wina, usiadł na krześle obok niej.

– Podziwiam twoje poświęcenie, doktorze Parker – powiedział, popijając wino, a delikatna bryza muskała jego włosy. Nawet w popołudniowym słońcu wyglądał na mrocznego, niebezpiecznego i całkowicie jadalnego. „I przysięgam, że zrobię co w mojej mocy, aby dać ci całą swobodę potrzebną do realizacji twoich interesów, o ile pozwolisz mi odwrócić twoją uwagę, kiedy uznam, że potrzebujesz przerwy”.

Niecierpliwość przeszła przez jej ciało. „Jaki rodzaj rozrywki?”

Powolny, grzeszny uśmiech wygiął jego usta, gdy z łatwością wychwytał zapach jej podniecenia.

„Najpierw jemy”.

Sage wciągnęła głęboki oddech, chwytając łyżkę.

Tak. Jeść.

Żadnego wskakiwania na pyszną Panterę i robienia z nim niegodziwego sposobu...

Skupiając się na jedzeniu, Sage umyła swój talerz, jęcząc cicho na pikantny wybuch smaków. Po latach życia na sałatkach i mrożonych obiadach mogła wskoczyć do kuchenki mikrofalowej, rozkoszując się dopieszczaniem swoich zmysłów domowymi posiłkami.

Patrząc, jak oblizuje palce z wyraźną satysfakcją, Lian rozparł się wygodnie na swoim krześle.

Duży, leniwy kot o oczach śmiertelnego drapieżnika.

"Więcej wina?" on zapytał.

"Nie." Gwałtownym ruchem wstała. Chciała pocierać policzkiem jego nieogoloną szczękę tak bardzo, że był to fizyczny ból. „Zasnę”.

Płynnym ruchem stanął obok niej, splatając ich palce.

„Wiem, jak cię obudzić”.

Zamiast wracać do środka, pociągnął ją na skraj domu, gdzie wąskie schody prowadziły z balkonu na ziemię.

Sage zmarszczył brwi, ale nie próbował się odsunąć. "Gdzie idziemy?"

„Zamierzam zabrać cię na wycieczkę po Wildlands”. Wyprowadził ją z obszaru wspólnego, w bujną roślinność mokradeł. „Dzień jest zbyt piękny, by zamknąć się w środku”.

„Jestem naprawdę blisko przełomu w zwojach” – zaprotestowała

słabo.

S6

Wzruszył ramionami, idąc wąską ścieżką wijącą się między cyprysami.

„Mniej więcej godzina od nich pomoże ci oczyścić umysł”.

— Ale myślałem, że przyprowadziłeś mnie tutaj, żebym rozszyfrował zwoje?

"Zrobiłem."

— A teraz chcesz mnie...

— Tak. Zatrzymał się gwałtownie, krzepiąc Sage, gdy uderzyła w jego twarde ciało. Objął jej twarz dłońmi i przyglądał się jej z surowym głodem, który sprawił, że jej palce u nóg podkreśliły się. "Chcę ciebie." Jego palce przesunęły się po jej policzkach i wzdłuż linii szczęki. „Twoje rozkoszne ciało. Twój zniechęcający mózg. Uśmiechnął się smutno. „Twoje czujne serce”.

Bolała ją potrzeba.

Chciała wierzyć.

Naprawdę.

Ale...

„Lian”.

Pochylił się, by złożyć czuły pocałunek na jej ustach, po czym wyprostował się i ponownie chwycił ją za rękę, by móc poprowadzić ją do przodu.

„Dzisiaj jednak wszystko, o co proszę, to abyś przyszedł i pobawił się ze mną”.

Sage przełknął westchnienie.

Jak mogła się oprzeć?

Jej logika mogła ostrzec, że będzie żałowała, że uległa pokusie, ale jej serce domagało się rozkoszowania się każdą chwilą, jaką mogła spędzić z tym mężczyzną.

– Masz bardzo zły wpływ – mruknęła.

Posłał jej uśmiech, który mógł roztopić jej kości.

„Czasami bardzo źle może być bardzo dobrze”.

Nie. Cholera.

Porzuciła wszelką nadzieję na rozsądek, zamiast tego dała się zwieść niegrzecznemu kotu.

"Gdzie idziemy?" zapytała w końcu.

„Gdzieś moja rodzina nas nie znajdzie”. W jego głosie brzmiała nuta warczenia. „Choć ich kocham, mam dość stałego opiekuna. Chcę być sam z tobą.”

Ostatnim szarpnięciem jej ręki poprowadził ją przez pas hiszpańskiego mchu na małą łąkę.

– Och – odetchnęła, chłonąc wąski kanał wody, który był połączony drewnianym mostem. "To jest piękne."

Lian stał u jej boku, przesuwając dłonią w górę i w dół jej pleców.

„Czujesz to?”

Przechyliła głowę, by spotkać jego uważne spojrzenie. "Czuć co?"

"Magia."

Zmarszczyła brwi. „Nie jestem Panterą”.

– Po prostu poczuj – ponaglił miękko.

Rozchyliła usta, żeby się spierać, tylko po to, by je zatrzasnąć, gdy zdała sobie sprawę, że może poczuć...

Coś.

Ciepło słońca. Powiew muskający jej skórę. Gąbczasta ziemia pod jej stopami.

I niewątpliwe mrowienie, które wypełniło jej ciało.

Łatwo wyczuwając w momencie, gdy zaakceptowała prawdę jego słów, Lian ruszyła w kierunku środka łąki.

– A teraz patrz – ponaglił.

Oczy Sage'a rozszerzyły się, gdy migocząca mgła nagle otoczyła duże ciało Lian, a powietrze wypełniło się wybuchem ciepła, które sprawiło, że cofnęła się instynktownie.

Wstrzymując oddech, przycisnęła dłoń do serca, gdy mgła powoli rozwiała się, ukazując ogromnego kota o futrze tak czarnym jak heban i oczach w kolorze whisky.

Był piękny.

Dumny. Potężny. Prymitywny.

Przez krótką chwilę trzymał się nieruchomo, być może czekając, by zobaczyć, czy ucieknie z krzykiem przerażenia.

Ale Sage nie był przestraszony.

Nie czuła nic prócz podziwu, gdy upadła na kolana i rozłożyła ramiona w zaproszeniu. Powoli Lian ruszył do przodu, trącając ją mokrym nosem.

Owinęła ramiona wokół jego szyi i spojrzała prosto w oczy, które zawierały esencję mężczyzny, który ukradł jej serce.

– Widzę cię – szepnęła.

Rozchylając szczęki, wydał ryk, który wstrząsnął ziemią.

* * *

Godzinę po zwabieniu Sage z pracy, Lian niechętnie pozwolił jej opuścić łąkę.

Chociaż cieszył się ich rzadkim czasem sam na sam, rozumiał, że jego ludzie desperacko szukają sposobu na powstrzymanie determinacji Shakpi, by ich zniszczyć. Jeśli zwoje miały choćby najmniejszy potencjał, by dać im nadzieję, to nie mógł pozwolić, by jego egoistyczne pragnienia stanęły na przeszkodzie.

I co równie ważne, rozumiał swojego słodkiego, poważnego uczonego.

Mógł ją na chwilę odwrócić, ale jej sprytny umysł nie będzie usatysfakcjonowany, dopóki nie osiągnie celu, jakim jest przetłumaczenie hieroglifów.

Całkowite zepsucie jej zajmie trochę czasu.

Znikała wśród hiszpańskiego mchu, gdy z przeciwnej strony pojawił się wysoki mężczyzna o złotych włosach i złotych oczach z jadeitami.

Raphael był szefem Garniturów i ojcem pierwszego dziecka urodzonego przez Panterę w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat.

„Słyszałem, że twoja suczka jest piękna, ale nie zdawałem sobie sprawy, że nosi dar naszych przodków”.

Lian posłał przyjacielowi zdumione spojrzenie.

Uważał, żeby nie podzielić się swoim przekonaniem, że Sage jest potencjalnym szamanem, chociaż był pewien, że jego rodzina już podejrzewała prawdę.

Ale to był szok, który jego towarzysz zauważył już po spojrzeniu przez łąkę.

Albo Raphael czytał w myślach, albo moce Sage rosły teraz, gdy była w Wildlands.

Postawił na to, że magia Sage'a stanie się bardziej wyraźna.

„Podejrzewałem, ale nie mogłem być pewien” – wyznał.

Złote spojrzenie zwęziło się. "Czy ona wie?"

– Akceptuje, że ma moce, których w pełni nie rozumie – powiedział, zmuszając się, by nie podążać za nią, gdy zniknęła z pola widzenia.

Cholera. Obiecał, że da jej przestrzeń, której potrzebowała do dokończenia pracy.

Raphael poruszył się tak, że stał dokładnie przed Lianem, jego

uśmiech był krzywy, jakby rozumiał, jak trudno jest młodszemu mężczyźnie skoncentrować się na czymkolwiek poza swoim partnerem.

„Więc dlaczego jej tego nie wyjaśnisz?”

Lian skrzywił się, sięgając do kieszeni dzinsów po wąski skórzany pasek. Zostawił rozpuszczone włosy, ponieważ wiedział, że Sage lubiła przeczesywać palcami długie pasma.

I zrobiłby wszystko, żeby ją zadowolić.

Teraz chciał, żeby mu to nie przeszkadzało.

„W ciągu ostatnich kilku dni ukradłem Sage z jej domu, położyłem los naszych ludzi na jej barkach i odkryłem, że jest moją partnerką. To nawet nie obejmuje bycia poturbowanym przez moją rodzinę. Zaśmiał się krótko, bez humoru, zawiązując warkocz. „Myślę, że możemy poczekać kilka dni, aby rzucić na nią więcej niespodzianek”.

Raphael skinął głową, jeden z niewielu, którzy zrozumieli. Jego własna partnerka, Ashe, przeszła własną szokującą przemianę.

– Jest silniejsza niż myślisz – zapewnił Lian.

„Nie chcę, żeby musiała być silna”.

„Każdy, kto ma do czynienia z tobą i twoją rodziną, będzie potrzebował stalowego kręgosłupa”.

Usta Liana drgnęły. — Przypuszczam, że to prawda — powiedział. Podejrzewał, że Sage już związał się z jego rodziną, ale musiałyby wypracować dobrze określone granice, jeśli nie chciała, żeby kierowali jej życiem. "Powiedz mi, co się dzieje."

Twarz Raphaela stwardniała do ponurej maski. – Zaginął Mercier i Rosalie.

- Kurwa - warknął Lian, a jego wnętrzności zacisnęły się z połączenia strachu i wściekłości. Jako Łowcy zrozumieli, że ich obowiązkiem jest narażanie się na niebezpieczeństwo, gdy jest to konieczne. Ale ta wiedza nie powstrzymała Liana od poczucia winy z powodu ich zniknięcia. „Kiedy ostatni raz się od nich słyszałeś?”

- Wczoraj rano - powiedział Raphael. – Zameldowali się z Dallas.

"I?"

„Powiedzieli, że są w bezpiecznym domu i zamierzają wrócić do Wildlands zeszłej nocy”. Oczy Raphaela błyszczały mocą jego kota. „Nigdy się nie pokazali”.

– Myślisz, że ma je nasz wróg? – zapytał, nawet wiedząc, że pytanie było śmieszne.

Mercier i Rosalie skontaktowałyby się z Parish, gdyby się spóźnili.

Nie ma mowy, żeby po prostu stracili kontakt.

- Jakie inne wytłumaczenie... - słowa Raphaela się urwały z cichym warczeniem, jego pazury wbijały się w skórę, a łąkę wypełniał cuchnący zapach. „Czujesz to?”

Smród był nie do przeoczenia.

Ostrzegął, że w pobliżu są ich wrogowie.

„Intruzi?” wymamrotał, jego wzrok przeszukiwał cienie między drzewami.

"Nie. Shakpi. Raphael wysłał mu ostrzegawcze brwi.

Twojemu szamanowi właśnie zabrakło czasu.

Bóg. Cholera.

Czy mogli choć raz zrobić sobie przerwę?

Lian potrząsnął głową, frustracja zrobiła mu toksyczny węzeł w dole żołądka.

„Tłumaczenia nie są gotowe”.

Raphael zgiął pazury. „Spróbuję ją spowolnić, ale potrzebujemy cudu, aby powstrzymać ją przed ucieczką”.

Gdy Raphael zmienił się w masywną pumę z karmelowym futrem i złotymi oczami, nastąpiła eksplozja mgły i błyszczących kolorów.

Lian nie zawracał sobie głowy obserwowaniem Raphaela idącego przez łąkę w kierunku domku, w którym ukryli nieprzytomne ciało Chaytona.

Kierował się już do siedziby Garniturów. Kiedy już zamelduje się u Sage'a, dołączy do Raphaela w jego walce, aby spróbować powstrzymać boginię przed ucieczką z Wildlands.

Dotarł do dużej rezydencji, uwolnił pazury i wspiął się na słupek balkonu. Potem, przeskakując przez krawędź balustrady, przebijał się przez francuskie drzwi.

Sage najwyraźniej właśnie wszedł do pokoju, białe rękawiczki wypadły jej z rąk, gdy dostrzegła jego ponurą minę.

– Lian, co to jest? Przeszła przez podłogę i stanęła dokładnie przed nim. "Co jest nie tak?"

„Szakpi nie śpi.”

Wydała z siebie dźwięk zszokowania, odwracając głowę, by spojrzeć w kierunku zwojów starannie ułożonych na stole.

– Ona nie może być – argumentowała. "Jest za wcześnie."

„Spójrz na mnie, kochanie”, rozkazał, obejmując jej policzek dłonią i zachęcając, by plecy spotkały się z jego poszukującym spojrzeniem. „Czy odkryłeś coś, co może nam pomóc?”

Przygryzła dolną wargę. „Właśnie uczę się tłumaczyć symbole na dźwięki”.

"Co to znaczy?"

„Potrafię fonetycznie wymawiać glify, ale nie wiem, co one oznaczają”. Zmartwienie przyćmiło jej oczy. "Przykro mi. Zawiodłem Cię."

Jego brwi zmarszczyły się, gdy owinał ją w ramiona i potarł policzkiem o czubek jej głowy.

Cholera. Wystarczyło, że wrzucił ją w sam środek wojny ze złą boginią. Nie chciał, żeby obwiniała się za coś, co nie było jej winą. Zwłaszcza kiedy to on odciągnął ją od pracy.

– Nie mów tak – zbeształ. „Nawet jeśli Shakpi ucieknie, te zwoje mogą nam pomóc w przygotowaniu obrony.” Podnosząc głowę, spojrzał na jej bladą twarz. – Potrzebujemy cię, doktorze Parker.

Lekko skinęła głową, a potem nagle zmarszczyła nos, gdy przez otwarte francuskie drzwi wpadł podmuch gnijącego powietrza.

„Dobry Boże, co to jest?” mruknęła.

Chwytnąjąc Sage za ramię, popchnął ją w kierunku dalszych drzwi. "Biegać."

"Co?" Wbiła pięty, patrząc na niego, jakby postradał zmysły.

Nie myliła się.

Sama myśl, że Shakpi zmierza w tym kierunku wystarczyła, by posłać go na skraj przepaści.

Zła suka miała próbować uciec.

To właśnie zrobiła, kiedy po raz pierwszy próbowali trzymać ją w niewoli.

Wyjął telefon z kieszeni i wysłał krótką wiadomość do matki.

– Idź do mojej rodziny – wychrypiał. „Zabiorą cię z powrotem do domu”.

Kręciła głową, zanim skończył mówić. „Nie, nie zostawię cię”.

Spojrzał przez ramię, a jego ciało wstrząsnął dreszcz obrzydzenia, gdy Shakpi dotarł do krawędzi polany.

„Nie bądź uparty”. Skierował swoją uwagę z powrotem na kobietę, która ścisnęła mu serce z przerażenia. Mógł stawić czoła tysiącom szalonych bogiń, zanim choćby przez sekundę mógł kontemplować myśl o Sage w niebezpieczeństwie. „Nic nie możesz tutaj zrobić”.

Jej podbródek przechylił się. „Nie jestem bezradny”.

Zacisnął dłonie w pięści. Skąd to się do diabła pochodziło?

Był impulsywny i zawsze gotowy do rzucenia się w niebezpieczeństwo. Sage miał być osobą rozsądną, ostrożną,

cudownie logiczną.

„Nie możesz powstrzymać bogini”, zauważył szorstko.

Uparcie pozostała na miejscu. "Czy możesz?"

"Szałwia."

Bez ostrzeżenia ruszyła do przodu, wspinając się na palce, by pocałować jego usta.

Była to delikatna pieśczoła przeplatana obietnicą przyszłości.

Do diabła.

„Rób to, co robisz i pozwól mi robić to, co robię” – rozkazała miękim tonem.

W tej sekundzie mogłaby mu nakazać, by powstrzymał świat od obracania się, a on zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by spełnić jej życzenie.

Akceptując, że przegrał tę konkretną bitwę, odwrócił się, by wybiec z pokoju, zmieniając się w swojego kota, gdy przepłynął przez balustradę balkonu i przygotowywał się do walki z boginią.

Rozdział 7

Sage przesunęła palcami po glifach, desperacko próbując zignorować okrutne ryki i sporadyczne jęki bólu, które wypełniały powietrze.

Nie miała pazurów ani zębów. Albo nawet cholerny pistolet.

Na razie jedynym sposobem, by pomóc Lianowi, było skoncentrowanie się na zwojach.

Była tak blisko, symbole uformowały się w słowa w jej głowie, gdy dreszcz mocy przeszył jej krew.

To nie była historia Pantery, jak początkowo sądziła. Albo nawet szczegółowe wyjaśnienie, jak zniszczyć Shakpi, jak liczył Lian.

To była... magia.

Pograżony w myślach Sage nie wyczuł zbliżającego się mężczyzny, dopóki nie klepnął jej lekko w ramię.

Odwróciła głowę, by odkryć wysokiego mężczyznę o mlecznobrązowej skórze, niebieskich oczach i ciemnych włosach, które były mocno zaczesane do głowy.

Xavier był maniakiem, z którym miała kontakt w cyberprzestrzeni przez ostatnie cztery lata. Oczywiście założyła, że był kolejnym badaczem, a nie mitycznym zmiennokształtnym pumą.

"Co ty robisz?" – warknął mężczyzna z ponurą miną, gdy górował nad nią. „Musisz się ewakuować”.

"Nie." Odwróciła się do zwojów, by wskazać hieroglif w kształcie ptaka. „Co oznacza słowo Hielar?”

Z wysiłkiem Xavier spuścił na smyczy swoje oczywiste pragnienie przebywania na polanie poniżej ze swoimi kolegami ze stada.

– Hielarze? Jego brwi zmarszczyły się, gdy szukał odpowiedzi w swoim umyśle. „W starym języku oznaczało to „przyjdź”.

Sage poczuł przebłysk nadziei.

Czy to możliwe, że była na dobrej drodze?

„Przyjdź lub wezwij?” zażądała.

„Co sugerujesz?”

– Myślę, że to zaklęcie.

Xavier zeszytniał, nagle poświęcając jej całą swoją uwagę. – Zaklęcie, które pozwoli pozbyć się Shakpi?

Pokręciła głową. "Nie. Aby kogoś wezwać. Przygryzła dolną wargę, dotykając palcami glifów. Dziwne kolce nadal biegały po jej ciele, jakby zachęcały ją do wypowiedzenia słów, ale symbole frustrująco pozostały nieostre. "Lub coś."

„Cholera”. Xavier wpatrywał się w zwoje z frustracją. „Byłem pewien, że to może pomóc”.

– Myślę, że mogą – upierała się.

Potrząsnął głową. "Dr. Parker, doceniam, że podróżujesz tutaj i próbujesz rozszyfrować zwoje, ale ostatnią rzeczą, jakiej pragniemy, jest zaryzykowanie przywołania nieznanego ducha.

Wzdrygnęła się, gdy usłyszała, jak ciężkie ciało uderza w drzewo poniżej.

W głębi serca była naukowcem. Rodzaj osoby, która polegała na logice i faktach. Dlatego tak długo próbowała stłumić magię, która bulgotała w jej wnętrzu.

Jednak odkąd przybyła do Wildlands, pozwoliła sobie obniżyć bariery i „zobaczyć” zwoje emocjami, a nie oczami badacza.

Na początku myślała, że wyczuła uporczywe echo bogini, ponieważ tak...

podsumował Opela, który napisał zwój.

Teraz, kiedy zdała sobie sprawę, że to zakłęcie...

Cóż, jedynym rozsądnym wyjaśnieniem było to, że miało ono przywołać nieuchwytną boginię.

„Nawet duch, który ma taką samą moc jak Shakpi?” zapytała.

Xavier wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Nie ma żadnego”.

"Jej siostra."

Nic dziwnego, że duży mężczyzna spojrział na nią, jakby właśnie popełniła świętokradztwo. Mimo że minęły stulecia od zniknięcia Opela z Wildlands, Pantera głęboko opłakiwała jej stratę.

„Opela poświęciła się, by uwięzić Shakpi” – powiedział ostrym tonem.

Sage wyciągnął rękę, by lekko dotknąć jego ramienia. Nie chciała obrazić Xaviera, ale nie miała czasu, żeby zrobić to w bardziej dyplomatyczny sposób.

– Nie wierzysz, że ona odeszła – upierała się.

Skrzywił się, bez wątpienia zakładając, że kłóciła się o semantykę. — Nie całkiem zniknął, ale...

Z dołu rozległ się głośny skowyt. Lian. Sage przycisnęła dłoń do jej serca. Mogła fizycznie wyczuć jego ból.

— O cholera — szepnęła, posyłając Xavierowi błagalne spojrzenie. "Musimy coś zrobić."

Zawahał się na mniej niż jedno uderzenie serca, zanim skinął ostro głową.

„Powiedz zakłęcie”.

Nie tego oczekiwał Sage.

"Ja?" Zamrugła zmieszana. „Nie jestem Panterą”.

— Masz magię — powiedział, wbijając w nią wzrok z dziką determinacją. „Jesteś jedynym, który to robi”.

Odsunęła się, owijając ramiona wokół talii.

Prosić o przetłumaczenie zwojów to jedno. Miała pełną wiarę w swoje umiejętności odczytywania nawet najbardziej niejasnych języków.

Ale co wiedziała o magii?

Wielkie, tłuste nic.

— Dlaczego myślisz, że mogę rzucić zakłęcie? zachrypiała.

Jego ogromne ciało wibrowało potrzebą przyłączenia się do bitwy, ale łatwo wyczuwając jej narastającą panikę, sięgnął, by chwycić jej ramiona w lekkim uścisku.

„Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie?”

Oblizwała wyschnięte usta. „Na czacie?”

„Tak, wysłałem komuś Pantera wiadomość w naszym prywatnym języku. Wyobraź sobie mój szok, kiedy udało ci się to przetłumaczyć.

Internetowe czaty, które odkryła, gdy została adiunktem, okazały się darem niebios.

Może była zbyt introwertyczna, by łatwo mieszać się z ludźmi w miejscach publicznych, ale była zdumiewająco zdolna do włączania się w liczne debaty i wymiany naukowe w różnych pokojach.

„Myślałam, że to łamigłówka”, wyznała, łatwo przypominając sobie dziwną rozmowę, która pojawiła się na jej ekranie. Zajęło jej to kilka godzin, ale w końcu opracowała podstawową konstrukcję nieznanymi słów i wysłała wiadomość z powrotem do Xaviera w tym samym języku. „Ale talent do tłumaczeń nie jest równoznaczny z umiejętnościami mistycznymi”.

„Nie, ale z biegiem lat wysyłałem ci coraz bardziej niejasne teksty, z których większość była dla mnie tylko bełkotem”.

Uniosła brwi. „Czy to były teksty z Pantery?”

Potrząsnął głową. – Zostały napisane przez szamana.

"Oh." Nagle zdała sobie sprawę, że ten mężczyzna przez lata subtelnie ją testował. Przez cały czas podejrzewał, że jest w niej coś więcej niż tylko kolejny uczonej. – Dlatego kazałeś mnie tu przywieźć.

– Miałem nadzieję, że zdołasz rozszyfrować zwoje. Nie wiedziałem, że to zaklęcie – wyznał ochoczo, zaciskając palce na jej ramionach. „Pomożesz?”

Co mogła powiedzieć? Nie wiedziała, jak i kiedy to się stało, ale wiedziała z absolutną jasnością, że Lian był teraz najważniejszą rzeczą w jej świecie. Oddałaby życie, żeby go chronić.

"Spróbuję."

„To wszystko, o co możemy poprosić”. Jego oczy rozbłysły śmiertelną żądzą krwi, gdy jego kot uwolnił się ze smyczy. „Muszę iść”, warknął, już przeobrażając się w wielką czarną pumę, zanim rzucił się na balkon i przez balustradę.

Dziko tłumiąc potrzebę podążania za Xavierem, Sage zamiast tego odwróciła się i położyła rękę płasko na zwojach.

W ten sposób mogła pomóc.

Nie mogła pozwolić sobie na rozproszenie uwagi.

„Dobrze, Sage, możesz to zrobić,” mruknęła. – Lian cię potrzebuje.

Opróżniając myśli ze wszystkiego oprócz hieroglifów, pozwoliła magii przepłynąć przez jej krew i delikatnie wypowiedziała słowa, które na jej ustach były jak ogień.

Ukończenie całego zaklęcia rozłożonego na pięciu zwojach zajęło kilka minut, ale dochodząc do ostatniego glifu, wyprostowała się od stołu i wciągnęła głęboki oddech.

Nie wiedziała, czego się spodziewała.

Błyskawica. Trzęsienia ziemi.

Spadające niebo.

Zamiast tego poczuła... świeżą trawę, gdy mglisty kształt uformował się i wypłynął z francuskich drzwi.

Czy to była bogini?

Potrząsając głową, Sage skierowała się w stronę drzwi. Zrobiła wszystko, co możliwe, ze zwojami.

Teraz zamierzała być z Lianem.

Razem zmierzą się z niebezpieczeństwem.

* * *

Lian warknął, patrząc, jak wysoki mężczyzna o szczupłej twarzy i ciemnych włosach zaplecionych na plecach podnosi rękę. Chayton, niegdysiejszy szaman, wyglądał zdecydowanie gorzej, z głębokimi śladami pazurów po jednej stronie twarzy i zakrwawionym nosem. Ale chociaż jego ciało było ludzkie, został zainfekowany duchem bogini, która posiadała rodzaj magii, która uniemożliwiła zgromadzonej Pantera całkowite zatrzymanie jego marszu przez wielką polanę.

Aby udowodnić swoją rację, mężczyzna wypuścił pocisk energii, który uderzył w ładującą się złotą pumę.

Z bolesnym skowytem Raphael został rzucony na pobliskie drzewo, a chrzęst kości sprawił, że Lian się skrzywił.

Gówno.

Nawet w swojej formie pumy rozumiał, że sprawy nie układają się dobrze. Niestety, nie mieli innego wyjścia, jak tylko spróbować zachować ducha zawartego w Wildlands. Gdyby Shakpi zdołała ominąć ich granice, zniknęłyby i znów byłiby pod ciągłą groźbą ataku.

Gdy Xavier skoczył w powietrze i uderzył Chaytona od tyłu, pojawiła się plama czerni. Szaman wymamrotał przekleństwo, zanim sięgnął przez ramię i strzelił w przylegającą pumę z taką siłą, że Xavier stracił przytomność.

Ignorując połamane żebra i bolesne rany wypalone na ciele, Lian skoczył do przodu z szeroko otwartymi szczękami, gdy szedł prosto do gardła Chaytona.

Udało mu się podejść na tyle blisko, by podrapać swymi wydłużonymi kłami po ramieniu drania, ale zanim zdążył złapać się ciała, poczuł, jak palce zaciskają się wokół jego szyi, by nagle się zatrzymać.

Z nieludzką siłą Shakpi utrzymywała go nad ziemią, przyglądając mu się świecącymi oczami.

„Dlaczego ze mną walczysz?” – zażądała bogini, z niewątpliwą frustracją wyrytą na szczupłej, zakrwawionej twarzy. „Nie możesz wygrać”.

Lian przybrał ludzką postać, używając naglej zmiany, by uwolnić się z brutalnego uścisku.

— Nie sam — warknął, cofając się w stronę krawędzi polany. Może gdyby zdołał ją wkurzyć wystarczająco, mógłby odciągnąć złą sukę od swoich ludzi. „Ale jesteśmy stadem. Nie możesz pokonać nas wszystkich.

„Nie muszę was wszystkich pokonywać”. Na ustach Chaytona pojawił się zadowolony uśmiech. "Tylko jeden."

„Jeden...” Uświadomienie uderzyło Liana. Shakpi nie próbowała uciec z Wildlands, ponieważ była przekonana, że kluczem do jej ostatecznego zniszczenia Pantery było dziecko. „Raphael”, krzyknął w kierunku złotej pumy powoli wstającej na nogi. – Ona szuka

Soyali.

Ryk Raphaela sprawił, że drzewa zadrżały, gdy biegł przez trawę do domu, który dzielił ze swoim partnerem.

W tym samym czasie Lian rzuciła się do przodu, aby zatrzymać Shakpi, gdy próbowała podążać za uciekającą pumą.

Owinął ramiona wokół szczupłego ciała Chaytona, zamierzając powalić go na ziemię. Ale wyraźnie zmęczona zabawą z nim, bogini odepchnęła go wstrząsem swojej mocy.

„Nie, teraz nic mnie nie powstrzyma”.

Natychmiast całe ciało Liana wypełnił szokujący ból, który zmusił jego serce do zatrzymania się z drżeniem i wyrwał powietrze z płuc.

Pierdolić.

Miał umrzeć.

Nie było sposobu na przeżycie ogromnych obrażeń narządów wewnętrznych.

Ledwo powstała myśl, gdy kuszący zapach cytryny przedzierał się przez mgłę w jego umyśle.

Nie

. Nie zamierzał się poddać.

Nie wtedy, gdy Sage go potrzebował.

Z jękiem agonii otworzył spuchnięte oczy, odkrywając stojącą nad nim Shakpi.

"Czemu?" Zmusił pytanie do zdrtwiałych ust. „Dlaczego nas nienawidzisz?”

Błyszczące oczy napełniły się zazdrością. „Jesteś obrzydliwością”.

Bogini naprawdę była szalona, przyznał z przerażeniem Lian.

„Jesteśmy dziećmi Opli” — wydusił.

– Nigdy nie powinna była cię stworzyć. To był błąd."

"Ona nas kocha."

"Nie. Ona mnie kocha." W przypływie wściekłości Shakpi chwycił Liana za gardło i postawił go z powrotem na nogi. „Ona obiecała, że mnie pokocha”.

– I tak – powiedział cichy, liryczny głos.

Palce na szyi Liana zacisnęły się, gdy bogini odwróciła się, by przyjrzeć się małej chmurze mgły, która unosiła się kilka stóp dalej.

„Opelę?”

„To ja, siostrze”. Miękki głos dochodził z mgły, która migotała w popołudniowym słońcu, a powietrze nagle wypełniło się zapachem świeżej trawy. "Co ty zrobiłaś?"

Lian zamrugał zdezorientowany.

Czy to naprawdę może być Opela?

Było to z pewnością równie dobre wyjaśnienie, jak każde inne.

Podziw ogarnął Liana, nawet gdy walczył z przeszywającym bólem.

— Puść go, Shakpi — rozkazał kobiecie głos.

Shakpi pokręciła głową. „To jest sztuczka”.

„Żadnej sztuczki”. Zapach trawy zgęstniał, gdy mglisty kształt podpłynął bliżej. „Przyszedłem po ciebie”.

Ręka, która ścisnęła gardło Liana, zelżała, gdy bogini skoncentrowała się na cienistej postaci stojącej bezpośrednio przed nimi.

„Próbowalesz mnie zniszczyć”.

Lian rzeczywiście czuł smutek, który pulsował od Opli. „Nigdy nie chciałbym cię skrzywdzić, moja siostrze”.

— Zamknęłaś mnie — syknął Shakpi

ziemia trzęsła się pod jej wspomnieniem poczucia zdrady.

„Nie mogłem pozwolić, żebyś zaatakował moje dzieci”.

„Nigdy nie powinieneś był ich tworzyć”. Shakpi spojrzała na Liana, jej oczy wypełniła nienawiść. „Zabrali mi cię”.

„Zawsze tu dla ciebie byłem”. Mgła wirowała, rozszerzając się, by dotknąć Shakpi.

Zła bogini opuściła rękę z rąk Liana, ale dopiero wtedy poczuł czystą miłość, która delikatnie ją otaczała.

Miłość, która była tak wielka jak wszechświat.

— Wyszedłeś, a ja byłem sam — szepnął Shakpi.

„Chodź ze mną, siostrze”.

Shakpi pokręciła głową. „Nie wrócę do więzienia”.

„Chodźmy do domu” – łagodnie ponaglił kobiety głos.

Szczupła twarz złagodniała tęsknotą pochodzącą z samej duszy.

"Dom? Przysięgasz?"

– Tak, Shakpi. Już czas."

Ciało Chayton zadrżało, a następnie upadło, gdy mroczny cień ducha Shakpi opuścił ciało Szamanki, by połączyć się z jej siostrą.

Ledwo zdolny do stania, Lian opadł na kolana, instynktownie sięgając po puls Chaytona, zanim spojrzał w górę na mgłę, która teraz mieniła się olśniewającymi kolorami.

"Wychodzisz?"

Poczuł coś jak muśnięcie palcem po opuchniętym policzku, oferujące ciepło, które przypiekało najpoważniejsze z jego obrażeń.

– Tak będzie najlepiej, moje dziecko.

– Ale właśnie wróciłeś.

Jego serce skreśliło się z żalu. Bycie otoczonym przez jej delikatną

chwałę będzie wspomnieniem, którego nigdy nie zapomni.

„Byłam tu, Lian, tak jak zawsze będę” – obiecała melodyjnym tonem. „Dzikię ziemie są częścią mnie”. Z mgły pojawił się kolejny wybuch koloru. „I część Shakpi. Życie i śmierć. Noc i dzień.”

Walczył z zagrażającą ciemnością. Nawet po uzdrowieniu Opela pozostał boleśnie osłabiony po walce.

„A co z magią?” – zażądał, nie mogąc uwierzyć, że ich walka się skończyła.

„Jest w ziemi iw tobie, ale źródło spoczywa teraz w dziecku”. W jej głosie była nuta ostrzeżenia. „Strzeż jej dobrze”.

– Tak – mruknął, a uczucie przyjemności wypełniło jego serce, gdy otoczył go zapach cytryn.

Sekundę później Sage klęczała obok niego, obejmując go ramieniem.

Mgła zaczęła blednąć, ale zanim całkowicie zniknęła, głos Opli szepnął na wietrze.

„Witaj w domu, Sage.”

Rozdział 8

Prywatny pokój na tyłach kliniki, zarezerwowany dla rannych pacjentów, ale zdolnych do samodzielnego leczenia, był wystarczająco duży, by pomieścić duże, wygodne łóżko i dwa skórzane fotele dla odwiedzających.

Nie był jednak wystarczająco duży, by pomieścić tuzin dorosłych Panter, którzy byli zdecydowani zajmować się mężczyzną leżącym na materacu z zabandażowanymi żebrami i leczniczymi ziołami wcieranymi w oparzenia, które szpeciły jego ramię.

Sage unosił się obok ciężkiego wezłowania z orzecha włoskiego, musiał być blisko Liana, ale rozumiejąc, że jego rodzina chciała się upewnić, że całkowicie wyzdrowieje.

Wytrzymując lawinę niepokoju przez prawie godzinę, Lian w końcu osiągnął punkt krytyczny, kiedy jego babcia zdecydowała, że będzie czesać i zaplatać mu włosy.

"Otóż to. Wszyscy na zewnątrz – ryknął, wskazując na drzwi. Zapadła zszokowana cisza, gdy goście wpatrywali się w Liana szeroko otwartymi oczami, po czym z nagłym uśmiechem ojciec Liana stanowczo wyprowadzał tłum z pokoju. Przygotowana do podążania, Sage ledwo się poruszyła, gdy smukłe palce owinięły się wokół jej nadgarstka. – Nie ty – warknął Lian. "Ty zostań."

Wygięła brwi, ukrywając błysk ulgi.

Kiedy zobaczyła Liana klęczącego na ziemi z spuchniętą i pokrytą krwią twarzą, była przerażona, że umiera.

Nawet teraz czuła się zmuszona sięgnąć i przesunąć palcami po jego policzku, by przekonać samą siebie, że żyje i ma się dobrze.

– Apodyktyczny – mruknęła.

– Sfrustrowany – poprawił. Podciągając prześcieradło zakrywające jego nagie ciało, posłał jej uśmiech tłącego się zaproszenia. "Dołącz do mnie."

Jej serce podskoczyło z chwilowego podniecenia. Już samo przebywanie blisko Liana wystarczyło, by jej puls przyspieszył, a żołądek zacisnął się z podniecenia.

Aby mieć pełny widok na całą tę brązową pyszność...

Wystarczyło, aby każda kobieta zadrżała w oczekiwaniu.

Ale nie zapomniała, że właśnie pobił go z siebie szaloną boginię.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było przerwanie leczenia.

– Jesteś ranna – zmusiła się do powiedzenia.

Wzruszył ramionami. „Będę czuł się lepiej, gdy będę miał obok siebie przyjaciela”.

Jej oddech wstrzymał jego dosadne słowa. "Kumpel?"

Przyglądał się jej bladej twarzy, jego ciało napinało się, szukając jej reakcji.

„Czy to cię przeraża?”

Ledwie świadomy jej ruchu, Sage wczuł się na łóżko i pozwolił Lianowi owinać ją w swoje czekające ramiona.

Nie chodziło tylko o to, że wyczuła jego potrzebę, by poczuć ją do siebie przyciśniętą, ale jego pytanie dotknęło jej najbardziej wrażliwe nerwy.

Była przerażona.

Nie na myśl o byciu partnerem tego mężczyzny.

Każda jej część rozpaczliwie pragnęła uwierzyć, że ich przeznaczeniem jest być razem.

Ale nauczono ją, że nie może polegać na miłości. Nie, kiedy można go tak łatwo wyrwać.

Niełatwo było jej zaoferować zaufanie.

"Jak możesz być pewny?" – zazaądała, wtulając się w jego ciepłe ciało, gdy odurzające piżmo przesycalo jej zmysły. "Ledwo mnie znasz."

Jego ręka wsunęła się pod jej bluzę, by pogłaskać kojącą ścieżkę w górę i w dół jej pleców.

„Mój kot zdecydował w chwili, gdy cię zobaczył”, powiedział jej, muskając ustami jej skroń. „Strona ludzka nie była daleko w tyle”.

Jej palce nieświadomie gładziły twarde mięśnie jego klatki piersiowej, szukając otuchy w jego solidnej sile.

„A co, jeśli zmęczysz się mną?”

"Zmęczony?" Lian niespodziewanie zachichotała, wciągając bluzę przez głowę i rzucając ją na podłogę. "Niemożliwy."

„Lian...”

Jej słowa zostały zapomniane, gdy Lian metodycznie rozebrała się do reszty jej ubrań z zapierającą dech w piersiach niecierpliwością.

„Nie, to naprawdę niemożliwe” – zapewnił ją nieobecny tonem, gdy jego wzrok obserwował jej nagie ciało z głodnym

pośpiechem. „Pantera mate na całe życie. Nigdy nie będzie dla mnie innego.”

Sage poczuła, jak jej cipka zaciska się w potrzebie, wilgotne ciepło wypełniające powietrze zapachem jej podniecenia.

Starła się skoncentrować na swoim punkcie.

Miała rację, prawda?

Jęknęła, gdy jego palce przesunęły się po jej brzuchu, kierując się do obolałej pustki między jej nogami.

„Nie jestem Panterą”. Udało jej się uchwycić rozwijające się wątki jej argumentacji.

– Należysz do nas. Jego usta musnęły jej policzek do kącika ust. "Dla mnie."

Uniósł głowę, by odsłonić oczy, które świeciły surową potrzebą jego kota.

Ta sama potrzeba, która kłębiła się w niej.

"Należę?" próbowała skarcić, ale słowo wyszło jak jęk.

Przygryzł jej dolną wargę. „Tak jak ja należę do ciebie”. Pocałował ją z powolnym, dokładnym gestem opętania. "Na zawsze." Skubał ścieżkę zniszczenia wzdłuż jej szyi. – Zostań, doktorze Parker. Bądź moim partnerem i naszym szamanem.

Przygotowała się na kolejny przyпіływ strachu, ale zamiast tego w jej sercu osiadło poczucie... słuszności.

Lian nie był jej rodzicami.

Był lojalny, wspierający i śmiertelnie czarujący.

Dokładnie taki samiec, który uczy starzejącą się pannę, jak cieszyć się życiem.

Sage jednak nie była jeszcze całkowicie przekonana, że jest mistyczną Szamanką.

„Nie wiem nawet, co powinien zrobić szaman” – zaprotestowała.

&n

bsp; Jego palec wsunął się między jej śliskie fałdy, uśmiech satysfakcji wykrzywił jego usta, gdy instynktownie uniosła biodra w odpowiedzi na jego intymną pieśczętę.

„Każdy ma swoje własne umiejętności” – wyjaśnił. „Ale większość była w stanie wyczuć frakcję nowo narodzonej Pantery”.

"Odłam?" Pytanie wyszło jako pisk, gdy jego palec wsunął się w jej ciasny kanał, wysyłając fale przyjemności przez jej ciało.

Jego zęby bawiły się płatkami jej ucha, twardym fiutem przyciśniętym do jej biodra.

„Jeśli ich przeznaczeniem jest zostać Łowcą, Dyplomatą lub Uzdrowicielem”.

Brzmiało to...

Jego kciuk znalazł jej wrażliwą lechtaczkę, okrążając ją drażniącymi pociągnięciami.

"Oh."

„Mogą także odszyfrować wiadomości od przodków”.

Pocałował sobie drogę do krzywizny jej piersi, chwytając się bolącego czubka z nagłą siłą, która sprawiła, że zaczęła skomleć.

„Lian”. Sage wsunęła palce w ciemne kosmyki jego włosów.

"Hmm?"

Jej plecy wygięły się w łuk, błogość zadrzała w niej, gdy jego palec wsuwał się i wysuwał z jej ciała z rosnącym naciskiem.

„Rozmawiamy”.

Uniósł głowę, jego spizowane rysy były napięte z wysiłku spuszczenia na smyczy jego pożądania.

„Jedyną rzeczą, o której chcę porozmawiać, jest nasze krycie”.

Jej usta wykrzywił smutny uśmiech.

Przez lata ukrywała się przed światem, próbując ukryć swoje zdolności, jakby były czymś wstydlwym.

Trzeba było zmiennokształtnej pumy, żeby nauczyć ją, że jej prezenty są wyjątkowe.

I ona też.

– Przepychasz – drażniła się, unosząc głowę, by ukraść szybki pocałunek.

Jego oczy były stopione złotem, gdy patrzył na nią z ponurą miną.

– Wiem – powiedział głosem ochrypłym z emocji. – Odebrałem twoje ciało. Pozwól, że zażądam twojego serca, doktorze Parker.

Ujęła w dłonie jego piękną twarz, uśmiechając się z czystą radością.

"Już masz."

Ciepło lizało jej skórę, gdy moc jego kota przesywała powietrze.

"Czy to znaczy "tak?" warknął.

Sage nie wahał się.

Całe życie czuła się samotna.

Teraz miała nie tylko partnera, ale całą rodzinę, która bardzo pragnęła, aby poczuła się jak w domu.

S8

„To zdecydowanie tak”.

Nie dał jej okazji do namysłu.

Z kotem migoczącym w jego oczach, przesunął dłonią po jej dole brzucha, pazury przecięły jej ciało.

Sage sapnęła, ale szokująco, nie było bólu, tylko przyjemność, gdy pochylił głowę, by objąć jej usta w pocałunku, który sprawił, że jej palce u nóg podkręciły się z przyjemności.

– Mój – warknął, przetaczając się na niej, by ułożyć się między jej

rozłożonymi nogami.

Następnie, wsuwając swojego kutasa głęboko w jej ciało, fizycznie ich połączył, nawet gdy ich dusze splotły się, by stać się jednym.

Epilog

Lian westchnął z satysfakcją, gdy Sage przeczesał szczotką jego włosy.

Zaprotestował, kiedy włożyła ubranie i chwyciła szczotkę, którą zostawiła jego babcia. Chciał jeszcze kilka godzin, żeby była pod nim naga i spocona, ale nie mógł się z nią spierać, że klinika nie jest najbardziej prywatnym miejscem, w którym można zaspokajać jego niekończącą się żądę partnera.

Za kilka godzin Uzdrowiciele będą usatysfakcjonowani, że jest wystarczająco silny, by odejść, i zamierzał wybrać jedną z pustych chat, która znajdowała się po przeciwnej stronie Wildlands od jego rodzinnego domu.

Kiedy zostanie sam Sage, zamierzał zamknąć drzwi i wyrzucić klucz.

Do tego czasu musiał być usatysfakcjonowany dotykiem jej dłoni przebiegających przez jego włosy, gdy zaplatała je w warkocz.

Delektując się jej delikatnym dotykiem i cytrynowym zapachem, który przylgnął do jego skóry, Lian skrzywił się, gdy do ich spokojnej ciszy wdarło się ostre pukanie.

– Odejdź – warknął.

Drzwi zostały otwarte, by odsłonić Raphaela, który był ubrany w dżinsy i T-shirt, mimo że jego rany nie zagoiły się w pełni.

Lian spał się, a nagła złość przebiegła przez niego, gdy dostrzegł ponury wyraz twarzy mężczyzny.

Cholera.

Właśnie przeżyli kolejną próbę popełnienia ludobójstwa przez Shakpi.

Czy nie zasłużyli na kilka stuleci spokoju i ciszy?

– Mam wieści – oznajmił przywódca Garniturów.

"Chcesz, żebym wyszedł?" zapytał Sage, już schodząc z łóżka.

„Nie, jesteś już spakowany”. Lian objął ją ramieniem i przyciągnął mocno do swojego boku. „Nasz biznes to Twoja sprawa”.

Zesztywniała, jakby czekała, aż Raphael odmówi jej prawa do bycia u boku Liana.

Oczywiście, że nie.

Sage był stadem.

- On ma rację – powiedział Raphael z prostą szczerością. – Należysz do nas.

Czując, jak Sage rozluźnia się przy jego boku, Lian skupił swoją uwagę na swoim przyjacielu.

"Co jest nie tak?"

„Dostaliśmy wiadomość od porywaczy Merciera i Rosalie”.

W piersi Liana zagrzmiało.

Więc zostali zabrani przez wroga.

– Dranie – wycedził. „Czy poinformowałeś ich, że ich bogini ich opuściła?”

"TAK."

Lian zmrużył oczy. "I?"

Nagle ciepło wypełniło powietrze, gdy Raphael starał się powstrzymać swoją wściekłość.

„A ich żądania nie mają nic wspólnego z Shakpi”.

„Więc czego oni, do diabła, chcą?” – zapytał Lian. Bez ich złej bogini, która nadałaby im cel, spodziewał się, że znikną w cieniu. "Pieniądze?"

"Nie." Wyraz twarzy Raphaela był twardy jak kamień. „Wymiana za jednego z naszych więźniów”.

Po kręgosłupie Liana przebiegł lodowaty dreszcz przeczucia.

"Kto?"

Raphael zacisnął dłonie, imię wyszło jak przekleństwo.

"Syk."

Roch

autor: Laura Wright

Rozdział 1

Po szybkim przejściu z pумы do Pantery, Roch stanął na polnej ścieżce przed Medical i wsunął węzeł swojego pogniecionego krawata na miejsce.

– Czy to nie ten sam garnitur, który miałeś wczoraj wieczorem, bracie? – zapytał Damien, a jego czarne oczy były pełne rozbawienia.

Roch spojrzał na swojego przyjaciela i kolegę. "Tak to jest." Nie podobało mu się to, ale czas tego wymagał. Stanowisko Dyplomata zasługiwało na szacunek garnituru – nawet jeśli ten garnitur był wymięty i niósł słaby zapach nieudanej nocy.

Gdy poranny wiatr znad zalewu przesunął się nad nimi, wysoki, czarnowłosy mężczyzna zachichotał. „Jesteś taką dziwką, ty

wiesz o tym?

– Nie obrażaj mnie, Damien – powiedział Roch, przeczesując palcami swoje gęste, rozczochrane blond włosy. Już nigdy nie spał na kanapie. Bez względu na okoliczności.

"Co? Nazywając cię dziwką?"

"Nie. Nazywając mnie mężczyzną. Roch skierował lodowatoniebieskie spojrzenie na towarzysza Garnituru. Jego brwi uniosły się o ułamek cala. „Poza tym nic się nie stało z samicą”.

Mężczyzna parsknął. – Tak, wierzę w to. Pamiętaj, znam cię. Widziałem, jak reagują na ciebie kobiety. To niesprawiedliwe jak diabli. Zatrzymał się, by pomachać do kilku przechodzących Łowczyń. Kiedy ledwie rzucili mu drugie spojrzenie, zwrócił swoją uwagę z powrotem na Rocha z pełnym nadziei wyrazem twarzy. "Naucz mnie."

Roch uśmiechnął się sucho. Damien był dobrym mężczyzną; zabawny, uczciwy i lojalny. Nie wspominając o genialnym Dyplomacie. Ale to jego zrozumienie, to przekonanie, że Roch posiadał jakąś seksualną magię, albo – wybacz to zdanie – kocimiętka z napotkanymi kobietami było kompletną bzdurą. Miał tylko otwarte i pełne szacunku pragnienie. A może wiara, że kobieca przyjemność wyprzedza jego własną.

- Widziałem, jak wychodziłaś z nią z The Cougar's Den - zauważył Damien. – I pojawiaasz się dziś rano w tych samych ubraniach, wyglądając, jakbyś prawie nie spał. Uśmiechnął. „To właśnie nazywam udaną nocą”.

Roch warknął cicho ze zniecierpliwienia. Poprzedni wieczór nie był udany. W rzeczywistości było to piekło. To nie było wysokie na jego liście priorytetów, ale wiedział, że Damien nie przestanie go wypytywać, dopóki nie rzuci mu czegoś, co zaspokoi jego ciekawość.

„Samica wychodzi za tydzień” – powiedział Roch, żałując, że nie zdążył wpaść do domu na prysznic. Bez względu na to, jak próbował to rozegrać, Raphael i pozostali Garnitury zamierzali zrobić mu coś poważnego z pomarszczoną kurtką i spodniami – nie wspominając o utrzymującym się zapachu alkoholu i wkurzonym żołądku.

Damien wyglądał na autentycznie zdezorientowanego. – A więc wychodzi za mąż. I?"

– Nie bawię się z rzekomymi kobietami, Damien.

Zmieszanie na twarzy mężczyzny pogłębiło się. „Więc co robiłeś zeszłej nocy?"

Jej współlokatorka.

Roch uśmiechnął się na to. Na jego głupie, ale bardzo dekadentkie myśli. Taki był plan. Zgodził się nawet, żeby zaręczona kobieta

patrzyła – co jej cholernie zależało. Ale wtedy piekło wciągnęło go pod ziemię, trzęsąc się i wzburzając jego wnętrze, aż gwałtownie zachorował. Najpierw na białym dywaniku z owczej skóry na podłodze w ich salonie, potem w łazience na dobre dwie godziny. Niedługo potem zemdlął na ich kanapie, jak walnięty nastolatek.

To prawda, że Pantera musiała sobie radzić z problemami medycznymi, ale choroba żołądka była rzadkością. Obudził się późno i obficie przeprosił kobiety. A w drodze powrotnej na zalewisko zadzwonił, by zorganizować dostawę nowego dywanu i usługę sprzątania w ich mieszkaniu.

- Zapomnij o ostatniej nocy - powiedział Roch, wskazując Damienowi, żeby poszedł za nim, kierując się w stronę drzwi Medical. „Dzisiaj liczy się. I praca przed nami. Ale powiem, że lepiej niech Hiss udzieli nam odpowiedzi, których szukamy. Mój kot po prostu boli, żeby coś zaatakować.

"Syk?" - powtórzył Damien, ściskając brwi w zmieszaniu. – Czy to właśnie z nim spotykamy się dziś rano?

– Nie wiedziałeś?

Mężczyzna potrząsnął głową. „Nie wiedziałem, z kim się spotykamy, i na pewno nie wiedziałem, że został przewieziony do Medycyny”.

Przez Rocha przebiegł dreszcz niepokoju. Ukrywanie informacji przed członkami swojej frakcji nie przypominało przywódcy Garniturów. - Jestem pewien, że Raphael chciał cię poinformować.

„Może mi nie ufa”.

Nietrudno było przeoczyć gorycz w głosie Damiena. Trudno było być najnowszym członkiem jakiegokolwiek frakcji, ale z dyplomatami było to podwójnie. Było tak wiele informacji, tak wiele protokołów — tak wiele tajemnic, które trzeba było zachować, aby chronić Panterę.

"Dlaczego tak myślisz?" – zapytał go Roch.

Mężczyzna wzruszył ramionami. „Hiss był przyjacielem, kiedy byliśmy małutkami”.

Roch z jękiem rozbawienia szarpnął drzwiami na oścież. „Hiss miał wielu przyjaciół. Raphael bez wątpienia cierpi z powodu silnego stresu z powodu dramatycznego odejścia Shakpi i tego, że zostaliśmy ujawnieni ludziom – a potem jest brak snu z powodu nieustannego skrzeczenia kogoś o imieniu Soyala.

To wydawało się zarówno wygładzić podniesione języki samca, jak i wywołać u niego uśmiech. „Młode. Jestem pewien, że nie przeszkadza mu jej płacz. Młody jest wielkim błogosławieństwem dla mężczyzny.”

– Niektórym mężczyznom to prawda – odpowiedział Roch. „Ja jednak wolę pracę – i płacz mężczyzny, który dopiero co oczyścił się po wyjątkowo brutalnym przesłuchaniu”.

Damien roześmiał się. – Więc dlaczego przywieziono tu Hissa?

– Testują go – powiedział Roch, kiedy szli korytarzem. „Jego krew, serce, umysł... nawet jego kota. Podczas gdy jego język pozostaje cichy, Pielęgniarki mają nadzieję zebrać informacje, dlaczego nasi nowi wrogowie zamieniliby dwie Pantery na jednego. Dlaczego Hiss jest dla nich tak ważny.

„Nadal uważam, że lojalność wobec tych ludzi może być czynnikiem”, wtrącił Damien, posyłając szybki uśmiech przechodzącej kobiecie, która była w stanie pumy. „Może mają długą historię. Może uważają Hissa za jednego z nich. A wymiana za Rosalie i Mercier jest ich sposobem na zademonstrowanie tego.

Medycyna tętniła życiem, jak zawsze w godzinach porannych. Roch zauważył przed sobą Raphaela. Przywódca frakcji dyplomatycznej był ubrany elegancko w szyty na miarę czarny garnitur i rozmawiał z jednym z głównych opiekunów, Jean-Baptiste.

– Cóż, mogą go mieć – powiedział Roch, warcząc. „Gdy tylko powie nam wszystko, co wie, a my odzyskamy naszą lojalną Panterę”.

Kilka metrów od swojego szefa Roch zacisnął zęby, gdy jego żołądek znów skręcił się mocno i szybko. Co się z nim do cholery działo? Zły alkohol? Złe jedzenie? Co? I dlaczego to wciąż na niego wpływało? Gdy zbliżył się do dwóch Panter, odepchnął to uczucie. Nie miał czasu na dolegliwości. Miał zadanie do wykonania. I rozmyślał z wymuszonym uśmiechem, aby wywołać

krzyki zdrajcy.

* * *

Zwolniony z pracy.

ZWOLNIONY Z PRACY!?!

Lydia Page wpatrywała się w drzewa kołyszące się na wietrze za oknem i zastanawiała się, dlaczego nie przewidziała reakcji partnerów z jej kancelarii. Może dlatego, że obie były kobietami i miały własne dzieci? Oczywiście mieli też mężów i nianie, żeby towarzyszyć tym dzieciom. Ale na pewno zrozumieli, że zostanie oddana firmie, nawet gdyby miała dziecko?

Nie.

Szczerze mówiąc, nie powiedzieli, że ją zwalniają z powodu ciąży. Ponieważ, wiesz, byłoby to wysoce nielegalne. Zamiast tego twierdzili, że zwalniają ją za nadmierną nieobecność. Co było takim głównym. Po chorobie i późniejszej śmierci matki sześć miesięcy temu wzięła sobie trochę wolnego. Dwa dni nad jej przydziałem, a konkretnie dwa dni, na które obaj partnerzy ustnie wyrazili. Ale jako prawniczka wiedziała, jak dobrze znoszą ustne umowy i jak szybko zostały zapomniane.

Za nią otworzyły się drzwi do biura. "SM. Page — rozległ się głos lekarza. „Dziękuję za przybycie dzisiaj”.

– Oczywiście – powiedziała.

To właśnie na to spotkanie w porze lunchu w Haymore Center jej asystentka zaplanowała i podzieliła się z jednym z asystentów partnerów kilka dni temu. Najwyraźniej partnerzy nie wierzyli, że samotna matka może poświęcić tyle godzin, ile chcieli.

No, chrzanić ich, pomyślała Lydia, patrząc teraz na lekarza siedzącego naprzeciwko niej. Mogłaby dostać inną pracę. Do diabła, może nawet otworzy własną praktykę.

– Jak się pani dzisiaj miewa, pani Page? – zapytał lekarz, wpatrując się w papierkową robotę leżącą przed nim na biurku.

– Dobrze – powiedziała radośnie. „Jeszcze nie poranne mdłości. Ale jestem pewien, że nadejdzie. Moja mama była ze mną

bardzo chora od sześciu tygodni do czterech miesięcy. Cały czas barfing. Uśmiechnęła się i dotknęła swojego płaskiego brzucha. „Ale co to za małe rzyganie, kiedy na końcu dostajesz coś tak cennego, prawda?” Zaśmiała się cicho.

Lekarz wziął de

ep oddech i wypuść go powoli. "SM. Page, chciałbym omówić twoje wyniki badań krwi i USG.

Wtedy podniósł wzrok znad dokumentów i napotkał jej spojrzenie. Jego oczy były zimne, brązowe i głęboko osadzone. Jego usta są cienką, napiętą linią. Lydia poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy, a serce zaczyna walić. "Co jest nie tak? Dziecko

... — Dziecko wygląda dobrze — powiedział spokojnie. "Zdrowy."

"O mój Boże." Przyłożyła rękę do piersi. „Och, dzięki Bogu. Ja...

— Ale jest coś, o czym musimy porozmawiać — poprawił się.

Ulga sprzed chwili wyparowała i przeszło ją ciepło. "Co?"

„Rozwój zarodka jest dalej niż powinien”. Jego ton był w najlepszym razie niesympatyczny.

Ręce Lydii zaczęły drżeć. "Co to znaczy? Jak daleko to jest?"

„Płód powinien mierzyć cztery tygodnie. Ale zamiast tego jest dwanaście.

Lydia wpatrywała się w niego, jej serce biło tak szybko, że teraz naprawdę bolało. Spotkała doktora Ambrose'a tylko dwa razy. Raz na konsultację, a drugi raz podczas inseminacji. Mężczyzna był podobno geniuszem, więc przeoczyła jego brak ciepła i manieri przy łóżku. Przy pracy, do której go wynajęła, umiejętności były o wiele ważniejsze niż życzliwość. Ale w tej chwili, patrząc na niego przez biurko, czując, że może implodować ze strachu i żalu, nie miałyby nic przeciwko odrobinie łagodności.

"Co to znaczy?" zapytała prawie szeptem. „A dlaczego to się stało?” Moje dziecko...

Po raz kolejny drzwi otworzyły się za nią i kobiecy głos zawołał: „Puk, puk”.

– Wejdz, Erin – powiedział lekarz poważnym tonem, unikając teraz spojrzenia Lydii tak bardzo, jak to możliwe.

Kobieta minęła Lidie i stanęła obok lekarza. Była gdzieś po trzydziestce, z jasnobrązowymi włosami i ciemnymi, inteligentnymi oczami. Spojrzała z Lydii na lekarza, a potem z powrotem. – Widzę, że ci powiedziano.

S9

Jej słowa miały zabrzmieć współczująco, ale wyszły na zewnątrz i klinicznie. Lidia splotła ręce. Jej dłonie były zimne i mokre. – Tak – powiedziała.

– Przepraszam, pani Page – powiedziała, wręczając Lydii dokument. „Ale jestem pewien, że rozumiesz, dlaczego konieczne jest natychmiastowe przerwanie ciąży”.

Rozdział 2

- Powiedziałem Raphaelowi, a teraz ci powiem – warknął Hiss. „Jedyną Panterą, z którą będę rozmawiać, są starsi”.

Łowca potrafił być cholernie onieśmielający, nawet przywiązany do łóżka z igłami wystającymi z jego ramion. Choć czuł się jak gówno, Roch stał imponująco nad mężczyzną, z rękami skrzyżowanymi na piersi. – Myślisz, że możesz stawiać żądania, zdrajco?

„Tak, wierzę, że jestem”.

„Arogancja nie zaprowadzi cię nigdzie poza powrotem do celu” zagroził Roch.

- Starsi nigdy tu nie przyjdą - wtrącił Damien ze swojej pozycji w nogach łóżka. „Więc zrób nam wszystkim przysługę i zakończ to. Powiedz nam, dlaczego ci ludzie cię chcą.

– Nie wiem – wydusił, a jego ciemnoszare oczy zwięzły się z nienawiści.

- Bzdura - warknął Damien.

– Podaj nam nazwiska, adresy i plany – powiedział spokojnie Roch. – A my zwrócimy cię twoim ludziom.

Warga Hissa wykrzywiła się. – To nie są moi ludzie, dupku. Nie są dla mnie niczym. Nie znam ich. Miałem do czynienia z wyznawcami Shakpi. I cokolwiek zrobiłem, kimkolwiek użyłem, było to tylko dla mnie i mojej rodziny. Nie z jakiejś ludzkiej przyczyny.

- Może powinniśmy sprowadzić tutaj Reny'ego - zasugerował Roch, obserwując, czy kot samca błysnął mu w oczach. Tak się nie stało. Nie było tego od dłuższego czasu. – Niech dawno zaginiona siostra odwiedzi swojego zdrajcę brata. Życzę miłej, rodzinnej, serdecznej rozmowy”.

– Pierdol się – wysyczał Hiss.

Roch pochylił się, czując żółć w gardle. "Nie. Pierdol się. Bez względu na powody, dla których robiłeś to, co zrobiłeś, nie były one wystarczająco dobre. Pieprzyłeś swój gatunek, swoją krew. Zmusiłeś nas do wyjścia z ukrycia. Stworzyłeś strach w sercach naszych kobiet. Łącznie z twoją siostrą. Obawiając się, że może zwymiotować na samca z powodu tego całego chwytania go w brzuchu, ponownie wstał. – Wiesz, że mają Rosalie, prawda?"

Na twarzy Hissa pojawił się bolesny wyraz. "Tak, wiem."

– To twoja dobra przyjaciółka, prawda?

Tym razem Hiss nie odpowiedział. Odwrócił się.

– Wiesz co, nie zasługujesz nawet na oddychanie, ty... och, pieprz mnie... Roch wciągnął powietrze, grożąc, że nogi mu się ugięły. Fala zawrotów głowy przepływała przez niego. Jeśli zostanie, straci swoje gównno. Odsunął się od łóżka i warknął do kolegi. - Przejmij, Damien.

„Hej”, mężczyzna zawołał za nim, kierując się do drzwi. "Wszystko w porządku?"

– Po prostu trzymaj się tego – wycedził Roch. – Poinformuję Raphaela.

Wyszedł na korytarz. To była bzdura. Cokolwiek się z nim działo. On nie chorował. Nie akceptował niczego, co odciągało go od pracy. Jego kot podrapał się po wnętrznościach, gdy szedł korytarzem. To coś chciało się wydostać. Nie. Chciało przejąć kontrolę. Wiedział, że jego męska postać jest słaba, a to drapanie, drapanie — to był instynkt ochronny.

„Co do diabła jest z tobą nie tak?”

Roch dał Raphaelowi szybkie skinienie głową, gdy mężczyzna podszedł do niego. „Po prostu coś, co zjadłem”. Albo pił. Albo zetknąłem się z. Albo... kto do diabła wie.

– Wyglądasz jak gówny – zauważył przywódca Garniturów. — Jak o tym pomyśleć, wyglądałeś jak gówny, kiedy tu przyjechałeś. Powinieneś iść się sprawdzić.

– Nie – powiedział szybko i szorstko Roch.

„Chodź, bracie. Jean-Baptiste może rzucić okiem. Albo jeśli chcesz kobietę, doktor Julia...”

– Powiedziałem, że nic mi nie jest. Roch przyspieszył. Musiał wyjść na zewnątrz. Powietrze. Słońce. Jego puma. Układ pokarmowy Pantery szybko wypłukiwał wszystko, co mu się nie podobało, więc cokolwiek się z nim działo, powinno minąć w ciągu kilku godzin. "Idę do domu."

Raphael nadal za nim podążał. „Czy na pewno dasz radę sam?”

Warczenie, które Roch rzucił w stronę samca, zakończyło sesję pytań i odpowiedzi. Ale ukradł też trochę siły Rocha. „Zostawiłem Damiana z Hissem...” zdołał wymamrotać, zanim uderzył w szklane drzwi.

"Cienki. Po prostu idź – zawołał za nim Raphael. "Mam to."

Roch wpadł przez drzwi, a w chwili, gdy promienie słońca uderzyły jego skórę, a bryza z bayou wdarła się w jego nozdrza, jego kot przejął kontrolę. To było tak, jakby jego męska forma stopiła się z pumą i natychmiast poczuł się silny i zdrowy.

Z szybkim warknięciem na otaczającą Panterę, która zmierzała w kierunku zalewiska i południowy posiłek, Roch wystartował. O las i o granicę Wildlands – tak pewny tego, co musi zrobić dalej, nie kwestionował tego.

W końcu był czystym instynktem.

* * *

„Dziecko będzie miało wady, prawda?” Lydia powiedziała, zanim kobieta, Erin, zdążyła wypowiedzieć kolejne słowo lub rzucić w jej

stronę pióro. — To mi właśnie mówisz? Może urodzić się z deformacją”. Rzuciła papiery na biurko lekarza. „Cóż, powiem, że mnie to nie obchodzi. Nie obchodzi mnie to. To jest moje dziecko”.

Erin zwróciła się do lekarza i uniosła brwi. Najwyraźniej nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Cóż, mogłaby to po prostu ssać. Z sercem tłukącym się o żebra, Lydia przesunęła się do przodu na krześle i walczyła o poważny, rzeczowy wyraz twarzy. — Nie zamierzam nikogo pozywać, jeśli o to się martwisz. Znałem ryzyko, kiedy miałem procedurę”.

– Nie chodzi o postępowanie prawne, pani Page – wtrącił lekarz.

Tak – zgodziła się Erin. „Jak powiedziałeś, znałeś ryzyko i podpisałeś umowę...”

„Więc co jeszcze jest?” Lidia przerwała. „Słuchaj, musi być jakaś szansa. Jestem pewien, że widziałeś już takie sytuacje. Czy w ogóle nie jest możliwe, żeby dziecko okazało się normalne?”

"Normalna?" - powtórzyła Erin, po czym powąchała, jakby wyczuła coś ohydneho. "Nie."

Łzy napłynęły Lydii do oczu.

– Chcielibyśmy się tym dzisiaj zająć, pani Page – stwierdził lekarz.

— Nie — powiedziała Lydia. To było śmieszne. Dlaczego ją popychali? Dlaczego przynajmniej nie pozwolili jej myśleć? Poświęć trochę czasu

... - Musisz nam zaufać - wtrąciła Erin dziwnie spokojnym tonem.

„Mówiłem ci, że nie pozbędę się dziecka”.

„To nie jest bezpieczne” – nalegał lekarz.

„Podejmę to ryzyko”.

Lekarz usiadł na krześle. „Będziesz pariasem, a twoje dziecko będzie dziwakiem. Czy tego chcesz?”

Serce Lidii zatrzymało się. Albo tak to się czuło. Zimna, samotna, zniesmaczona. Jej ręce lekko się trzęsły, wstała.

– Co pani robi, pani Page? - spytała ostrożnie Erin.

– Wychodzę – poinformowała ją Lydia. – I nie wrócę.

Lekarz zaklął cicho. Erin jednak się nie poddawała. "Czekać. Proszę. Dawca, którego wybrałeś...

Lydia przerzuciła torebkę przez ramię. "Co z nim?"

Kobieta spojrzała na lekarza, po czym zwróciła uwagę z powrotem na Lydię. – Był błędem, pani Page. Nigdy nie powinien być zostać dopuszczony do programu. Przysięgam na Boga, że dowiem się, kto to zrobił i...

- Co? – spytała Lydia, a jej serce znów zaczęło mocno walić. Co się działo? Co zrobiła, ufając tym ludziom? "Co się do cholery dzieje?"

– On nie jest człowiekiem, pani Page.

To było tak, jakby przełącznik prawnika nagle się włączył i Lydia zbliżyła się do kobiety. "Naprawdę? Tak zamierzasz to rozegrać? Mówisz mi, że mam obce dziecko? Jest to nie tylko żalosne i śmieszne, ale sprawia, że... –

Słyszałeś o rasie zmiennokształtnych odkrytych na bagnach? – zapytał lekarz.

Przeszedł przez nią nic niepokoju. "Oczywiście, że tak. Widziałem je w telewizji i Internecie. Pantera, myślę, że są...

zadzwoń. Ale co to ma wspólnego z... Odwróciła się, żeby spojrzeć na Erin.

Po raz pierwszy, odkąd Lydia zobaczyła tę kobietę, wyglądała na naprawdę zmartwioną. – Nie wiem, jak to się stało, pani Page. Ale przysięgam ci, że się dowiemy.

W jej głowie brzęczały muchy. Nie słyszała zbyt dobrze. Jej skóra też była kłująca. I kręciła głową. "Nie."

"Bardzo mi przykro."

Zaczęła się wycofywać. "To niemożliwe."

- Twoje badania krwi potwierdzają dopasowanie - powiedziała Erin.

Zataczając się, Lydia odwróciła się i skierowała do drzwi. Trzymała palce na klamce, kiedy Erin ją zawołała.

„Weź dzień. Zaplanujemy zakończenie na jutro rano.

Łzy napłynęły Lydii do oczu.

„Będziesz musiała poczekać tylko kilka tygodni i możemy spróbować ponownie...”

Jej ręka opuściła drzwi i powędrowała do brzucha. "Nie. Nigdy." Odwróciła się. „To dziecko jest moje”.

Erin i lekarz patrzyli na nią, jakby była szalona. A może była.

"SM. Page – zaczął lekarz. „Poza tym, że jest to sprzeczne z naszymi prawami natury, Pantera nie będzie życzliwie traktować tego błędu. Nasz rząd współpracuje z ich rządami, aby zacieśnić relacje. To tylko na początkowych etapach. Nie wiemy, jak te... bestie... zareagują.

Bestie? Wyglądało to tak, jakby mężczyzna przebił jej serce nożem. Nie wiedziała, co nadchodzi. Nie wiedziała, jak sobie z tym poradzi. Ale wiedziała, że będzie chronić to dziecko przed takimi ludźmi.

„Możesz być w niebezpieczeństwie, jeśli ktoś się o tym dowie”. Erin skrzyżowała ręce na piersi. Wyglądała na zamyśloną. „Nie każdy ma sympatię i zrozumienie dla tych zwierząt – tego nowego gatunku”.

"Jak ty?" – spytała Lydia zgryźliwie.

Usta Erin zacisnęły się. – Zachęcam do bardzo ostrożnego przemyślenia tego, pani Page. I mamy nadzieję, że zobaczymy się tu z powrotem rano.

— Nie muszę o niczym myśleć — powiedziała Lydia gwałtownie, ponownie odnajdując klamkę w drzwiach. „Nikt nie zabierze mi tego dziecka. Pantera, człowieku, należy do mnie.

Gdy otworzyła szeroko drzwi i wyszła z gabinetu lekarskiego, poczuła na plecach obie pary oczu.

Rozdział 3

Jego kot zabrał go na skraj Wildlands, ale po przejściu w męską postać, jego umysł i ciało oraz coś, czego nie potrafił wyjaśnić – ani się oprzeć – zaprowadziło go do Nowego Orleanu. Był tam setki razy, zarówno w interesach, jak i dla przyjemności, ale to był pierwszy raz, kiedy nie miał jasnego celu.

Wędrując po oświetlonych słońcem ulicach, ciesząc się wytchnieniem od wielogodzinnych dolegliwości żołądkowych i rozmytej głowy, zastanawiał się, dlaczego go tu przyciągnięto – po co jego kot.

Po kogo to było.

Nie było niczym niezwykłym, że Pantera podążała za uczuciem, instynktem – zobacz, dokąd to prowadzi. Ale to była niezwykła praktyka dla Rocha. Rzadko używał swoich instynktów, chyba że był w formie pumy. W męskiej postaci, jako Garnitur, polegał na informacji, dedukcji i logice.

Wciśnięty w mały tłum ludzi, Roch zauważył idącą w jego stronę kobietę. Była piękna, z długimi rudymi włosami i zielonymi oczami – oczami, które poruszały się po nim z zainteresowaniem.

– Cześć – zawołała.

To była najdziwniejsza rzecz. Roch nie był typem mężczyzny, który ścigał kobietę, twardy i nieugięty, ale pokazał swoje zainteresowanie kilkoma słowami i uśmiechem. Dziś jednak nie miał żadnego. Nic. Brak zainteresowania.

Cóż, w każdym razie nie w rudym.

Gdy minęła go z irytacją, przewracając oczami, poczuł przypływ ciepła tak potężnego i elektrycznego, że odwrócił się w jego stronę jak kwiat w słońcu. Albo samca Pantery do sklepu. Spojrzał na szyld przed nim. Przerwa na Beignets. Co to było, do diabła, jadłodajnia? Sklep z pączkami? I dlaczego został tu wciągnięty?

Gdy ciepło wciąż w nim płonęło, otworzył drzwi i wszedł do środka. Natychmiast spotkał się z przytłaczająco słodkim zapachem i długą kolejką klientów. Najwyraźniej wszyscy chcieli dziś rano pączka. Wszyscy oprócz Rocha. Nie był głodny. W rzeczywistości, pomimo cudownego ciepła promieniującego z jego

klatki piersiowej, znowu zaczynał czuć się chory. Cholera. Co się do cholery dzieje?

Przeskanował linię, szukając czegoś, czegokolwiek, co by go wyróżniało. Kiedy nic nie znalazło, jego oczy przecięły się w lewo, przesunęły po sześciu stołach i siedzących przy nich ludziach. Kochankowie, biznesmeni, rodzina—

Jego brzuch krzyczał, a potem poczuł, jakby został rozerwany na pół tępym toporem. Zamrugął, by oczyścić swój wzrok, który migotał czarno na białym. Przy najmniejszym stoliku z tyłu siedziała kobieta, której nie znał. Nie rozpoznałem. A jednak zrobił.

Oddech uwiązał mu w płucach i przez sekundę po prostu na nią patrzył. Może miała dwadzieścia siedem lub dwadzieścia osiem lat i była człowiekiem, była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział w swoim życiu. Miała delikatne rysy, które wzywały go do dotyku. Ale silna obecność, która sprawiła, że był ostrożny. Światło słoneczne wpadające przez okno po jej prawej sprawiło, że jej gęste blond loki świeciły jak aureola, a kiedy podniosła wzrok znad kawy i złapała jego wzrok, zobaczył, że jej oczy mają niezwykle odcień fioletu. Chrystus. Kim była ta kobieta? I dlaczego został tu do niej przyciągnięty? Bo, do diabła, wiedział, że to ona była powodem, dla którego przyjechał dzisiaj do Nowego Orleanu.

Ruszył w jej stronę, patrząc na jej dopasowany szary garnitur. Była wysoka, z małymi, jędrnymi piersiami i długimi, szczupłymi nogami, które mogły owinąć talię mężczyzny i trzymać się mocno, podczas gdy on...

Zamknął myśli, zanim zdążyły się zakorzenieć. Zakorzenieć się i rozmnażać.

Zatrzymał się, kiedy dotarł do jej stolika, i stwierdził, że ma skrępowany język. Niespotykane. O co chodzi? Dlaczego tak go do niej pociągała? Nie. Nie... Przyciąganie było zbyt delikatnym słowem na to, co czuł, gdy patrzył na swoją kobietę. Opętany był lepszy. Bardziej precyzyjne.

„Możesz zająć krzesło”.

Mówiła do niego; czysty, zmysłowy dźwięk z ust tak naturalnie pełnych i różowych, że aż ślinka w ustach. Gównno. A ona patrzyła na niego tymi dużymi, wyrazistymi, fioletowymi oczami otoczonymi niezwykle długimi rzęsami.

"Przepraszam?" — powiedział Roch, próbując zrozumieć, co robi i dlaczego.

– Chcesz tego, prawda? Wskazała na czarne żelazne krzesło naprzeciwko niej. "Nie krępuj się. Wiem, że jest tu szalenie zajęty.

Rozejrzał się i wrócił do niej. „Wszystkie stoły są pełne”. Brzmiał jak głupiec, szalony mężczyzna. A jednak nie mógł się powstrzymać.

– Przypuszczam, że możesz tu usiąść – powiedziała ostrożnym tonem. „Ale muszę cię ostrzec, nie będę świetnym towarzystwem. To był gówniany poranek.

Powiedz mi, jego kot zamruczał w jego klatce piersiowej. Powiedz mi, co jest nie tak, a ja to naprawię. Cokolwiek to jest.

Ignorując nadgorliwego kota w sobie, Roch wyciągnął krzesło i usiadł. „Przepraszam za poranek. Ale nie ma to jak pączek, który naprawi wszystko.

Uśmiechnęła się i ten gest wydawał się rozjaśnić całą jej twarz. Patrzył na nią. Ciężko. Nie mógł się powstrzymać. Oprócz swojej urody sprawiała, że czuł się... jakoś dobrze. To było jak wejście do jego domu i siadanie na kanapie. Czuł się komfortowo i ciepło. I narysowany. Tak cholernie narysowany.

„Zamówiłeś już?” zapytała, jej oczy błyszczały z humorem. „Może ty też potrzebujesz pączka”.

"Może." Na jego ustach pojawił się uśmiech. „Ale niestety, linia...”

Spojrzała za niego i skinęła głową. „Cóż, nie jestem bardzo głodny”. Podsunęła mu talerz. "Możesz wziąć moje."

Oczy Rocha spoczęły na cieście, po czym uniosły się, by na nią spojrzeć. „Spotkaliśmy się?” on zapytał. „Czuję się tak, jakbym cię znał”.

Zaśmiała się cicho. „Chcę powiedzieć, że to dość zmęczony tekst na podryw. Ale — zatrzymała się i potrząsnęła głową — myślę, że możemy. Jej brwi się złączyły. „Czy jesteś prawnikiem? A może masz pracę w zawodzie prawniczym?”

"Nie." Czy była prawnikiem? Nic o niej nie wiedział. A jednak naprawdę czuł się, jakby wiedział wszystko.

„Może w college'u?” zasugerowała. "Gdzie chodziłeś do szkoły?"

"I

nie”. Jego nozdrza rozszerzyły się. Pachniała jak niebo. Kwiaty i jakaś przyprawa. „Czy byłeś w The Cougar's Den w La Pierre? Albo w pobliżu zalewu?”

"Nie." Zaśmiała się. „Wiesz, co to prawdopodobnie jest? Wyglądam jak ktoś, kogo znasz i na odwrót.

Nie. Nie. – Nie wydaje mi się, żeby to było takie proste – powiedział, a jego pierś drżała z napięcia.

„Myślę, że tak musi być. A może w Internecie, na Facebooku albo...”

Nie mógł tego dłużej znieść. Pochylił się i szepnął: „Czy jesteś w jakiś sposób związany z Panterą?”

Jej oczy rozszerzyły się, a usta rozchyliły. "Co powiedziałaś?"

Zaciskając szczękę, rozejrzał się wokół, po czym odwrócił się do niej. „Czy znasz Panterę?”

Jej twarz stała się biała jak cukier puder na wierzchu pączka. – O mój Boże – powiedziała z trudem. "O mój Boże. Te dupki. Jej oczy zwęziły się na niego. „Freaking Haymore działa szybko”.

Haymore? Roch patrzył na nią zdezorientowany. Kim do diabła był Haymore? Jego wnętrzości napięły się. Czy to był jej mężczyzna?

– Posłuchaj, palancie – wydusiła, starając się ściszyć głos, patrząc na niego w dół. „Bez względu na to, co cię tu wysłano, aby zrobić lub mi zaoferować, nigdy nie zakończę tej ciąży”.

Wnętrzości Rocha krzyczały z gorąca i choroby. Te fioletowe oczy stały się dzikie i opiekuńcze. Cięża? Była w ciąży? Co do cholery? Żółć chwyciła go za gardło i chciał, żeby jego kot przejął kontrolę, żeby nie wyrzygał całego nietkniętego pączka.

— Teraz wychodzę — powiedziała twardo kobieta. „Chodź za mną,

a pójdę prosto na policję”. Pochyliła się ku niemu i szepnęła: „Zostaw mnie w spokoju, a już nigdy się ode mnie nie usłyszysz. Nikt nigdy nie dowie się, że to dziecko jest w połowie Panterą.

Ciało Rocha zaczęło wibrować, gdy kobieta chwyciła torebkę i wstała. Sięgnął po nią, ujął jej nadgarstek, wbijając w nią oczy. „Ty nosisz Panterę młodą?” – syknął, starając się mówić cicho. Bez wątplenia już przyciągały uwagę.

To nie było możliwe. Nie mogła być... Z klątwą... Zamarł. Klątwa zniknęła zaledwie kilka tygodni temu. Ale, Chryste, jeśli to prawda, kto zasiał w niej swoje nasienie?

S10

Przeszył go dziki gniew.

Który samiec Pantera spał z tą kobietą? Dotknął jej? Przesunęła dłońmi po tych miękkich, blond lokach, podczas gdy... Wyszarpnęła

rękę, odcinając pytania, których nie miał prawa zadawać. "Cienki. Graj głupiego. Wydawała się twarda, twarda, wkurzona, ale strach błyszczał w jej oczach. „Po prostu nigdy więcej mi nie przeszkadzaj”.

Niepokoić ją? Nie tego chciał. – Narażasz się na niebezpieczeństwo – zdołał wydusić. – Będąc tutaj. Wychodząc... – Już miał powiedzieć z zalewu, ale powstrzymała go twardym spojrzeniem.

"Nie obchodzi mnie to." Rozejrzała się po sąsiednich stolikach, po czym odwróciła się do niego i szepnęła: „Zrobię wszystko, by chronić moje dziecko”.

„Nawet jeśli to dziecko jest po części zwierzęciem?” zapytał zdumiony.

– Pierdol się – wydusiła.

Oszołomiony, z każdym mięśniem jego ciała napiętym i gotowym do skoku, z każdym oddechem ściskającym wnętrzności, Roch patrzył, jak kobieta opuszcza stół i pospiesznie wychodzi ze sklepu.

* * *

W jednej ręce z torbą chińskich dań na wynos, a w drugiej z książką o tym, czego można się spodziewać w czasie ciąży, Lydia podziękowała portierowi i skierowała się do windy. Po poranku, który miała, chciała po prostu ukryć się w swoim mieszkaniu tego popołudnia. Weź kąpiel i obserwuj „Pomarańczowa jest nowa czerń”, napychając twarz bezmyślnym serkiem.

W środku nacisnęła przycisk trzeciego piętra i oparła się o metalową ścianę. Próbowwała zapewnić sobie, że ludzie w The Haymore Center zostawią ją w spokoju teraz, kiedy groziła, że pójdzie na policję, ujawniając ich błąd, ale nie mogła powstrzymać strachu. Nie dla siebie, co dziwne, ale dla małego życia rosnącego w niej. Jeśli to dziecko było naprawdę w połowie Panterą, jak miała go chronić? Zwłaszcza jeśli byli tam ludzie, którzy patrzyli na jej dziecko i widzieli zwierzę?

Drzwi windy otworzyły się i wysiadła, kierując się w dół korytarza. Czy można było zachować to w tajemnicy? A może jej pół-ludzkie dziecko będzie mogło zmienić się w kota pewnego dnia w połowie Pokaż i opowiedz?

Dobra, jutro, pomyślała, prawie upuszczając książkę, gdy próbowała uwolnić rękę po klucze. Pomyśli o tym jutro.

"Pozwól że ci pomogę?" – dobiegł męski głos kilka stóp dalej.

Głowa Lydii uniosła się i jej serce omal nie spadło na dywan pod jej stopami. Zamarła, jej klucze natychmiast zapomniała. Przyciskając jedzenie i książkę do piersi, przyjrzała się mężczyźnie stojącemu tuż za jej drzwiami. To był on. Oczywiście, że to on. Facet z miejsca Beignet. Jej wnętrzności ściągnęły się. Ze strachu i panie, z czegoś zupełnie innego. Coś, czego nie chciała nazwać. Coś, czego w ogóle nie powinna czuć.

Jej wzrok wędrował po nim. Był przerażająco przystojny. Wysokie, szczupłe, duże dłonie, grube nadgarstki, ciemnoblonde włosy i lodowato niebieskie oczy, które ostrzegały przed wysoce inteligentnym umysłem. Tak jak wcześniej, miał na sobie czarny garnitur, białą koszulę i ciemnofioletowy krawat, a kiedy szedł w jej stronę, było to jak bycie świadkiem samej esencji pewności siebie, seksualności i ultramęskości.

– To niepokojące – powiedziała, piekielnie starając się zachować spokój i spokój, i zachowywać się tak, jakby mogła skopać mu tyłek, gdyby musiała. „Ty za moimi drzwiami”. Cholera. Jej głos

drzał. A może to były jej wnętrzności. Po prostu... sposób, w jaki na nią patrzył. Nie żeby chciał jej skrzywdzić, ale jakby chciał wiedzieć, jak smakuje jej skóra.

Zarumieniła się i przeszła obok niego do swoich drzwi.

– Przepraszam – powiedział. „Nie próbuję cię przestraszyć”.

Czuła go za sobą. Jego ciepło. "Za późno." Przeniosła książkę i torbę z jedzeniem na lewe ramię, po czym zaczęła szukać — tym razem nie kluczy, ale telefonu komórkowego. Jeśli ten wspaniały drań z Haymore próbował czegoś, dzwoniła na policję.

- Muszę tylko wiedzieć - powiedział, obchodząc ją i opierając się o framugę drzwi, odziany w garnitur, odziany w garnitur, o twardych szcękach wspaniałość. „Jesteś pewien, że nosisz dziecko Pantery?”

Potrzeba rzucenia wszystkiego i zakrycia brzuchem rękami, ochrony małego dziecka była niezwykle silna. Ale Lydia zachowała spokój. „To dziwne pytanie dla człowieka, który reprezentuje tę samą firmę, której próbki użyłem”.

– Nie reprezentuję tego Haymore, o którym mówisz.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć w chwili, gdy jej dłoń zacisnęła się wokół celi.

Jego oczy pociemniały do burzowego błękitu. „A ja nie jestem mężczyzną”.

Wybuchły w niej gorąco i panika. Oddychając płytko i nierówno, wyjęła z torebki telefon komórkowy i szybko wybrała 911. „Musisz się stąd wydostać. Może udaj się na oddział psychiatryczny. Nadchodzą gliniarze.

Ale telefon nigdy nie dotarł do jej ucha. Mężczyzna wysunął ją z niej tak szybko, że prawie nie poczuła, jak opuszcza jej rękę. Wcisnął przycisk wyłączenia, po czym odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– Musisz iść ze mną, pani Page.

Jej serce biło tak szybko, że obawiała się, że może zemdleć. „I musisz uciekać, zanim krzyczę sobie w głowę”.

– Nie zrobię ci krzywdy – nalegał twardo. W rzeczywistości wyglądał na zdenerwowanego, urażonego jej sugestią. „Jestem Pantera i chcę ci pomóc”.

Książka, którą niosła, wyslizgnęła się jej z ramion i upadła na podłogę. Jej umysł wirował. I próbowała nadążyć za swoimi myślami – z tym, co jej przed chwilą powiedział. Pantera. Ta wysoka, imponująca, oszałamiająca, wspaniała wariatka to Pantera?

Nie

. Patrzyła mu w oczy. Nie wierzyła mu. Nie mogłem. Ale potem zobaczyła, jak coś błyska w tych lodowoniebieskich kulach. Coś, czego nie potrafiła wyjaśnić, ale coś, co rozpoznało jej ciało, skóra i krew.

Sapnęła, zakryła usta. "To nie jest możliwe."

„O jakich próbkach mówisz?” on zapytał. „Co dostałeś z tego Haymore Center?”

O Boże. Czy to się naprawdę działo? „Zostałem sztucznie zapłodniony”. Nie mogła uwierzyć, że to mówi, mówi mu to.

Coś zamigotało w jego niebieskich oczach. Gratyfikacja? Czy ulga? — Więc nie spałeś z jednym z naszych samców? Żadna Pantera nie ma do ciebie żadnych roszczeń?

Lidia wpatrywała się w niego. "Nie." Sposób, w jaki mówił. Słowa, których użył. Czy to może być prawdziwe? Czy rzeczywiście mógł być zmiennokształtnym Panterą?

„Jeśli to dziecko to Pantera” – kontynuował mężczyzna, jakby to, o czym rozmawiali, nie było całkowicie szalone – czy nie chciałbyś poznać jego pochodzenia, społeczności, historii i problemów medycznych?

– Nie chcę tego robić – powiedziała, zagłębiając się w torebkę i chwytając klucze. "Po prostu idź. Proszę. Nie wiem, jak mnie znalazłeś ani kim naprawdę jesteś, ale...

Pociągnął nosem z irytacją. – Chyba że myślisz o ukryciu dziecka? Czy to to? Ukrywam to, żeby ludzie nie musieli tego widzieć. Nagła zaciekleść w jego oczach była żywą, oddychającą

rzeczą. – Może wstydzisz się tego...

– Hej! Jego słowa i oskarżenia były jak gotująca się woda w upalny dzień. Zapominając o strachu, odwróciła się do niego i dźgnęła go swoim kluczem. – Nigdy – powiedziała przez zaciśnięte zęby. "Dobra? Nigdy nie wstydzilibym się swojego dziecka."

Odwróciła się i włożyła klucz do zamka. To było szaleństwo. Wszystko to. Potrzebowała czasu. Musiała pomyśleć. Może odejście. Może zostawi numer, pod którym mogłaby się z nim skontaktować. Cholera! Była tak zdezorientowana. Otworzyła drzwi.

– Chodź ze mną, Lydio – powiedział.

Gdy tylko weszła do swojego korytarza, jej głowa się odwróciła. "Ty znasz moje imię."

Skinął głową, jakby to była wystarczająca odpowiedź.

Obawa szarpnęła ją we wnętrzościach. „Jeśli powiem nie, i tak spróbujesz mnie zabrać, prawda?”

Ostre brwi uniosły się nad intensywnie niebieskimi oczami. „Mówisz nie?”

Oddychając nierówno, wślizgnęła się głębiej do środka. Już miała zamknąć drzwi przed jego twarzą i tymi słowami, kiedy usłyszała hałas dochodzący z jej salonu. Jej serce tłukło się o żebra, gdy przeszył ją prawdziwy strach.

Usta mężczyzny wykrzywiły się, a nozdrza rozděły się. „Nie ruszaj się”.

Bez słowa przemknął obok niej – tak szybko, że ledwo zauważyła jego. Lydia stała tam nieruchomo, próbując zdecydować, co zrobić. Nagle odgłos pięści uderzających w kości i tłuczonego szkła o twarde drewno rozdarły powietrze. Pierdolić! Gdzie była jej cela? Czy on to miał? Czy mogłaby wejść do kuchni i skorzystać z telefonu domowego?

Ale zanim zdążyła wykonać jakikolwiek ruch, mężczyzna wyłonił się z cienia jej salonu. Spokojny, chłodny, wyglądający, jakby nie był dotykany.

– Zostaw jedzenie – powiedział ciasno, jego oczy przesunęły się po niej, badając każdy jej cal. – Nakarmię cię, kiedy dotrzemy do Wildlands.

Lydia zauważyła, że upuściła torbę chińskiego na podłogę. Książka jednak wciąż była przyciśnięta do jej piersi.

"Co to było?" zapytała cienkim szeptem.

Wziął jej dłoń w swoją. Był chłodny, duży i stwardniały. "Daj spokój. Tu nie jest bezpiecznie. Ten drań miał broń.

Rozdział 4

– Roch – powiedział jej, gdy zawahała się na tylnym siedzeniu taksówki, którą pojechali z Nowego Orleanu do La Pierre.

To nie była jego zwykła metoda podróżowania. Lubił biegać, a w podróży służbowej korzystać z jednego z pojazdów z klubu samochodowego Pantery. Ale dzisiaj się spieszył i nie chciał, żeby Lydia szła dalej, niż to konieczne.

Spojrzała na niego z nieufną, ale zaintrygowaną miną. Spojrzenie, do którego Roch przyzwyczajał się do niej.

"To twoje imię?" zapytała. – Rocha?

Skinął głową, gdy taksówka zatrzymała się przed The Cougar's Den. Szybko zapłacił kierowcy, po czym otworzył drzwi i wysiadł. Podał Lydię rękę. "Chodź. Musimy teraz trochę przejść.

Wzięła go, a Roch starał się nie mrużyć, czując jej miękką skórę na swojej dłoni. Jeśli to było możliwe, wyglądała jeszcze piękniej w bogatym, popołudniowym świetle zalewiska. Jej loki zostały ściągnięte z nieskazitelnej twarzy w luźny kucyk, a ciepło dnia sprawiło, że jej policzki zaróżowiły się.

Wyprowadził ją z parkingu The Cougar's Den w kierunku zalewiska i Wildlands, upewniając się, że ich trasa przez teren była stosunkowo nieskomplikowana. To było prawie niemożliwe, aby oderwać od niej wzrok podczas ich przejażdżki. Jego ręce też. Wyczuwał jej niepokój i chciał ją pocieszyć. Ale musiał pamiętać, że nie należała do niego. Był jedynie odkryciem, ochroną i dostawą. Jeśli naprawdę nosiła w sobie młode Pantera, priorytetem numer jeden będzie dowiedzieć się, jak to się

stało. Jak klinice w Nowym Orleanie udało się zdobyć próbki nasienia Pantery.

Potem będą musieli znaleźć ojca.

Gdy szli, na tę myśl przeszył go upał i irytacja. Nie wspominając o słowach i ostrzeżeniu: znalazłem ją i mogę ją zatrzymać.

Głupi mężczyzna, zbeształ sam siebie.

„Tylko dla porządku” – powiedziała, gdy brnęli przez gęstą trawę i wokół masywnych cyprysów. „Idę z tobą, bo tak postanowiłem”.

"Oczywiście."

– Nie dlatego, że ktoś mnie zmusił – ciągnęła, bez wątpienia tonem podobnym do tego, którego używała w sądzie. „Nie robię niczego, czego nie chcę”.

– Wierzę w to – powiedział z nutką rozbawienia. Chciałby zobaczyć ją w sądzie, zadręczającą świadków, walczącą o sprawiedliwość dla swojego klienta. Wyobraził sobie, że będzie wspaniała.

„Czy ty się ze mnie śmiejesz?” zapytała z odrobiną humoru.

– Wcale nie – powiedział. „Nie można zaprzeczyć, że jesteś kobietą o silnej woli. Podobnie jak nasze samice Pantera.

"Naprawdę?"

"TAK. Będiesz dobrze pasować.

– Nie planuję się wpasować, Roch.

Chryste, jego imię na jej ustach było jak uderzenie w skórę cholernym piórkiem. Kiedy szli przez bujną roślinność, a słońce muskało jego skórę, nie mógł się powstrzymać przed wyobrażeniem jej, jak mówi to jeszcze raz... do jego ucha... na jego szyję.

W jego usta.

Warknął cicho i zmusił do powrotu te myśli i obrazy. Do diabła, powinien ich wykopać. Nigdy więcej nie wrócimy. Nie miał do nich

prawa. Niebezpieczny. Niemożliwy.

Kiedy w końcu pojawiła się granica Wildlands, odetchnął z ulgą. Niedługo stanie się ona obowiązkiem kogoś innego. Zabierze ją do Medycyny i pod opiekę dr Julii. Koleżanka Parisha też była człowiekiem i dobrze by temu służyła. Potem dowie się, kto był ojcem małego Lydii — i jak to Haymore Center zdobyło próbki Pantery.

Jego żołądek przewrócił się nagle i jęknął. Gównno. Co się z nim dzieło? Zatrzymał się i wziął oddech, zastanawiając się, czy rzeczywiście zachoruje przed swoim nowym gościem. Byłoby świetnie. Naprawdę cholernie fantastyczne.

Lydia podeszła bliżej i położyła dłoń na jego ramieniu. "Wszystko ok?"

Wciągnął powietrze. Nie z powodu rozbitego żołądka, ale z powodu jej dotyku. To sprawiło, że jego skóra i klatka piersiowa napięły się i, Bogini pomóż mu, jego penis drgnął.

"Co jest nie tak?" zapytała, brzmiąc na zaskakująco zaniepokojoną. "Czy mogę coś zrobić?"

"Nie. To nic. Po prostu ostatnio nie czułem się dobrze". Kiedy cofnęła rękę i odsunęła się od niego, roześmiał się. – Nie martw się, Lydio. Nie łapie. Coś, co zjadłem lub wypilem. Albo kto do diabła wiedział?

— Przepraszam — powiedziała z miękkim śmiechem.

"Nie ma problemu."

„Chcę tylko chronić dziecko”.

"Jak ja."

Znieruchomiała, jej oczy odnalazły jego. Miały kolor lilii Dyesse, a ciepło, które wydzielaly, powodowało u niego ból z głodu, którego nigdy wcześniej nie zaznał. Cholera, co miał z tym zrobić? Ta atrakcja. Nie, to... zmiżdżenie, które wydawał się mieć na ludzkiej kobiecie – ludzkiej kobiecie, która nosiła młode samca Pantery?

Może mężczyzna by tego nie chciał.

Może mężczyzna by jej nie chciał.

To był jego kot. Myśli pumy, nie jego własne.

Z jego gardła wyrwał się głęboki warkot.

– Rocha? powiedziała, brzmiąc na zmartwioną.

– W porządku – powiedział szybko, rozpraszając jej niepokój. „Jesteśmy tylko na granicy Wildlands”.

Kiedy weszli do gęstego skupiska drzew i unosił się nad nimi zapach zalewu, Lydia zatrzymała się i rozejrzała. Słońce przebija się przez wierzchołki drzew, zmieniając kolor liści ze słonecznej żółci i zieleni na jasnopomarańczowy. "Wow. Tu jest pięknie."

Roch poczuł przyływ dumy na jej słowa. Dobrze, że widziała to, co on widział. Dobrze dla jej szczeniaka, jeśli to rzeczywiście Pantera. – Jeszcze nic nie widziałeś – powiedział.

Spojrzała mu w oczy i były ciepłe i podekscytowane, więc Roch musiał powstrzymać się od wyciągnięcia ręki i pogłaskania jej policzka opuszkami palców.

– No to chodźmy – powiedziała, ruszając w stronę kolejnego masywnego cyprysu.

– Nie pieszo – zawołał do niej Roch.

Odwróciła się i zmarszczyła brwi. "Więc jak?"

„Nie bój się, dobrze?”

"Boisz się czego?" zapytała.

Wziął głęboki oddech, próbując uspokoić kota. Czuł, jak krąży w nim, chcąc się wydostać. Chcąc ją poznać. W mgnieniu oka przebrał się w pumę. Kot warknął i przeciągnął się, a Roch natychmiast poczuł się zdrowy i silny.

Odwrócił się i cicho warknął na Lydię. Stała tam, wpatrując się w niego z szeroko otwartymi oczami i ustami. Ale o dziwo nie wyglądała na przestraszoną. Po prostu zachwycony.

"O mój Boże." Potrząsnęła głową. „Wiem, że to jest prawdziwe, ale

wydaje mi się, że... wygląda... jesteś taka piękna...”

Kot Rocha zamruczał z radości, po czym wskazał na plecy swoją ogromną głową.

Przeniosła wzrok z jego twarzy na plecy. „Chcesz, żebym na tobie jeździł?” – zapytała cienkim głosem.

Podszedł do niej, znów na nią warcząc. Kiedy przycisnął swoje masywne ciało do jej boku, prawie się przewróciła.

„Myślę, że to tak”, powiedziała z niechętnym śmiechem. Wspięła się na jego plecy, jej słodki ciężar wciskał się w jego mięśnie, po czym pochyliła się tak, że jej usta znalazły się blisko jego kociego ucha.

Puma prawie straciła rozum. Podniósł głowę i zawył do pachnącego bagna.

„Mam nadzieję, że nie jestem za ciężka”, szepnęła, owijając ramiona wokół jego szyi.

Z ust kota Rocha wydobył się dźwięk przypominający śmiech, zanim wzbił się w drzewa.

* * *

Lydia przyglądała się ładnej młodej kobiecie o bladej skórze i długich czarnych włosach, która przed chwilą weszła do swojego pokoju w placówce medycznej. Miała na imię Ashe i wydawała się miła. Do diabła, wszyscy, których Lydia do tej pory spotkała, wydawali się mili. Nie była pewna, czego się spodziewała. Po przeczytaniu artykułu o nich w jednej z bardziej renomowanych gazet, może wyobraziła sobie bardziej dominujący gatunek. Ale jeszcze się z tym nie spotkała. Chyba że policzyła Rocha. Zdecydowanie miał trochę dominującej strony. Ale wszyscy inni byli bardzo gościnni, prawie delikatni. Bez wątplenia chcieli, żeby czuła się komfortowo, ponieważ wszyscy razem to odkryli.

Czuła się tak niepewnie w tym miejscu, a jednocześnie tak ciekawie. Jazda na grzbiecie Rocha, jej ramiona wokół jego cieplej, potężnej szyi, była jednym z najbardziej niesamowitych doświadczeń w jej życiu. A zobaczenie Dzikich Krain z bliska, ich oczywistego piękna i cichej magii sprawiło, że zapragnęła zobaczyć więcej, zobaczyć wszystko. Jeśli jej dziecko naprawdę było częścią tego wszystkiego, Panterą, to chciała zbadać, dowiedzieć się jak najwięcej o nich i ich sposobie życia.

"Wiem, że musisz mieć milion pytań," powiedział Ashe, podchodząc do łóżka i siadając. "I jestem pewna, że doktor Julia odpowiedziała na część z nich, kiedy wcześniej pobrała próbki krwi i twoją historię medyczną. Ale ja mogę zaoferować ci coś, czego nikt inny nie może." Brązowe oczy kobiety błysnęły towarzyską tajemniczością.

"Co takiego?" zapytała Lydia, zaciekawiona.

— Jestem człowiekiem — powiedziała. „A moją partnerką jest Pantera. Mamy nowe dziecko”.

Lydia przez chwilę nic nie mówiła. Była trochę zszokowana. Nic z tego nie zostało wspomniane w artykule, który przeczytała. Nie miała pojęcia, że Pantera i ludzie wchodzą w interakcje. A krycie? Czy to było jak małżeństwo?

„Jesteś człowiekiem?” powtórzyła.

Ashe skinął głową. „I powiem ci tylko, że kiedy pierwszy raz tu przyjechałem i zobaczyłem to wszystko, byłem zszokowany i przestraszony i nie wiedziałem, co robić. Spotkałem mojego kumpla poza Wildlands, nie wiedząc, że to Pantera.

S11

– Och – powiedziała Lydia. Jak to się stało? Może Ashe kiedyś podzieli się z nią tą historią, jeśli poczuje się komfortowo.

"Prawidłowy?" Ashe uśmiechnęła się, wyciągnęła rękę i położyła dłoń na Lydii. „Ale po tym, jak szok minął, przysięgam ci, nigdy nie wiedziałem, że istnieje takie szczęście. Bycie tutaj, z Raphaelem i moim dzieckiem, to najlepsza rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przydarzyła.

Na ustach Lydii pojawił się delikatny uśmiech. „Brzmi cudownie. Ale znalazłeś swojego partnera, prawda? Chciałeś z nim być?

Ashe skinął głową.

— Nie tak mi się to potoczyło — powiedziała Lydia. „Nie chciałem związku. Zrobiłem to i zostałem ranny. Naprawdę boli”.

Ashe spojrzał na nią ze współczuciem i uściśnął jej dłoń.

„Chciałem tylko mieć dziecko”. Lydia dotknęła wolną ręką brzucha. „Więc będąc tutaj, w Wildlands, nie chodzi o romans i budowanie relacji z ojcem. Nawet nie wiem kto to jest. Jestem zdenerwowany, żeby się dowiedzieć, wiesz?”

"Oczywiście. I nikt nie będzie cię naciskał na test na ojcostwo. To będzie twój wybór. A kiedy będziesz gotowa, jeśli jesteś gotowa, wystarczy, że zawiadomisz doktor Julię.

„Przypuszczam, że pierwszą rzeczą jest sprawdzenie, czy moje dziecko naprawdę jest częścią Pantery”. Lidia zaśmiała się cicho. „Dawca, którego użyłem, miał być anonimowy i... człowiek”.

– Rozumiem – powiedział Ashe. "Naprawdę." Wzięła głęboki oddech. „Słuchaj, będziesz w pobliżu przez kilka dni, prawda?”

Lidia skinęła głową. Zgodziła się na to. Ona tego chciała. Naprawdę. Chciała poznać prawdę o historii biologicznej dziecka. A jeśli dziecko było w połowie Panterą, musiała się o nich dowiedzieć jak najwięcej, żeby pewnego dnia mogła powiedzieć dziecku, skąd się one wzięły. To było naprawdę niesamowite, pomyślała Lydia. W Nowym Orleanie każdy człowiek, z którym miała kontakt, chciał, aby jak najszybciej przerwała ciążę. Ale tutaj, w Wildlands, było zupełnie odwrotnie – prawie z szacunkiem odnosili się do ciąży i jej. Zrozumiała, dlaczego Ashe czuł się taki szczęśliwy i zadowolony.

– Możesz oczywiście zostać tutaj, w Medical – zaczął Ashe. „Jest przytulnie”. Wzruszyła ramionami. „W kliniczny sposób, Pielęgniarki gapiące się na ciebie”.

Lidia się roześmiała. Wydawało się, że personel medyczny jest tutaj opiekunami. Opiekunowie i naukowcy. Jej oczy powędrowały do drzwi. Zastanawiała się, czy Roch był opiekunem. Ona tak nie sądziła. Nie wydawał się szczególnie opiekuńczy. Może opiekuńczy, o silnej woli, przystojny, seksowny. Ale nie pielęgnowanie.

Przełknęła ciężko i poczuła ulgę, kiedy Ashe kontynuował rozmowę.

„Bardzo bym chciał, gdybyś z nami została”.

Lydia odwróciła się i spojrzała na kobietę. "Nas?"

„Ja i mój partner, Raphael. I oczywiście nasza córka Soyala. Ashe

wstał. Wyglądała bardzo modnie. Człowieku, pomyśl o tym, w jej czarnej chłopskiej bluzce, obcisłych džinsach i butach. – Teraz muszę cię ostrzec, ona ma dopiero kilka tygodni, więc możesz być budzony o każdej porze w nocy. Ale tam jest domowo i jeśli potrzebujesz czegoś... cóż... porozmawiać czy cokolwiek...

Chęć powiedzenia „tak” była silna. Lubiała tę kobietę. Dużo. A pozostawanie w jej miękkim, wspierającym świetle brzmiało tak zachęcająco. Ale ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było narzucanie komukolwiek. Zwłaszcza nowa rodzina.

— Zostanę tutaj — powiedziała szybko i łagodnie Lydia.

Ashe natychmiast wyglądał na oszołomionego. – Chodzi o dziecko, prawda? Przysięgam, że nikt już nie chce się z nami spotykać. Wszystkie pieluchy i karmienie piersią”.

Lidia znów się roześmiała. "Nie. Boże, nie. Zupełnie nie. W rzeczywistości sprawa z dzieckiem jest dla mnie ogromnym plusem. Po prostu...

- Co?

„Nie chcę się narzucać”.

Ashe wydał z siebie zszokowany dźwięk głęboko w gardle. „Ok, to głupie i szalone. Zostajesz z nami. Okres. Koniec opowieści. Na kolację zrobiłam lasagne i chleb czosnkowy. Kto przy zdrowych zmysłach może odrzucić pieczywo czosnkowe?”

Nie sposób było nie lubić tej kobiety. Lidia wzruszyła ramionami. „Uwielbiam sobie trochę chleba czosnkowego”.

Ashe rozpromieniła się, splotła ręce. "Idealny. Jak tylko skończysz, zabiorę cię do domu. Mamy prawie ten sam rozmiar i możesz pożyczyć wszystko, co chcesz. Spojrzała na zegarek. – Myślę, że to nie powinno zająć więcej niż pół godziny. Raphael, Baptiste i Roch urządzają sobie jakąś awanturę gdzieś w holu.

"Oni są?" Lidia poczuła ciepło na policzkach. Zastanawiała się, gdzie mężczyzna – mężczyzna, do którego musiała się przyzwycząić – poszedł. Tak bardzo chciała go poznać. Ten mężczyzna, który znalazł ją w Break for Beignets, uratował ją przed tym, co znajdowało się w jej mieszkaniu, a potem przywiózł ją tutaj. Chciała wiedzieć, jak to zrobił. I dlaczego?

– A więc ten Roch, który mnie znalazł – zaczęła Lydia, starając się, by brzmiała swobodnie. "Kim on jest?"

„Pracuje z moim kumplem. To tak zwana frakcja dyplomatyczna. Lub „Garnitury”. Są jak politycy lub facylitatorzy w naszym świecie”.

Garnitur. Dyplomata. Cóż, to na pewno pasuje. I sprawił, że brzmiał jeszcze bardziej atrakcyjnie niż był. Odchrząknęła. „Czy on ma partnera?”

– Rocha? Ashe zaczął się śmiać. "O nie. Jest totalnym samotnikiem. Naprawdę cieszy się samotnym życiem, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Lidia to zrobiła. Cholera.

„Całkowicie nieprzywiązani z wyboru” – dodał Ashe. „Ale dobry facet. Lojalny i głęboko oddany swojej pracy. Myślę, że nawet bardziej niż Raphael, co coś mówi.

Samotnik i pracoholik. Trochę jak ona. „Więc żadnych rodzinnych obiadów” – powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

"Nie. Nie, chyba że zostanie zaproszony na jeden. Ashe przerwała, po czym zmrużyła figlarnie oczy i przyjrzała się Lydii. "Poczekaj sekundę. Mogłabym go zaprosić?"

Serce Lydii ścisnęło się w jej piersi. „Nie, nie, w porządku”.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko. „Mam wystarczająco dużo lasagne.”

— Byłam po prostu ciekawa — wyjaśniła Lydia, mając nadzieję, że jej policzki nie są zbyt różowe. „To on mnie znalazł i przywiózł tutaj. Chciałem mu podziękować albo... coś. Boże, brzmiała jak kretyn.

„To dość niezwykle, jak to wszystko się wydarzyło” – zauważył z namysłem Ashe. „Właściwie to niesłychane. Wszyscy o tym mówią.

Lidia nie zrozumiała. "Co masz na myśli?"

„Mężczyzna Pantera, który znajduje ciężarną ludzką

kobietę”. Uniosła brwi. — Zwłaszcza takiego, którego nigdy nie spotkał. Albo spałem z.” Skinęła głową. "Nadzwyczajny. I coś, co na pewno Raphael i pozostali próbują rozgryźć, kiedy rozmawiamy.

Rozdział 5

Roch przechadzał się po małym skrawku oświetlonej księżycem trawy za oddziałem medycznym. Ze względu na jego nieprzewidywalne i przesadne zachowanie, kiedy sprowadzał Lydię, Raphael, dr Julia i Jean-Baptiste uznali, że najlepiej będzie, aby jakakolwiek dyskusja z udziałem ludzkiej kobiety odbywała się poza budynkiem.

Na początku Roch je zdmuchnął, nie wierzył, że zachowuje się inaczej niż profesjonalnie, jeśli chodzi o jej dobro i sytuację. Ale potem złapał się na tym, że węszył w jej drzwiach, a nawet warknął na każdego opiekuna, który próbował wejść.

W tym momencie chętnie z nimi poszedł.

- Mamy zarówno Łowców, jak i Kombinezony wysłane do tego Centrum Haymore - powiedział Raphael, jego ton był zaledwie o decybel ponad warczeniem. „Dowiemy się dokładnie, kim są i co się stało. I jak mógł wystąpić taki błąd. Jeśli rzeczywiście, zapłodnienie ludzkiej kobiety DNA Pantery było błędem”.

- To musi być pomyłka - powiedziała doktor Julia, bardziej do siebie niż do Raphaela.

Jean-Baptiste odetchnął głęboko. — A więc próbki krwi pokazują...

— Tak — powiedziała dziwnym tonem podekscytowania i troski. „Dziecko jest zarówno człowiekiem, jak i Panterą”. Najpierw podniosła wzrok, by spotkać Raphaela, a potem Baptiste'a. "Wiesz co to oznacza?"

Jean-Baptiste uniósł przebitą brew. „Musimy znaleźć ojca?”

Usta Rocha wykrzywiły się z irytacji, ale nie przestawał chodzić. W oddali zauważył Chaytona, człowieka, którego niedawno przejął Shakpi. Pracował z wychowawcą i szkolonym szamanem, mędrcom, nowym partnerem Liana, nad jakimś rodzajem ćwiczenia zaufania.

&n

bsp; Biedny drań, pomyślał. Zapomnij o zaufaniu. To byłby cud, gdyby temu człowiekowi udało się rzeczywiście prowadzić jakieś pozory normalnego życia.

– Tak, będziemy musieli znaleźć ojca – wtrąciła Julia. – Kiedy Lydia będzie gotowa do badania. Ale oznacza to również, że po odejściu Shakpi klątwa naprawdę zniknęła. Możemy teraz widzieć ciążę w Wildlands.

Wszyscy przez chwilę milczeli, pozwalając, by te informacje przeniknęły do środka.

– Mój Genny – wypowiedział Jean-Baptiste niemal z szacunkiem. „Tak bardzo pragnęła małego”.

„To może być nowy początek” – zgodził się Raphael. „Ale zanim zaczniemy świętowanie, musimy wiedzieć, jak doszło do tej ludzkiej ciąży. Rocha?

Roch przestał chodzić i odwrócił się, by spojrzeć na trzech Panterów, którzy teraz wpatrywali się w niego uważnie. "Co?"

„Jesteś pewien, że jej nie znasz?”

„Czy jestem pewien?” Przeklął. „Naprawdę myślisz, że jestem typem mężczyzny, który nie pamiętałby kogoś, z kim spałem cztery tygodnie temu? Ze jestem taki niski, taki podły?”

Raphael nie odpowiedział. Po prostu utkwiał wzrok w samcu. Niezależnie od jego osobistej opinii, chciał odpowiedzi.

– Chryste, nie – odpowiedział zwięźle Roch. "W porządku? Nigdy w życiu jej nie widziałem.

Pamiętam. Do diabła, nigdy nie będę w stanie zapomnieć. Nigdy więcej nie będę mógł patrzeć po niej na inną kobietę.

– To wydaje się nieprawdopodobne – wtrącił Baptiste.

Roch odwrócił się do mocno wytatuowanego Nurturera i rzucił mu dzikie spojrzenie.

Baptiste zachichotał i podniósł dłonie w geście poddania. Na jednym wypisano imię jego partnerki, Genevieve. „Spokojnie, bracie. Chodzi mi tylko o to, że poszedłeś jej szukać... —

Pojechałem do Nowego Orleanu. Nie było poszukiwań”.

– I znalazłeś ją, sprowadziłeś ją tutaj. I spójrz teraz na siebie.

"Co?" Roch zmiażdżył. „Spójrz na co?”

– Udajesz partnera – powiedział spokojnie Jean-Baptiste. „Zachowujesz się jak ja, Raphael i Parish, kiedy ktoś podchodzi zbyt blisko lub grozi naszym kobietom”.

Raphael skinął głową na zgodę. „Muszę powiedzieć, że to prawda. Nigdy cię takiego nie widziałem, Roch.

– Byłem chory, to wszystko – wyrzucił.

– Nie myśl tak.

Zamieszanie, irytacja i gniew pojawiły się, by go pochłonąć. „Co do diabła sugerujesz, Raphaelu?”

Ale to nie Raphael odpowiedział.

– Żeby to dziecko mogło być twoje – wtrącił doktor Julia ze zdumionym wyrazem twarzy.

W piersi Rocha uformował się węzeł. Oderwał od nich wzrok i odszedł. Tylko kilka stóp. Potem zatrzymał się i odwrócił. — Niemożliwe — wysyczał do nich.

„Czy tak?” powiedział Rafael.

„Nigdy wcześniej jej nie widziałem”. Roch spojrzał w niebo. „Przysięgam na Opelę. A nawet gdybym to zrobił, nie podejmuję takiego ryzyka. Nawet kiedy byliśmy przekłęci, upewniłem się, że kobiety pode mną są chronione.

– Pod nim – wymamrotał pod nosem Baptiste.

– Pode mną, na górze...

"W porządku. Za dużo informacji, bracie – powiedział Raphael.

Roch warknął na nich. "Możecie wszyscy iść do piekła."

– Hej – wtrąciła Julia, jej oczy rozbłysły rozbawieniem. „Nie poszedłem tam. Chciałbym. Ale nie zrobiłem tego.

– O kurwa – powiedział Baptiste, natychmiast poważnym tonem.

"Co?" powiedział Rafael. "Co jest nie tak?"

– Pamiętasz, kiedy dowiedzieliśmy się o kłątwie? Wszyscy mieliśmy próbki pobrane od nas w celu przeprowadzenia testów. Krew, mocz, nasienie...

Coś zwinęło się w brzuchu Rocha.

- O kurwa, ma rację - powiedział Raphael, jego umysł pracował za zielonymi oczami. „To było ponad pięćdziesiąt lat temu. Zapomniałem."

„Czy ktoś przekazałby te próbki ludzkiemu laboratorium?” – spytała Julia, a księżyc w górze rzucał niesamowity blask na jej skórę.

– Przypuszczam, że to możliwe. Próbowaliśmy w każdy możliwy sposób, aby nasz wyścig trwał dalej. Ale byłoby to ukryte, wbrew naszym prawom. Eksperymenty miały być przeprowadzane tylko w naszym laboratorium”.

Jean-Baptiste wyglądał morderczo. Bez wątpienia wydedukując, że ktokolwiek wyciekł próbki, był prawdopodobnie Pielęgniarem. „Musimy dowiedzieć się, kto to zrobił”.

– Może Hiss będzie wiedział? Roch wtrącił.

- Zabiję tego drania gołymi rękami, jeśli jest w jakikolwiek sposób odpowiedzialny - zagroził Raphael. Potem wziął głęboki oddech i zaklął. „Jeśli to prawda, jesteśmy w głębokim gównie”. Jego nozdrza rozszerzyły się. „Możemy zamknąć The Haymore Center i odzyskać pozostałe próbki, ale kto wie, ile ludzkich kobiet zostało już zapłodnionych”.

„Możemy mieć samce uciekające w poszukiwaniu potomstwa” – wtrącił Baptiste. „Możemy mieć tylko nadzieję na to, co zrobił Roch. Znajdź matkę lisiątka i sprowadź ją tutaj.

„Dziecko nie jest moje!” Roch ryknął.

Cała trójka zamilkła i odwróciła się, by na niego spojrzeć.

„Większość samców byłaby zadowolona, gdyby dowiedziała się, że spłodziła młode Pantera” – powiedział Jean-Baptiste, unosząc odrobinę podbródek.

„Nie w ten sposób!” Roch wrócił, jego klatka piersiowa zacisnęła się wokół mięśnia sercowego. "Chrystus. Nie w ten sposób. Zaklął i wypowiedział poobijane „Nie w laboratorium”.

– Masz uczucia do tej kobiety – powiedziała Julia, otwierając szeroko oczy.

Roch jej nie odpowiedział. W rzeczywistości nie przyznał się do żadnego z nich. Skończył. Załamany możliwością, którą właśnie przed nim przedstawili. Niemożliwa, niesamowita, przerażająca możliwość.

Odwrócił się i ruszył ścieżką, przechodząc w stan pумы tuż przed tym, jak zgubił się w cieniu ogrodu.

* * *

Dwadzieścia cztery godziny temu Lydia była w swoim mieszkaniu, stała przy kuchennym blacie, jadła sałatkę z supermarketu i zastanawiała się, co przyniesie następny dzień. Kto by pomyślał, że przyniesie tak wiele: strzelaninę, możliwe dziecko Pantery, dobroć, niebezpieczeństwo, piękno, zamieszanie i — rozejrzała się wokół stołu na zgromadzoną tam małą rodzinę — zupełnie inną egzystencję.

Naprawdę nie wiedziała, co wydarzy się od tego dnia, ale tutaj, w Wildlands, nie czuła strachu o siebie ani o przyszłość swojego dziecka. Może to było naiwne. A może miała przed sobą przykład tego, co było możliwe. Stoi nad długim, rustykalnym stołem w swoim uroczym, dwupiętrowym domu sprzed wojny secesyjnej, wsuwając na talerz Lidii ogromny kawałek lasagne.

Zaczęła się śmiać.

Ashe podniósł wzrok. "Co? Czy to źle wygląda? Zbyt płynny?"

– Wygląda niesamowicie – zapewniła ją Lydia.

„Przysięgam, że nie zwariowałem z sosem”.

– Ma chérie – wtrącił Raphael, a jego złoto-zielone oczy ciepłe z miłości, gdy przesunął dłonią po jej biodrze. „Myślę, że po prostu martwi się, że nie może zjeść wszystkiego”.

– Och – zaśmiała się Ashe, jej policzki zarumieniły się. „Cóż, nie martw się o to. Po prostu rób, co możesz. Posłała Lydii porozumiewawczy uśmiech. „Ale trzeba pomyśleć o dorastającym dziecku”.

- Cub - poprawił Raphael, po czym posłał Lydii delikatny uśmiech. „Nie jest za wcześnie, aby się do tego przyzwyczać”.

- Albo jak bardzo lubi jeść ta mała futrzana kuleczka - powiedziała Ashe, zerkając na swoje piękne blond dziecko, które twardo spało w podniesionej kołysce obok stołu. „Nawet gdy są w tobie”.

— Zapamiętam to — powiedziała Lydia z uśmiechem.

Ashe westchnęła, siadając i podnosząc widelec. „Jesteśmy tak podekscytowani tobą, Lydio. Wszyscy Pantera są. To takie błogosławieństwo, a my po prostu chcemy mieć pewność, że masz wszystko, czego potrzebujesz. Chcemy, abyś ty i młode byli zdrowi.

— Tak, mamy — rozległ się za nią męski głos.

Fala ciepła przeszła przez ciało Lydii, gdy odwróciła się i dostrzegła Rocha stojącego w łukowatym przejściu między wielkim wejściem a jadalnią. Zniknął garnitur i krawat. A na ich miejscu były czarne spodnie do biegania i czarna koszulka. Oba dopasowane do jego niesamowitego ciała. Wyglądał sportowo, męsko i gorąco, a ona starała się nie ślinić, gdy na niego patrzyła.

„Jak się tu dostałeś?” – spytał Raphael dobrodusznie.

„Drzwi były otwarte”.

– I nie pomyślałeś, żeby zapukać?

Podszedł do stołu i wysunął krzesło obok Lydii. „Zaproszono mnie na obiad”.

"Przez kogo?" – zapytał Rafael.

Ashe odchrząknęła, gdy zarówno jej partner, jak i Lydia odwrócili

się, by na nią spojrzeć. Odkroiła kolejny spory kawałek lasagne i wsunęła go na pusty talerz. „Nie czuł się zbyt dobrze, więc pomyślałem, że trochę gotuje w domu...”

„Biedny mały szczeniak,” Raphael powiedział z ciężkim sarkazmem, zwracając się do swojego kolegi i przyjaciela i posyłając mu rozbawiony uśmiech.

Roch rzucił mężczyźnie groźne spojrzenie.

– Idziesz później na górę i każesz Ashe kłaść cię do łóżka? Czytałeś ci historię? Przerwał, zdając sobie sprawę z tego, co właśnie zasugerował. Zbliżył się do swojego partnera. – Nie, ma chere. Proszę, nie rób tego.

– Nie ma szans – odpowiedziała. „Tylko jeden, który będzie się dziś kąpać, to ty”.

Warknął na nią cicho. „Mmm, podoba mi się to”.

– Hej – powiedział Roch, wstając. "Mogę iść."

– Nie – odparła Lydia bez zastanowienia.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć, a gorąco i głód w jego spojrzeniu oślepiały. Właściwie to sprawiło, że jej serce przyspieszyło jak u królika. Lubił ją. Była tego pewna.

„Usiądź” – zawołał do niego Raphael. „Po prostu sprawiałem ci trudności. Niech mój kumpel poda ci kawałek lasagne wielkości twojej głowy. To by ją uszczęśliwiło.

"Hej!" – powiedział Ashe i zaczął się śmiać.

– Nie denerwuj się, ma chérie. Wiesz, że żyję, aby cię uszczęśliwić.

– I zawsze tak robisz. Zarumieniła się, a on pochylił się i pocałował ją głęboko i łapczywie, aż westchnęła.

Roch zwrócił się do Lidii. "Jak się masz?"

"Dobrze. Cienki." Cieszę się że cię widzę. Wyglądasz przepięknie. Z drugiej strony, zawsze patrzysz

: „Czy jesteś szczęśliwy, że tu zostajesz?” – zapytał z wyrazem

troski na twarzy. „Nie musisz. Jestem pewien, że nie prześpisz się z młodym.

– Już o tym rozmawialiśmy, Roch – zauważył Ashe po wyjściu na powietrze.

Odwrócił się do swojego talerza i podniósł widelec. „Potrzebuje czegoś więcej niż tylko jedzenia, aby była zdrowa i zdrowa. Ona potrzebuje snu.

S12

– Cóż, nie dostałaby tego w medycynie – odparł Ashe, oferując mu trochę chleba.

„Są inne opcje”.

"Jak co? Twoje miejsce?"

Serce Lidii podeszło jej do gardła. Nie chciała słyszeć jego odpowiedzi na to. Tak lub nie. Obie opcje ją dotyczyły. – Jestem tu szczęśliwa – stwierdziła szybko, stanowczo. „I uwielbiam przebywać w pobliżu tego słodkiego ciasta”.

Roch spojrział na śpiące dziecko. „Rośnie”.

Ashe prawie rozpływała się w matczynym szczęściu. "Ona jest."

– A ona wygląda jak ty, Ashe. Co jest dla niej szczęśliwe.

Raphael podniósł wzrok znad swojej prawie skonsumowanej lasagne i wydał swojemu przyjacielowi dobroduszny pomruk.

Wkładając do ust kawałek chleba czosnkowego, Ashe zwrócił się do Lydii. – A więc czy twoja rodzina pochodzi z Nowego Orleanu?

"Oni są. Byli. Już ich nie ma. Moja mama zmarła kilka miesięcy temu”.

Wyraz twarzy Ashe zamienił się w cudowną maskę empatii. "Przykro mi."

"Dziękuję Ci." Dotknęła swojego brzucha, który teraz zaczynał się podnosić. „Cieszę się, że w moim życiu pojawi się nowa rodzina”.

Ashe skinął głową. "Oczywiście, że jesteś."

– Co robisz w pracy, Lydio? – zapytał ją Raphael.

"Jestem prawnikiem. Albo był prawnikiem.

Roch podniósł wzrok znad swojego talerza. "Co masz na myśli?"

– Zostałam zwolniona – wyjaśniła, czując się lekko zawstydzona i wciąż dość wkurzona. „Prawnicy nie mają dużo czasu na bycie matkami. A przynajmniej tak sądzą moi szefowie.

– Cóż, to bzdura – wykrzyknął Ashe, po czym szybko zwrócił się do Soyali. "Przepraszam kochanie. Mami jest trochę zdenerwowana kwestią podwójnych standardów.

„Właściwie myślę, że zacznę ćwiczyć solo” – powiedziała Lydia po wypiciu łyka wody. „Może małe biuro w pobliżu miejsca, w którym mieszkam”.

– W Nowym Orleanie – powiedział Roch. To nie było pytanie, a jego ton nie był zadowolony. W rzeczywistości brzmiało to boleśnie.

– Oczywiście, Nowy Orlean – powiedział Ashe, posyłając mu niecierpliwe spojrzenie. – Stamtąd ona pochodzi.

Szczeka Rocha zacisnęła się i dźgnął widelcem kawałek lasagne.

– Oczywiście jest wiele do rozważenia – powiedziała Lydia, czując falę napięcia w powietrzu. To była ostatnia rzecz, którą chciała wnieść do domu Ashe'a i Raphaela. – Ale jeśli to dziecko jest w połowie Panterą, nigdy nie wytnę Wildlands ani jego gatunku z jego życia...

"Jego?" Roch przerwał, wpatrując się w nią wzrokiem. Były ciemnoniebieskie i burzowoniebieskie. „To kocurek? Skąd wiesz?"

– Nie wiem – powiedziała, sfrustrowana jego szybką pasją. „Nie jestem pewien, dlaczego to powiedziałem”.

– A tak przy okazji, nie ma „jeśli” – dodał cicho.

"Co?" Jej serce zatrzymało się i rozejrzała się po pokoju.

Roch spojrzał na Raphaela. – Nie powiedziałaś jej?

– Nie oficjalnie – powiedział zakłopotany.

– Och, Raphaelu – skarcił go łagodnie Ashe.

„Ułatwiałem sobie do tego drogę”.

Lydia ledwo ich słuchała. Serce waliło jej w piersi, a apetyt zniknął. „Testy wróciły? Wiesz na pewno...”

Raphael skinął głową. "TAK."

– Och – wykrzyknęła. Jej dziecko było częścią Pantery. Jej dziecko będzie członkiem tego plemienia. Będzie mógł zmienić się w postać kota, jak Roch. Jej gardło zacisnęło się. Piękny, potężny, niezwykły kot, który może kiedyś zechce tu zamieszkać. Z dała ode mnie.

- Lidio, jeśli mogę - zaczął Raphael łagodnie. „Co myślisz o związku ojca z młodym? Oczywiście, jeśli go znajdziemy. Jeśli zdecydujesz, że chcesz przeprowadzić testy...”

„Czy musimy o tym teraz porozmawiać?” Roch wtrącił się ponuro. Porzucił również swoje jedzenie, a jego oczy były przypięte do twarzy Lydii.

– Nie wiem – powiedziała cienkim głosem. „To dużo do ogarnięcia i muszę o tym pomyśleć”. Położyła serwetkę na talerzu i odsunęła krzesło. "Jestem naprawdę zmęczony."

- Oczywiście, że tak – powiedział Ashe z szybkim i ponurym spojrzeniem na Raphaela. „Odprowadzę cię, upewnij się, że masz wszystko, czego potrzebujesz”.

"Dziękuję Ci." Nie zamierzała robić zamieszania ani zachowywać się tak, jakby dawała sobie radę sama. Zgoda, prawdopodobnie mogła. Ale ona tak jakby chciała mieć przy sobie Ashe. Spojrzała na Raphaela. "Dobranoc."

– Śpij dobrze, Lydio – powiedział łagodnie, jego oczy były miłe.

Potem spojrzała w dół na Rocha. Chciała coś powiedzieć, ale nie była pewna co. Nie wychodzić? Potrzebuję cię? Mówić do ciebie? Być w pobliżu? Ale nie mogła sformułować słów. Albo się ich bała. Wrażliwość była przerażającym prezentem dla innej osoby. Ale, panie, pomóż jej, chciała mu to dać. Czy ci się to

podoba, czy nie – rozumiem lub nie – miała z nim to połączenie, którego nie można było wyjaśnić ani zaprzeczyć. A kiedy ich oczy zatrzymały się i zatrzymały, zobaczyła w tych niewiarygodnych niebieskich głębinach to samo połączenie, które do niego czuła, odbijające się w jego odbiciu.

Posłał jej wymuszony uśmiech, ale nic nie powiedział. Po chwili Lydia opuściła stół z Ashe i udała się na górę do swojego pokoju.

Rozdział 6

Obudził go dźwięk kobiecego płaczu. Poruszył się na miękkim dywaniku na zimnej drewnianej podłodze, podniósł głowę i spojrzał na kobietę na łóżku. W blasku księżyca wpadającym przez okno po jej lewej stronie widział, że siedziała, z idealnie rozwianymi blond lokami, łzami spływającymi po jej policzkach. Miała koszmar. Widział, że to wciąż na nią wpływa; drżała. Ból, żeby wczłgać się na materac i usiąść obok niej, pocieszyć ją, był szokująco silny. Ale przysiągł, że pozostanie tam, gdzie był.

Otarła oczy, łzy, mocno pociągnęła nosem i wzięła oddech. Znowu się położy i znów zapadnie w sen. On też już miał się uspokoić, gdy jej wzrok opadł na podłogę i zauważyła go.

Po raz pierwszy.

Na dywanie.

Krzyknęła, a jej oczy błyszczały z szoku i przerażenia. Potem szybko zakryła usta, zdając sobie sprawę, że to on. Nie, nie on.

Jego puma.

Roch zerwał się na nogi – cała czwórka – i przybrał męską postać. Nienawidził siebie za wywołanie jej strachu po oczywistym koszmarze. Chciał tylko przynieść jej szczęście. Spraw by czuła się bezpieczna. Podszedł do niej, materac uginał się pod jego ciężarem, i wziął ją w ramiona.

– Przepraszam – szepnął w jej włosy. „Chryste, przepraszam”.

"Co ty tutaj robisz?" odszepnęła w odpowiedzi. Wciąż drżąc, przytuliła się do niego.

"Nie wiem." Ale to było kłamstwo. Wiedział. Potrzeba bycia blisko niej, chronienia jej, kazała mu czekać przed domem Raphaela i Ashe'a, aż zgasną światła. Potem wspiał się po ścianie domu i wszedł do jej okna. Wiedział dokładnie, gdzie się zatrzymała, ponieważ ją wyczuł.

Zamknął oczy i zaklął w duchu.

Wyczuł ją.

Tak jak w Nowym Orleanie.

— Wydaje mi się, że nie mogę od ciebie odejść, Lydio — powiedział chrapliwym głosem od snu i szybkiej zmiany. „Nie mam do ciebie żadnych roszczeń, a jednak...”

„Ale co?” wyszeptała.

Głęboko szukał kontroli, gdy ją trzymał. Miał na sobie tę samą rzecz, w której przyszedł na kolację, ale ona nie. Ubrana tylko w ciemnozielony podkoszulek i bieliznę wyglądała miękko i seksownie jak diabli, a on rozpaczliwie jej pragnął. Jej piersi przyciskały się do jego klatki piersiowej, a jej sutki były twarde.

Jego usta śliniły się.

„Muszę cię dotknąć” – wypowiedział porywczo. Zanim zdążyła odpowiedzieć, cofnął się, żeby ją zobaczyć. Połowę jej pięknej twarzy oświetlało światło księżyca. Jej oczy były ogromne, a usta lekko spuchnięte. Wyciągnął rękę i otarł jedną samotną i utrzymującą się łzę w pobliżu jej kości policzkowej. – Twój brzuch – wyjaśnił delikatnie. „Czy mogę tam położyć rękę?”

Wyglądała na zdezorientowaną. – Dlaczego, Roch?

Tak. Dlaczego rzeczywiście? – Nie potrafię tego wyjaśnić – powiedział, wbijając w nią oczy. Nie chce wyjaśniać. „Po prostu muszę. Proszę.”

Patrzyła na niego przez chwilę dłużej, bre

wdech, wydech. Potem odeszła. Początkowo Roch myślał, że go odrzuca. Bezślowna odmowa. I czy mógł ją winić? Jego prośba była w najlepszym razie dziwna. Ale potem położyła się, z głową na poduszce, z włosami rozrzuconymi wokół twarzy i podniosła koszulkę tuż pod piersiami.

Gorąco uderzyło w Rocha, a jego kutas wypełnił się krwią. Przez chwilę tylko patrzył na nią. Zachłannie, chciwie, słodko. Jej niesamowite ciało skąpane w świetle księżyca. Od jej seksownych palców u nóg pomalowanych na ognistą czerwień, przez jej długie, soczyste nogi, aż po parę ładnej, prawie dziewczęcej bielizny. Białe z drobnymi truskawkami. A potem był jej brzuch. Opalona i napięta z odrobiną puchnięcia.

Potrzeba szalała w nim. Nigdy nie chciał niczego więcej. Podniósł wzrok, by spotkać jej. Najwyraźniej obserwowała go i posłała mu delikatny, zachęcający uśmiech. Chryste, co on robił — czy to było słuszne?

– Chodź tutaj, Roch – powiedziała. „Połóż się obok mnie. W porządku.”

Jej słowa i ciepło w jej głosie owinięły się wokół niego i ścisnęły. Gównu. Nigdy nie spotkał nikogo takiego jak ona. Nie chodziło tylko o to, że była inteligentna, silna i piękna. To było niesamowite samo w sobie. Ale była też niesamowicie miła i ciepła. I nie wiedział – do tej chwili – że naprawdę pragnął tych rzeczy. Że tęsknił za tymi rzeczami w swoim życiu.

Wyciągnął się obok niej, wdychał jej czysty, kwiatowy zapach, a potem położył rękę na jej brzuchu. Nie był pewien, czego się spodziewał w tej chwili. Może nagły błysk wglądu? A może pogrążona we krwi wiedząca, że ta kobieta i jej młode należą do niego? Ale to też nie było. Zamiast tego, jego skórę wypełniło uspokajające ciepło. Rodzaj ciepła, w którym lubiło się siedzieć godzinami. Uzdrowiające ciepło. Szczęśliwe, błogie ciepło, o którym nigdy nie wiedział, że istnieje. Albo opieką. Albo szukał.

Ona to posiadała. W jej sercu i pod gładką skórą.

Nie chcąc trzymać jej w niewoli dłużej, niż czuła się komfortowo, ani nie chcąc, żeby wiedziała, jak trudne jest dla niego samo bycie tak blisko niej, Roch zaczął się odsuwać. Ale Lidia zakryła jego dłoń swoją. Przez sekundę nie poruszył się. Serce waliło mu w zębra, a każdy zwierzęcy instynkt, jaki posiadał, chciał ją podnieść i zabrać. Może do jego domu. Jego łóżko. Zażądaj jej. Zabij wszystko i wszystko, co próbowało się zbliżyć.

Ale kiedy zaczęła powoli przeciągać jego rękę w kierunku swojej płci, jego zaborcze instynkty wyparowały, a ich miejsce zajęło

desperackie pragnienie partnerowania.

Lydia zatrzymała się, kiedy jego palce musnęły górę jej truskawkowej bielizny. Ciepło sprzed chwili – ten delikatny, łagodny stan istnienia – przekształciło się już w kulę rozpalonej do białości potrzeby w Roch i musiał wiedzieć, czy ona też to czuje. Gdyby chciała jego dotyku. Chciał, żeby jego palce były w niej? Jego usta na niej?

Podniósł wzrok, a to, co zobaczył w tych fioletowych kulach, było głębią pożądania niepodobną do niczego, czego kiedykolwiek był świadkiem.

Warknął cicho na nią, a jej ręka opuściła jego i powędrowała do jego twarzy. Gdy jej oczy wtopiły się w jego, przesunęła palcami po jednym policzku i jego zarośniętej szczęce. Pieprzyć ich. Pieprzyć ich wszystkich. Nie obchodziło go to. W tym momencie nie obchodziło go, dlaczego on i Lydia byli w domu Raphaela i Ashe w Wildlands – z jakimi wyzwaniem musieli się zmierzyć na zewnątrz w obu swoich światach. Chciał tylko być z nią, sprawić, by była szczęśliwa, gorąca i jęczała.

Poszedł ścieżką, którą mu wyznaczyła, wsuwając palce w jej majtki. Uniosła brodę i sapnęła, kiedy ją przytulił.

– Och, Lydio – wyszeptał, jego skóra napięła się wokół mięśni. – Jesteś nagi. Miękki." Przesunął kciukiem po jej seksie. „Czuję twoje ciepło, jak mokry jesteś.”

Oblizła usta. – To ty – szepnęła. „To wszystko ty”.

Jej słowa sprawiły, że jego serce rozszerzyło się. Cokolwiek to było między nimi, chciał tego. To brzmiało szaleńczo, biorąc pod uwagę, jak długo się znali. A jednak był Panterą, a ona była tu z nim w magicznych Wildlands.

Przesunął palcem po jej fałdach. Był tak śliski od kremu, że nie mógł się powstrzymać przed wejściem do jej cipki. Jęk zadudnił w jego klatce piersiowej i poczuł, jak jego kutas staje się twardy jak stal.

Przycisnęła się do niego i jęknęła. "Więcej."

Każdy cal jego ciała sztywnego z napięcia i głodu, Roch wsunął w nią kolejny palec.

Jęknęła. "TAK. Boże, tak.

Czy chciał w niej żyć? Kurwa, tak. W tej chwili bardziej niż chciał żyć. Ale on tam nie jechał. Nie teraz. Dzisiejszy wieczór dotyczył jej przyjemności. Musiał to zobaczyć. Zobacz, jak jej ciało wije się pod jego opieką. Usłysz jej okrzyki szczytowania, gdy ją głaskał.

– Roch – wyszeptała, przechylając biodra, próbując wciągnąć go głębiej.

– Jestem tutaj, Lydio – powiedział zaciekle, pogłębiając pchnięcia.

Zawsze będę tutaj. Jeśli chcesz, żebym był.

Przycisnął opuszkę kciuka do jej lechtaczki, a ona sapnęła.

Chcesz, żebym była, Lydio. Pierdolić. Proszę, chciej, żebym był.

Zamknęła oczy i poddała się jego dotykowi. Nie poganiał jej. Do diabła nie. Chciał jak najdłużej oglądać ten niesamowity pokaz. Obserwuj, jak jej biodra krążą i zgrzytają, posłuchaj, jak jej oddech się zmienia, gdy zbliżał się do szczytowania.

Jej sutki były twardymi punktami pod podkoszulkiem, ocierając się o materiał, gdy poruszały się jej piersi, a jej oddech przyspieszył.

– O Boże, Roch – zawołała cicho. – Nie mogę wytrzymać... –

Nie musisz – zagruchał. „Chodź po mnie”.

To było najśłodsze piekło, obserwowanie jej, dotykanie jej. Chcąc być w niej. Fala gorąca i kremu obmyła jego palce, gdy mocno i głęboko wbił się w nią. A kiedy jęknęła i uderzała głową z boku na bok o poduszkę, przyspieszył kroku.

„Chodź po mnie, Lydio”, nalegał, okrążając kciukiem jej lechtaczkę.

– O Boże – wychrypiała, jej ściany zaciskały się i pulsowały pod jego palcami.

Roch nie mógł się powstrzymać. Nie mógł się

powstrzymać. Opuścił głowę na jej pierś i ssał jej sutek przez cienką bawełnę.

Krzyknęła, jej biodra szarpnęły. Wyciekło z czubka boleśnie twardego kutasa Rocha, ale on mógł tylko o niej myśleć. Chciał tego punktu kulminacyjnego. Był właścicielem tego punktu kulminacyjnego.

Kiedy jego kciuk pogładził jej spuchniętą łechtaczkę, a językiem i zębami jej sutek, mocno przycisnął opuszkami palców wrażliwe miejsce w jej wnętrzu.

— Och, Roch — zawołała, wijąc się i jęcząc, rozpadając się pod nim. "TAK..."

Z płynącą głową i ciałem ryczącym z niepohamowanym pożądaniem, Roch podniósł głowę i obserwował ją. Patrzyłem, jak ujeżdża każdą falę orgazmu, gdy jechała jego palcami. Patrzyłem, jak jej usta się rozchylają i pojawia się płacz. Była taka piękna, taka responsywna. I powoli wbijał się w nią, aż te wspaniałe fale cofnęły się, aż nie mogła już się ruszyć. Dopóki nie była tak zmęczona, po prostu znieruchomiała, a on słyszał tylko jej przyspieszony oddech.

Potem uwolnił się z jej ciała. Wyglądała na wyczerpaną i przez chwilę był zmartwiony. Czy to w porządku, że ją dotknąłem, sprawiłem, że przyszła? Czy ją skrzywdził, czy bogowie nie – jego serce schwytało się – czy skrzywdził dziecko?

„Lidia”. Jego głos był ciężki od napięcia. "Czy wszystko w porządku? Czy cię zraniłam?"

Otworzyła oczy i zamrugała kilka razy. Potem odnalazła jego spojrzenie i obdarzyła go najszerszym, najbardziej usatysfakcjonowanym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widział. "Zrań mnie?" zaśmiała się cicho. – Rocha?

"TAK?"

Ten uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej. – Zranić mnie jeszcze bardziej?

Obawa opuściła jego ciało w pośpiechu. Pozostawiając tylko intensywny głód i niepokojące uczucie.

Sięgnęła po niego, chwyciła pasek jego spodni i

pociągnęła. Pożądanie zalało jego krew. Ale położył rękę na jej dłoni, żeby ją powstrzymać.

– Nie, Lidio. Jego głos był szorstki z napięcia. Kurwa, on jej chciał. Chciałem jej posmakować. Zagrzeb się w niej.

Wyglądała na zmieszaną, zbolałą. "Czemu? Nie chcesz mnie? Jej oczy opadły na jego spodnie. – Wygląda na to, że mnie pragniesz.

„Pragnę cię bardziej niż chcę oddychać, jeść czy oglądać słońce zachodzące nad zalewiskiem przez resztę mojego życia”.

Jej spojrzenie wróciło do jego. – W takim razie... –

Nie mogę. Jeszcze nie." Nie, dopóki nie zrozumie do kogo należysz.

Nie wypowiedział tych słów na głos, ale natychmiast zrozumiała, a jej twarz opadła.

„Ale ja chcę tu zostać z tobą” – powiedział. "Potrzebuję. Mój kot i ja zgadzamy się. Ale wróć na parkiet.

– To głupie – powiedziała. „Nie odchodź. Nie dotknę cię.

„Chryste, Lidio”. Nie miała pojęcia. Naprawdę nie.

„Nie wykorzystam cię”.

Drażniąca nić w jej głosie sprawiła, że warknął. Powinien powiedzieć nie. Powinien po prostu wstać z łóżka i zaparkować go na dywanie. Ale nie był tak silny. Nie tam, gdzie była zaniepokojona.

Położył się na poduszce i otworzył przed nią ramiona. Poszła do niego natychmiast. A kiedy przyciągnął ją do siebie, położyła swoje udo na jego zaborczo.

– Zabijesz mnie – wyszeptał w jej włosy, po raz pierwszy od wielu dni czując się dobrze, zdrowy i silny w swojej męskiej formie.

„I sprawiasz, że czuję się bezpiecznie”.

Jego klatka piersiowa skurczyła się. Nikt nigdy nie powiedział mu czegoś takiego. Co zamierzał zrobić? Jak miał poradzić sobie z

prawdą, kiedy nadejdzie?

Usłyszał i poczuł, jak ziewa, i przyciągnął ją jeszcze bliżej. "Teraz śpij. Nigdzie nie idę."

On też zamknął oczy i próbował uspokoić oddech. Po kilku minutach pomyślał, że śpi. Ale potem szepnęła: „Roch?”

„Mmm hmm?”

„Czy myślisz, że to prawda?”

Bez wahania wiedział, co miała na myśli. – Że to młode jest moje?

"TAK."

– Nie wiem, Lidio. Ale chcę, żeby tak było. Bogini pomóż mi, chcę, żeby tak było.

Kiedy nic nie odpowiedziała, pocałował ją we włosy i pogłaskał po plecach. A kiedy jej oddech się wyrównał, a jej kończyny uspokoiły się, on też odpuścił swój umysł. I poszedł za nią do snu.

* * *

Lydia obudziła się, czując ciepło wczesnoporanego słońca na jej twarzy i uczucie gęsto umięśnionych męskich ramion wokół niej. Gdy otworzyła oczy i przyjrzała się otoczeniu, zarumieniła się z przyjemności. Większość pościeli leżała albo na podłodze, albo była w drodze. Była całkowicie owinięta wokół boku Rocha, a jej bielizna była wciąż mokra.

S13

Jej brzuch i prawie wszystko na południe od niego zacisnął się. Ostatnia noc była co najmniej nadzwyczajna. Zaparło jej dech, gdy przypomniła sobie jego ręce na niej, w niej. A jej serce zabiło, gdy przypomniła sobie jego niechęć do kochania się z nią.

Może to była chwilowa czkawka. Może dzisiaj będzie inaczej.

Uniosła głowę i przesunęła po nim wzrokiem. Był taki piękny, taki... męski. Wyciągnęła rękę i odsunęła gruby kosmyk jego blond włosów z jego oczu. Opalona skóra, ostre kąty, zarośnięta szczeka, twarda szyja, mocne, szerokie ramiona.

TAK. Dzisiaj będzie inaczej.

Bez zastanowienia pochyliła się i przycisnęła usta do jego szyi. Jeden delikatny pocałunek. Potem cofnęła się o cal i przesunęła językiem jego puls. Och, smakował tak dobrze.

To była jedyna myśl, na jaką mogła sobie poradzić, zanim usłyszała warkot i została szybko przewrócona na plecy.

Sapnęła i spojrzała na mężczyznę, który ukradł jej serce, ale jeszcze nie przejął nad nim kontroli. Wyglądał przerażająco i seksownie, jego oczy były błękitnymi kałużami sennego głodu, gdy z łatwością utrzymywał się zaledwie kilka centymetrów nad nią.

– Co to było, pani Page? powiedział z żartobliwym pomrukiem.

Jej spojrzenie przeniosło się z jego oczu na usta. „Wierzę, że ogarnęła mnie potrzeba spróbowania ciebie”.

Jęknął, po czym opuścił głowę i pocałował ją. Miękki, głęboki, drażniący pocałunek, który trwał dobre pięć minut i rozpałał każdy jej cal.

"Jak to?" zapytał pewnie.

„Jak było co?” powiedziała śmiertelnie.

Jego brwi opadły. – Pocałowałam cię, kobieto.

„Och, chodź teraz. Potrzebuję o wiele więcej, żeby wyrazić swoją opinię”. Uśmiechnęła się i odepchnęła go od siebie – popchnęła go na plecy.

To prawda, Roch był zbudowany jak żelazna płyta. Z łatwością mógł pozostać tam, gdzie był. Ale pozwolił jej się nim kierować, pozwolił jej robić to, co było wygodne dla jej ciała. I Boże, to, co było dla niej wygodne, to bycie na nim, siadanie na nim okrakiem, czucie jego długich, twardych mięśni – zwłaszcza tego między jego nogami.

Jego spojrzenie powędrowało w górę jej ciała, a potem spoczęło na jej twarzy. W jego niezwykłych niebieskich oczach pojawił się nikczemny błysk. – Skorzystaj ze mnie, Lydio.

To z ich rozmowy poprzedniego wieczoru, uświadomiła sobie z uśmiechem. Lubiała go w ten sposób. Zabawna i seksualna, ale niezbyt poważna. Pochyliła się i pocałowała go, z dłońmi po obu

stronach jego głowy – jej włosy opadały wokół nich jak zwinięta zasłona. Do tego momentu Roch mógł być dżentelmenem, próbującym utrzymać siebie i swój głód pod kontrolą. Ale kiedy zaczęła się w jego ustach, całując i oblizując jego usta, przygryzając i ssąc jego język, oszalał. Jego dłonie obróciły się, by zaborczo chwycić jej tyłek, ściskając ciało, gdy jęknął.

– Nie mogę się tobą nacieszyć – wymamrotał przy jej ustach. "Nigdy wystarczająco."

Całowali się mocno i namiętnie, ocierali się o siebie dolnymi połówkami, wyglądali jak nastolatki, którzy mają tylko skradzione chwile z tyłu jednego z samochodów rodziców.

Jej bielizna przemoczyła się, a usta desperacko próbowały posmakować jego reszty, Lydia usiadła i naciągnęła bak na głowę. Po tym, jak rzuciła go na podłogę, ponownie odnalazła spojrzenie Rocha. Kiedy ją przyjął, wyglądał jak jego puma. Albo jego męski odpowiednik. Zaciekły, głodny, niezdolny do stłumienia swoich instynktów. Jak w... jeśli puma czegoś chciała, to brał to.

I Boże, ona z pewnością miała nadzieję, że go zabrał.

Jej ręce powędrowały do przodu jego spodni. Śledziła zarys jego kutasa, otwierając usta, gdy obserwowała jego niezwykłą długość. Jej płęć mrowiła w oczekiwaniu. Och, chciała go w sobie.

Roch sięgnął po nią, łapiąc jej piersi. Masowanie. Mocno je ściśnij, a następnie delikatnie uszczypnij każdy z jej sutków.

„Chcę cię”, powiedziała mu z niecierpliwym jękiem. "Wewnątrz mnie. Proszę, Roch.

Jego oczy błysnęły ogniem. – Nie mogę. Kurwa, nie mogę cię zabrać, bez względu na to, jak bardzo cię pragnę.

"Czemu?" To było szaleństwo. Co chciał udowodnić?

W miękkim świetle poranka wyglądał podwójnie groźnie. „Nie należysz do mnie”.

Czy serce mogło jednocześnie boleć i puchnąć? zastanawiała się. „Ja decyduję, do kogo należę, Roch”. Wsunęła rękę do jego spodni i owinęła palcami jego trzon.

– Niech cię szlag – warknął, unosząc biodra.

"Nie. Niech cię. Myślisz, że chcę kogoś tak dotknąć?"

To wystarczyło. Roch oszalał na jej słowa. Warczenie, jęki, chwytanie za biodra i wciskanie jej seksu w podstawę jego kutasa. Raz po raz.

Aż rozległo się pukanie do drzwi.

Obaj zamarli.

– Lidio? To była Ashe, jej uroczym, śpiewnym głosem. „Obudziłeś się. Jeśli jesteś zainteresowany, jem śniadanie na dole.

Oczy Lydii powędrowały do Rocha. Wyglądał morderczo. Jakby rzeczywiście mógł zmienić się w swojego kota i zaatakować.

– Bez pośpiechu – kontynuował Ashe. „Ale są paki. Robią najlepsze paki tutaj, w Wildlands.

Z prawie niesłyszalnym przekleństwem Roch podniósł ją i położył na materacu. W ciągu kilku sekund wstał z łóżka, przeczesując palcami włosy. Wyglądał dziko i cudownie.

– Nie śpię – zawołała Lydia, obawiając się, że Roch zrobi coś głupiego. Jak warczenie na kobietę, żeby się zgubiła. "Brzmi dobrze. Zejdę za kilka minut.

"Okej świetnie!"

Lydia czekała, aż zniknie odgłos kroków kobiety, zanim odwróciła się z powrotem do Rocha.

– Nie odchodź – powiedziała do niego. “Zostań i zjedz śniadanie.”

– To nie byłoby mądre – powiedział, zaciskając szczęki. Nie patrzył na nią. Wszędzie, ale nie u niej. Figlarny Roch zniknął.

"Dlaczego nie? Byłeś tu na obiedzie.

„Nie mam nastroju na towarzyskość. Poza tym muszę wrócić do domu, wziąć prysznic i przebrać się przed pracą. Odwrócił się do niej i zamarł. Objął ją przez kilka długich sekund. Jej oczy, usta, nagi tors. „Naprawdę jesteś najpiękniejszą kobietą, Lydio.”

Jej serce topniało jak cholerny rozek lodów w słońcu. Sięgnęła po niego. "Zostawać."

„Nie mogę”. Ale i tak do niej podszedł i ją pocałował. To nie był głodny, pełen pożądania pocałunek. To było bardziej jak pożegnanie.

Kiedy się odsunął, Lydia nie mogła się powstrzymać. Musiała go zapytać. „Chcesz wiedzieć, Roch? O młodym?”

W jego niebieskich oczach błyszczał strach. – Oczywiście, że tak, ale...

– Boisz się? ona skończyła.

„Kurwa, Lydio, oczywiście, że się boję”.

Przysunęła się do krawędzi łóżka. „Ja też się boję. Wszystko się dla mnie zmieniło. W mgnieniu oka. Całe moje życie. Gdzie należę? Co ja robię?”

Westchnął. „Zawsze będziesz tu należeć, jeśli tego chcesz”.

"Co chcesz?"

Jego szczęka wydawała się tak zaciśnięta, że Lydia bała się, że może pęknąć. – Nie rozumiesz. Drogi samca Pantery są zupełnie inne niż człowieka. Mamy honor. Kodeks, według którego żyjemy. Ale ważniejsze od tego jest to, że nasz gatunek może wreszcie, po pięćdziesięciu latach, rozmnażać się. Możemy kontynuować.” Wziął głęboki oddech. — To młode... —

Jest bardzo ważne — powiedziała.

"TAK." Milczał przez chwilę, a potem: „Muszę iść”.

Tym razem nie podjęła walki. Zrozumiała powagę sytuacji. Miłość nie zawsze lub nie zawsze przebijała praktyczność i wierność. Może jej się to nie podobało. Ale ona to rozumiała.

„Jak zamierzasz wyjść tak, żeby nikt tego nie zauważył?” zapytała.

„W ten sam sposób, w jaki wszedłem”. Posłał jej mały uśmiech. „Masz dla mnie pączek?”

Zwróciła go. "Pewnie."

Potem patrzył, jak wychodzi przez okno z najwyższą gracją kota, który w nim mieszkał.

Rozdział 7

„Nic?” Roch powiedział z niedowierzaniem. „Brak próbek? Żadnych plików?”

„Jak to możliwe?” - zapytał Damien pomiędzy kęsami kanapki z szynką. „Czy przeszukali cały obiekt?”

Raphael podniósł wzrok znad laptopa. Zostały zebrane i w jego prywatnym gabinecie w kwaterze głównej Suit. "Nie dokładnie. Zatrzymano ich, zanim zdążyli przeszukać piwnicę”.

"Zatrzymany?" – powtórzył Roch, opierając się o okno. "Przez kogo?"

„Człowiek, który rzekomo jest właścicielem The Haymore Center. Stanton Locke. Przeniósł wzrok na ekran swojego komputera. „Umieściłem na nim kilku Geeków i wygląda na to, że pan Locke ma przyjaciół na bardzo wysokich stanowiskach. Od polityków przez celebrytów po organy ścigania. Jeden z naszych Łowców został zabrany do więzienia dla ludzi.

- Jasna cholera - wykrzyknął Damien, odkładając kanapkę i wyjmując iPhone'a. "Który?"

„Keira. Chroniła Reny.

– Kolega Sebastiana?

Rafał skinął głową. „Dzięki jej doświadczeniu w FBI pomyśleliśmy, że będzie atutem w terenie. Ona była. Dopóki nie zobaczyła tego drania Locke'a. Była przekonana, że zna tego mężczyznę. Nie zatrzymałbym się na pytaniach. Kiedy się wkurzył i złapał ją za ramię, Keira wkroczyła. I znasz Keirę.

– Ballbuster – powiedział Roch, krzyżując ręce na piersi. „Najlepszy Łowca, jakiego kiedykolwiek znałem”.

"Cholerna racja. Policja NOLA pojawiła się po tym dość szybko, a

Locke powiedział, że Keira go zaatakowała.

„Co za cipka, a nie w dobrym gatunku”, powiedział Damien z rzadkim warczeniem. „Czy ona nadal jest w więzieniu?”

"Nie. Sebastian ją uwolnił. Pojechał do Nowego Orleanu w chwili, gdy usłyszał o Reny. Wszyscy są już w drodze powrotnej.

Roch odwrócił się w stronę okna i widoku na łąkę, na której Pantera spożywała wspólne posiłki. "Z niczym." W pewnym sensie ulżyło mu, że nie ma akt dotyczących Lydii. Jeśli do ludzkiej prasy wycieknie informacja, że nosi młode Pantera, nigdy nie będzie w stanie łatwo żyć poza Wildlands. Nie żeby tego chciał. Cholera, naprawdę tego nie chciał. Ale bez żadnych zapisów, próbek, niczego, wytopienie kobiet, które mogły otrzymać próbkę Pantery, byłoby prawie niemożliwe.

- Mówię, że zapytamy Hissa o tego Stantona Locke'a, zobaczymy, co wie - zasugerował Damien.

„Naprawdę myślisz, że istnieje związek?” – zapytał Rafael.

Roch obejrzał się przez ramię, obserwując, jak skafander nowicjusza walczy ze sobą o to, jak poradzić sobie z pytaniem swojego przywódcy. Wreszcie Damien powiedział: „Myślę, że warto spróbować. Jeśli już, zobaczę, jak zmienią się jego oczy i wyraz twarzy, kiedy go o to poproszę.

Raphael nie zastanawiał się długo nad tym pomysłem. "Zrób to. Jedź do Medycyny.

"Ale już?" Oczy mężczyzny rozszerzyły się. "Sam?"

"Poradzisz sobie."

Damien próbował jak diabli nie uśmiechać się jak młody Pantera, ale było to niemożliwe. Skinął na Raphaela i szybko wyszedł z pokoju.

- To było miłe - powiedział Roch, odsuwając się od okna i podchodząc do biurka Raphaela.

— Nie ma w tym nic miłego — odparł. — Będzie niesamowitym Garniturem. Chciałem tylko, żeby znalazł swoje jaja i przemówił.

Roch się roześmiał. Potem usiadł na krześle naprzeciwko swojego szefa. – Myślisz, że Hiss może znać tego faceta?

Raphael uniósł ramiona, wzruszając ramionami. „Domyślam się, że nie. Myślę, że Hiss mówi prawdę mówiąc, że pracował z uczniami Shakpi. Nie myśl, że Locke ma tam jakiś związek. Ale kto wie, u diabła?

– Musimy znaleźć te próbki – powiedział ponuro Roch.

„Cholera dobrze, mamy. Nie możemy pozwolić, aby młode Pantera urodziły się poza Wildlands. Są zbyt ważne dla przetrwania naszego gatunku”.

Słowa mężczyzny przeszły Rocha. Młode Lidii. Musieli go chronić. Musieli wiedzieć, kto go spłodził. Musiał wiedzieć. Albo Chrystus, prawda? Czy to naprawdę coś zmieni? Teraz, za sześć miesięcy, czy za dziesięć lat? Czy ktoś by pamiętał, czy by się tym przejmował? I czy jej to obchodzi?

„Tylko dlatego, że nie znaleźli próbek ze słowami Puma Shifter napisanymi na nich, nie oznacza, że ich tam nie ma”, wtrącił Roch.

„Wiem”. Raphael zniżył głos, mimo że byli jedynymi mężczyznami w pokoju. Za jego drzwiami znajdowała się grupa Dyplomatów i kilku Geeków, pracujących nad różnymi sprawami. Łącznie z tym, o którym teraz dyskutowali.

– Nie chciałem tego mówić przy nowicjuszu – zaczęła. – Ale wciąż mamy w środku dwóch Łowców. A kiedy zgasną światła i włączy się alarm, będą kontynuować poszukiwania.

Roch usiadł, pod wrażeniem. „Jesteś cholernie dobry w utrzymywaniu tajemnic, szefie”.

– Z powrotem do ciebie, bracie. Raphael też oparł się na krześle.

"Co to znaczy?"

Brwi Raphaela uniosły się. „Tak bardzo kochałeś tę lasagne, że wróciłeś na kilka sekund?”

– Wiedziałeś, że tam jestem.

Szef Garniturów roześmiał się i zamknął laptopa. „Naprawdę

pytasz mnie, czy wiedziałem, że ktoś był w moim domu z moim kumplem i młodym?”

Prawidłowy. To było dość głupie pytanie. Oczywiście, Raphael i Ashe byli ostatnimi sprawami, o których myślał zeszłej nocy. Albo dziś rano. „I pozwoliłeś na to?”

Po ciężkim wydechu mężczyzna powiedział: „Mam nadzieję...” Wzruszył ramionami. – Ashe ma nadzieję.

"Po co?"

Zielono-złote oczy błysnęły z zainteresowaniem. „Chcemy, aby kobieta tu została. Z jej szczeniakiem. Masz z nią związek. Potrzeba ciągłego bycia przy niej. To jak moje połączenie z Ashe. I do Soyali. Nie można się od niej odwrócić. To pochłania wszystko”.

Roch warknął cicho. "TAK."

– A ty chcesz, żeby została.

– Chcę ją, kropka – wybełkotał Roch. „A co, jeśli młode nie jest moje?”

„Czy to ma dla ciebie znaczenie?”

"Oczywiście nie. Uznałbym to, gdyby mi na to pozwoliła. Ale nie o to chodzi. Wiesz jacy jesteśmy, Raphaelu. Czy myślisz, że samiec Pantery pozwoliłby mi zbliżyć się do samicy niosącej jego młode?”

To pytanie zaważyło na liderze Garnituru. Potarł dłonią podbródek. „Może to spowodować problem”.

„Spróbuj walczyć na śmierć i życie”. Ponieważ nie chciał rozerwać na strzępy żadnego ze swoich braci Pantera, Roch był prawie pewien, że nie byłby w stanie patrzeć, jak inny mężczyzna ją dotyka.

Chryste, sama myśl o tym uczyniła jego kota dzikim.

– I kurwa – nie pomyślał o tym, czego Lydia może chcieć. „A jeśli ona chce tego drugiego mężczyzny w swoim życiu?” Całkowicie tracę rozum.

- Ona cię pragnie – powiedział Raphael z parsknięciem. „Cholera,

wszyscy słyszeliśmy, jak bardzo cię pragnie”.

Roch warknął na niego. „Nie zmuszaj mnie do zwolnienia mojego tyłka”.

Rafaël roześmiał się. „Jaka jest zatem odpowiedź na to, mój przyjacielu?”

"Prawda?"

„Mówią, że to cię uwalnia” – zauważył Raphael.

W kilku momentach swojego życia Roch doceniłby tę odpowiedź. Nawet się nim rozkoszował. Ale nie dziś. Dzisiaj niczego nie pragnął mniej niż wolności. O Lydii Page czy maleńkim życiu rosnącym w jej wnętrzu.

Z urwistym zboczem wzgórza po lewej i łukiem tajemniczych jaskiń po prawej, Lydia miała wrażenie, że znajduje się na obcej ziemi. Nie żeby była w tak wielu obcych krajach. Ale mogła sobie wyobrazić.

Gęsta, cudownie zielona roślinność zwiślała ze skał nad nią i spoczywała leniwie na powierzchni ciepłej wody bayou, w którym pływała.

Basen bayou.

Nigdy by nie pomyślała, że to zrobi. I robi to nago z trzema innymi kobietami.

Ale poważnie, to właśnie robili ludzie „niedawno zwolnieni, niedawno odkryci przez zmiennokształtnego pumy i przywiezieni do magicznego miejsca w zalewach Luizjany”, prawda?

„Czy jesteś pewien, że Keira i Bayon nie będą dzisiaj w pobliżu?” Julia zapytała Genevieve, rzucając szybkie spojrzenie na początki nowego domu pary, który powstawał w pobliżu jaskiń nad nimi.

Dyplomata, Genevieve Burel była partnerką opiekuna Jean-Baptiste'a. Była cudowną blondynką o jasnoniebieskich oczach i przyjaznym uśmiechu. I powitała Lydię w kręgu przyjaciół, jakby

znali się od lat.

– Pozytywne – powiedziała Genevieve. – Oboje mają przydział.

&nb

sp; „Ściśle tajne rzeczy?” – spytała Julia.

„Gdybym ci powiedział, musiałbym cię zabić”.

Ashe i Lydia śmiali się, podczas gdy Julia ochlapywała samicę. Genevieve uśmiechnęła się i popłynęła tyłem do małej wnęki pod gęstym skrawkiem zieleni.

Dorastając, Lydia miała kilku bliskich przyjaciół. Ale po szkole średniej rozeszli się. I cóż, nie próbowała zarobić więcej. Po prostu nie było czasu. A może to była wymówka, żeby nie zbliżać się do ludzi. Strach, że znowu je stracisz, czy coś. Miała ten sam strach, gdy chodziło o pewnego samca Pantera.

Spojrzała teraz na otaczające ją kobiety i zastanawiała się, czy naprawdę jest tu dla niej miejsce.

„Cóż, to jest bardzo dekadencjonalne”. – zauważył Ashe, po czym zanurkował pod wodę i wynurzył się pięć stóp dalej z szerokim uśmiechem.

– Wszyscy zasługujemy na odrobinę dekadencji – wtrąciła Julia, zataczając palcem wskazującym małe kółka na powierzchni basenu. „Zwłaszcza nowa mama”.

„Nie mogę ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę z twojego powodu” – powiedziała Genevieve, płynąc. – To znaczy, że jest dla nas nadzieja. Aby sprowadzić więcej młodych Pantera na świat.”

To było szokujące, jak różniła się reakcja na jej ciążę tutaj, na Dzikich Ziemiach, od poza nią, na dzikich terenach Nowego Orleanu. Podczas gdy Pantera postrzegała swoje pół-człowiecze, pół-zmienne dziecko jako błogosławieństwo, dupki z Haymore postrzegały to jako straszny błąd. Zastanawiała się, jak zareaguje reszta świata. I czy dowie się raczej prędzej czy później? W końcu zgodziła się zostać tu tylko przez kilka dni.

Serce ścisnęło jej się w piersi na myśl o odejściu.

Nie. Na myśl o opuszczeniu go.

„Ile czasu minęło, odkąd urodziło się młode Pantera?” – spytała Lidia.

„Nie licząc Soyali?” Tak, jak powiedział. „Ponad pięćdziesiąt lat”.

„Na nasz gatunek nałożono klątwę” – wyjaśniła Genevieve. „Soyala to wszystko zmieniła”.

Ciekawość skłoniła ją do pytania: „Jak?”

– Kobiety – dobiegł z brzegu męski głos. „Proszę, pozostań pod wodą”.

Genevieve sapnęła i zanurzyła się w szyję, Ashe złapała kawałek rośliny wodnej i położyła ją przed sobą, a Julia pozostała tam, gdzie była, jej oczy zwęziły się na mężczyznę – mężczyznę – stojącego na brzegu.

S14

„Roch, skąd u diabła wiedziałeś, gdzie jesteśmy?” – zażądał Ashe. Potem spojrzała na Lydię i powąchała. "Uwaga."

Lidia wpatrywała się w niego. Stoję tam w wyblakłych džinsach i białej koszulce. Westchnęła w myślach. Facet mógł uprawiać sport casual lub karierę i zawsze byłby najseksowniejszym mężczyzną w pokoju.

Albo zalewisko.

Jego oczy, te letnie błękitne oczy, przykuły jej wzrok. „Muszę z tobą porozmawiać”.

– Hej Roch, płyniemy tutaj – zawołała Julia. „Wiesz, dziewczyna czas.”

– Tak, wróć do domu, Roch, i poczekaj tam na nią – powiedziała Ashe, choć jej ton był daleki od dyktatorskiego.

"Nie." Powiedział do nich słowo, ale jego oczy pozostały na Lydii.

Gdy Lydia była uwięziona przez jego gorące spojrzenie, Julia i Genevieve jęknęły jednocześnie.

„Jeśli będziesz tu przebywać i któryś z naszych kumpli cię zobaczy, to cię zabiją”, powiedziała Julia, po czym zwróciła się do Lydii i

wyjaśniła. „Brzmi niecywilizowany i barbarzyński, ale tak właśnie jest. Po to się zapisujesz, jeśli spotkasz się z którymś z naszych mężczyzn, FYI.

Lydia skinęła głową, ale postanowiła nie mówić, że pomyślała, że niecywilizowanego i barbarzyńskiego Rocha jest intrygujący jak diabeł.

– Ona nie idzie po żadnego z naszych samców – powiedział stanowczo Roch.

„Ktoś zachowuje się trochę zaborczo” – zauważyła Genevieve. „Zwłaszcza w przypadku kobiety, która do niego nie należy”.

– Lydia – zawołał do niej, ignorując zaczepki kobiet. "Proszę."

– Nie żartuję o naszych kumplach, Roch – zawołała Julia.

Warknął i po raz pierwszy odwrócił się i spojrzał na każdą kobietę po kolei. „Niech przyjdą”.

– O Jezu – powiedziała Julia.

Ostatnią rzeczą, jakiej chciała Lydia, było to, żeby wdał się w bójkę. Zranić się. Ta wspaniała twarz nie potrzebowała siniaków. – Idę – zawołała i zaczęła płynąć w jego stronę. Kiedy znalazła się dziesięć stóp od brzegu, zatrzymała się i zwróciła się do niego. "Co jest nie tak?"

Wyglądał na spiętego. „Muszę ci coś powiedzieć”.

– Możemy porozmawiać u Ashe...

– Nie . To nie może czekać.

Spojrzała za siebie, a potem z powrotem na niego. „Nawet dla odrobiny prywatności?”

– Nie wstydzę się tego, co mam do powiedzenia, Lydio. Doszedł do samej krawędzi wody i opadł na zad. Jego dzinsy ciasno przylegały do jego muskularnych ud, a biała koszulka napinała się na gładkich, opalonych mięśniach. „Wykonaj testy”.

Niespodzianka złapała ją i przytrzymała. „Roch...”

„Musimy poznać prawdę”.

"My?" Wstrzymała oddech.

„Ty, ja, Pantera”.

W jej gardle formował się ciasny węzeł, podpłynęła bliżej. — A jeśli to inny samiec...

— W takim razie samiec powinien wiedzieć. Jego nozdrza rozszerzyły się, ale kontynuował. „Nie chodzi już o ciebie i mnie. Chodzi o Panterę. Najpierw zapakuj. Tutaj liczy się młode. Młode i jego bezpieczeństwo to wszystko dla naszego gatunku.

Lydia wpatrywała się w niego z kłutym i krwawiącym sercem w piersi. Tak, była wdzięczna za to, co mówił, co czuł do jej dziecka. Ale odeszła jego walka. Dla niej. Albo dla mężczyzny, który mógłby spróbować ją odebrać.

Przeszył ją ból, ale odepchnęła go. To było ważne, żeby wiedzieć. Jej wartość i znaczenie były w jej młodym.

— To właśnie przyszedłem powiedzieć. Wstał, skinął głową kobietom w wodzie. „Przepraszam i porozmawiam z każdym z twoich kolegów”.

Kiedy przebrał się w pumę i ruszył w górę zbocza, Ashe, Genevieve i Julia otoczyły ją. Nic nie powiedzieli, ale nie musieli. To było coś, z czym wszystkie kobiety rozumiały i z czym sympatyzowały — Pantera lub człowiek. Ból odrzucenia.

Rozdział 8

Pogardzał sobą.

Pogardzał też wszystkimi wokół niego.

To dobrze, że jedyny mężczyzna, który Roch opowiedział o swojej przygodzie na bayou, okazał się być Nurturerem. Ponieważ gdy tylko Jean-Baptiste dał mu podbite oko, na które zasłużył, mężczyzna szybko zabrał się do leczenia.

Roch kroczył przez miasto w stanie pumy, z teczką na akta w

zębach. Według Damiena Hiss twierdził, że nic nie wie o ludzkim mężczyźnie, Locke'u. Ale Roch przeprowadził niekonwencjonalne badania na temat mężczyzny z Xavierem, szefem Geeków. Locke był podrzutkiem, przygarniętym przez bardzo bogatego człowieka. Człowiek, którego rzadko widywano i który podobno był ciężko chory. Wydawało się, że Locke był mu oddany. Wśród jego ogromnych zasobów, The Haymore Center było jednym z kilku obiektów badawczych i/lub medycznych, które posiadał. I chociaż oferowali szeroki zakres opcji niepłodności, w tym dawstwo komórek jajowych, testy i operacje, wyglądało na to, że ich głównym celem były eksperymenty.

Dokładniej, odmładzanie komórek i tkanek.

Jego szczęka zacisnęła się nieco mocniej wokół akt, gdy przeskoczył przez odcinek strumienia, graniczący z własnością Raphaela i Ashe'a. Musiał porozmawiać ze swoim szefem.

„Popołudnie, garniturze”.

Puma Rocha odwróciła się i ruszyła naprzód, w kierunku głosu. Które należały do nikogo innego jak Parish. Przywódca Łowców miał mroczny, zirytowany wyraz twarzy. Więc dostał wiadomość od Rocha. W ciągu kilku sekund Roch przybrał męską postać.

Złotooki mężczyzna spojrział na niego i zadrwił. „Tylko jedno podbite oko? Myślę, że możesz potrzebować zestawu.

Prawidłowy. Baptiste mógł być geniuszem w uzdrawianiu, ale tylko czas wymazał siniaki. Roch podniósł ręce w geście poddania. – Zrób to, Parish.

Samiec powąchał, a nawet kopnął kamień czubkiem buta. „Cholera, bracie, nie jest tak zabawnie, kiedy to przyjmujesz”.

– Słuchaj, musiałem porozmawiać z Lydią. To był jedyny sposób”.

Parish milczał przez chwilę, po czym uniósł ramiona i wzruszył ramionami. Wiatr bitwy uspokoił się. „Cóż, mam nadzieję, że było warto”.

Warto było? Widząc wyraz jej twarzy, kiedy dał jasno do zrozumienia, że młode było dla niego najważniejsze, dla Pantery?

Jego szczęka zacisnęła się. Naprawdę pogardzał sobą dzisiaj.

- Hej, jeśli nie było - wtrącił Parish, przeczesując dłonią swoje długie, ciemne włosy. „Albo nie dostałeś tego, czego potrzebowałeś, możesz spróbować ponownie. Jest teraz w medycynie.

Serce Rocha opadło mu jak kamień w brzuch. "Co?"

„Z moim w pełni ubranym partnerem”.

Gównu. „Widziałeś, co robiła? Dlaczego tam była?"

Łowca przyglądał mu się, ciemne brwi opadły na te złote oczy. "Test na ojcostwo. Chciała to zrobić dzisiaj, bo rano wraca do Nowego Orleanu.

Krew odpłynęła z ciała Rocha. Powiedział jej, żeby poddała się testom. Po prostu nie wierzył, że to nastąpi od razu.

„Wiem, że nie powinno mnie to obchodzić po prawie wizualizacjach w bayou” – zaczął niechętnie Parish. — Ale czy wszystko w porządku?

Do diabła, nie było z nim w porządku. Popełnił ogromny błąd. Jeśli stracił kobietę, to...

Z warknięciem wrócił do swojej pумы. Po szybkim skinieniu głową Parishowi, zgarnął teczkę w zęby i ruszył w stronę mieszkania Raphaela. Nie tylko po to, by przekazać mu informacje, które znalazł, ale by poprosić go – i jego partnera – o pomoc.

* * *

Z sercem dziko bijącym w piersi, Lydia stała na werandzie domu Rocha. Był to uroczy, piętrowy dom w stylu rzemieślników, bardziej nowoczesny niż jakiegokolwiek inne domy, które widziała w Wildlands. I idealnie mu to odpowiadało. Ten ciepły, seksowny, mózgowy styl.

Kiedy jej ręka uniosła się do drzwi, po raz kolejny zastanawiała się, dlaczego Raphael poprosił ją, by przyniosła trochę papierkowej roboty do domu Rocha. Oczywiście była z tego szczęśliwa. Wszystko dla pary, która traktowała ją jak honorowego gościa. Ale w głębi duszy wiedziała, że to musi być wymówka, żeby ją tu sprowadzić. Pytanie tylko, kto wpadł na pomysł? I dlaczego?

Po zapukaniu cofnęła się i czekała. Nie minęło dużo czasu, zanim drzwi się otworzyły i zachód słońca za nią ukazał najpiękniejszego mężczyznę we wszechświecie. Jej serce ścisnęło się z miłości i niepokoju.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Nie był zaskoczony jej widokiem. W rzeczywistości wyglądał na zadowolonego.

Ona on

wydobądź dużą kopertę. „Przywiozłem to od Rafaela”.

"Dziękuję." Wziął go od niej i cofnął się. "Wchodź."

„Powinienem wracać”.

Jego oczy przesunęły się po jej twarzy. – Proszę, Lidio.

Opieranie się temu samcowi było jak próba opierania się powietrzu, światłu lub wodzie. Czuł się tak dziwnie istotny dla jej istoty.

W chwili, gdy weszła do środka, poczuła się jak w domu. Nie żeby miała to powiedzieć na głos. Zamiast tego, gdy wzięła całe odnowione drewno, nowoczesne, ale wygodne meble i okna, okna, okna, powiedziała: „Podoba mi się twój dom”.

– Podoba mi się w nim – powiedział, biorąc ją za rękę.

Oddech Lydii uwiązał jej w gardle. Co to było? Co on mówił?

– Chodź – kontynuował z miękkim uśmiechem, wyprowadzając ją z foyer. – Oprowadzę cię po okolicy.

Zdezorientowana, ale szczęśliwa w sposób, którego nigdy nie potrafiła wyjaśnić, trzymając ją za rękę, poszła za nim przez kilka pokoi. Kuchnia, jadalnia, tylny ganek z widokiem na mały staw. To wszystko było proste, wspaniałe i sprytne. Lubić go. Kiedy poprowadził ją kolejnym korytarzem, a ona zauważyła sypialnię, zastanawiała się, czy zobaczy, gdzie spał. Ten pomysł sprawił, że się zarumieniała i uśmiechnęła. Ale sypialnia, do której ją zaprowadził, nie należała do niego.

"Co to jest?" – spytała nagle zdyszana, gdy wzięła śliczne białe łóżeczko, przewijak i bladozielony fotel bujany.

– To tylko kilka rzeczy – zaczął niskim, głębokim głosem, przepełnionym nadzieją. „Pomyślałam, że może zechcesz wybrać kolory i sposób ułożenia wszystkiego. A jeśli ci się to nie spodoba, możemy dostać coś innego. Może motyw zwierzęcy...

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. "Nie rozumiem."

Lodowoniebieskie oczy, wypełnione tylko ciepłem i pragnieniem, wpatrywały się w nią. „Dla szczeniaka, Lydio.”

— To, co dzisiaj powiedziałaś...

Jęknął. „Byłem dupkiem. Mężczyzna tak głęboko zakochany w kobiecie, że czuł, że nie ma do tego prawa, przestraszył się”.

Całe ciało Lydii wybuchło upałem, a jej oddech utknął w płucach. Ale udało jej się wypchnąć pełne nadziei „A teraz?”

Roześmiał się, a jego oczy zmarszczyły się z czułości. „Teraz ma to w dupie. On jej pragnie. On ją kocha. Zabierze ją bez względu na wszystko.

Lydia stała tam, w sypialni, którą ten samiec uznał za jej dziecko. Powiedział jej, że ją kocha, że jej pragnie. I widziała to w jego oczach. Ale wciąż musiała wiedzieć...

„Miałam dzisiaj wykonany test” – powiedziała.

Na jego przystojnych rysach nie pojawił się ani przeblysłk zatroskania. Uśmiechnął się do niej tylko. Tak szczęśliwy. Tak pewny siebie. Tak pewny.

— Nie obchodzi mnie, co powiedział, Lydio. Chcę ciebie. Chcę tego szczeniaka. Będę dla niej silnym, dostępnym ojcem.” Sięgnął po nią. — A jeśli inny samiec spróbuje zająć ciebie i młode, poradzimy sobie z tym. Bez przechwałek. Bez walki.” Uniósł brodę i uśmiechnął się. „Możemy być zmiennokształtnymi pumami, ale będziemy cywilizowani i wspierający”.

To było wszystko, co musiała usłyszeć. To było wszystko. Podeszła do niego i owinęła ramiona wokół jego talii. Spojrzał w jego pięknie zaciekłą twarz. "Kocham twoje oczy."

Zachichotał cicho. "I kocham Cię."

Ścisnęła go mocniej. „Mam nadzieję, że nasze dziecko je dostanie”.

To było tak, jakby powietrze wyleciało z pokoju. Te oczy, które kochała, rozszerzyły się i Roch wycedził ochryple: – Co powiedziałaś?

Szczęście, które ją w tym momencie wypełniło, było niepodobne do niczego, czego kiedykolwiek doświadczyła. Uśmiechnęła się do niego. - Tylko to, że mam nadzieję, że nasz szczeniak ma twoją...

- Naszą? Nie pozwolił jej odpowiedzieć. Jego głowa opadła, a jego usta zakryły jej usta.

Lydia owinęła ramiona wokół jego szyi i odwzajemniła pocałunek, tak zaciekle, tak czule, że oboje jęczeli z przyjemności.

Była zakochana. Głęboko i rozpaczliwie. Z ojcem jej dziecka. Jak, u licha, możliwy był taki cud?

Roch położył ją na dywanie i zaczął zdejmować jej ubrania. Pomogła mu Lydia, której skóra swędziała z gorąca i podniecenia. Zwłaszcza gdy nadszedł czas, aby go rozebrać. Chciała tylko, żeby byli nadzy i w swoich ramionach tam, gdzie ich miejsce. A kiedy przeciągnął się nad nią, jego twardy mięsień na jej miękkim ciele, westchnęła z ekstazy.

Magia Wildlands była tutaj, z nią i w niej. I nigdy nie zamierzała tego odpuścić.

Gdy Roch ponownie ujął jej usta, owinęła nogi wokół jego talii i uniosła biodra w zaproszeniu. Nie zamierzała udawać nieśmiałej — zbyt długo czekała, by wiedzieć, jak będzie się czuł w jej wnętrzu. A kiedy wszedł w nią jednym głębokim, głodnym pchnięciem, krzyknęła z przyjemności i intensywności. Był długi, gruby i gorący, a jej ściany natychmiast go powitały, kąpiąc go w kremie.

Zdesperowana, żeby się poruszył, Lydia okrążyła biodra. Ale Roch przycisnął ją do miękkiego dywanu i trzymał tam z niewypowiedzianym autorytetem i siłą.

Spojrzała na niego. "Co jest nie tak?"

Spojrzał na nią oczami tak wypełnionymi głodem i miłością, że jej serce skurczyło się. „To zabrzmiało szalenie”.

"Powiedz mi."

„Nie udało nam się zrobić naszego szczeniaka w ten sposób...”

Ból, piękny ból wybuchł w niej. – Och, Roch – powiedziała z westchnieniem. "Następny. Nasz następny."

„Tak, ale...” Wsunął się z niej i wsunął z powrotem.

Sapnęła z przyjemności. Tak wypełnione. Tak desperacko szukam więcej. Jego. Cały z nim.

„Czy możemy udawać, że jesteśmy?” zapytał, opuszczając głowę i przygryzając jej dolną wargę. - Czy możemy udawać, że kiedy wchodzę w ciebie, kiedy płaczesz i odbierasz uwolnienie, a ja podążam za tobą, że robimy...

- Synu - powiedziała, łzy napęłniły jej oczy. Skinęła głową. „O Boże, Roch. Kocham cię. TAK."

Nie powiedział nic więcej. Jego usta zakryły jej usta i całując ją głęboko, z miłością, wepchnął się w nią. Zabierając ją do nieba. Budując w niej ciepło i intensywność.

Lydia objęła go ramionami i mocno trzymała. Nie wytrzymała długo. Roch był tak duży, tak twardy, że główka jego kutasa rozkosznie ocierała się o miejsce wewnątrz jej cipki, które wywołało jej szczyt.

A kiedy wyrwał jej usta z jej ust i zatopił je w jej szyi, ssąc, drapiąc zębami w jej puls, eksplodowała.

Krzycząc, przyszła. Jej ściany go doją, aż on też warknął i szarpnął się, by się uwolnić.

Minęły chwile – minuty, godziny? – zanim przestał się w niej wciskać, dopóki nie ostygły. Ale kiedy to zrobili, Roch położył się na plecach i przyciągnął ją do siebie. Zaspokojona Lydia przytuliła się do niego. Na miękkim dywanie. Uśmiechnęła się przy jego ramieniu. Na podłodze ich sypialni.

- Powiedz mi, że nie wracasz do Nowego Orleanu - powiedział z zaborczym zgrzytem w głosie. – Z wyjątkiem tego, żeby zabrać swoje rzeczy.

Jej serce zabiło. – Wiesz o tym?

– Powiedz mi, Lidio. Proszę. Zanim stracę rozum. Jestem w tobie zakochany. Myślę, że jestem odkąd zaoferowałaś mi swój pączek.

Uśmiechnęła się i pocałowała go w ramię. Ten samiec sprawiał, że była szalenie szczęśliwa.

– Powiedz mi – warknął.

– Zostanę – zaśmiała się. – Oczywiście, że zostanę.

Westchnął ciężko. „Chryste, cieszę się. Ale wiesz, to nie wystarczy.

Uniosła głowę, serce podskoczyło jej we krwi. "Co masz na myśli?"

Wyglądał na spokojnego, nasyconego, potarganego. Przepiękny. Jego oczy połączyły się z jej i zatrzymały. „Wiesz o kojarzeniu się. Jestem pewien, że Ashe, Julia i inni wyjaśnili nam nasze sposoby.

Skinęła głową, wstrzymała oddech. „To jak ludzkie małżeństwo”.

Potrząsnął głową. – Nie, Lidio. To jest głębsze. Bardziej prawdziwy. To więź, która trwa nie tylko przez całe życie, ale i dłużej”.

„Cóż, to dobrze”, powiedziała z prawdziwym uczuciem. "Uwielbiam to."

Jego oczy przesunęły się po jej twarzy. "I kocham Cię." Sięgnął wokół jej nagiego tyłka i szarpnął ją do siebie.

Pisnęła.

– Czy będziesz moją partnerką, Lydio Page? zapytał w większości zły ton, jaki kiedykolwiek od niego słyszała. „Żyj ze mną, śpij ze mną, kochaj się ze mną, śmieję się ze mną?” Jego oczy błysnęły nagłym humorem. „Pozwól mi uczestniczyć w obowiązkach pieluchowych dla naszego syna?”

Nie można było być szczęśliwszym niż ona, ale z tym pytaniem – nie, tą propozycją – naprawdę myślała, że umarła i poszła do nieba. Była głęboko i prawdziwie kochana przez mężczyznę, który

dał jej syna.

– Czy to prawda, pani Page? powiedział z żartobliwym okrucieństwem.

Uśmiechnęła się. „To, mój wspaniały samiec Pantera – mój partner – jest absolutnie, zdecydowanie, kocham cię, tak, tak, tak.”

Pocałował ją miękko i delikatnie, po czym położył ją na plecach.

"Co ty robisz? zapytała z dziewczęcym chichotem.

Unosząc się na rękach i kolanach i kierując się do dolnej połowy jej ciała, patrząc tak blisko swojej pumy, jak to tylko możliwe w jego męskiej postaci, Roch warknął zmysłowo na nią.

„Mówię, że przypieczętujemy to pocałunkiem” – powiedział, a jego oddech zbliżał się teraz do jej brzucha.

- Moje usta są tutaj, Roch - powiedziała bez tchu, obserwując go i czekając.

Jego oczy zrobiły się ciężkie i przykryły powieki, gdy chwycił wewnętrzną stronę jej ud i rozszerzył je szeroko. „Nie usta, których w tej chwili pragnę”.

A kiedy udowodnił to stwierdzenie, Lydia mogła tylko westchnąć.

Epilog

Trzy dni później

„Rosalie jest w domu, ale Mercier nie żyje” – powiedział Raphael do małej grupy Łowców, Garniturów i Opiekunów, którzy zebrali się w jego biurze w siedzibie Dyplomatyki. Była noc, a oni zajmowali się tym od wielu godzin. – A nasi Łowcy w Haymore nie zgłosili się z powrotem.

Sebastian zaklął. „Ten nowy wróg jest gorszy od poprzedniego”.

„Ale czego oni chcą?” – spytała Genevieve, skonsternowana.

– Nasze DNA – powiedział Roch, rozglądając się po słabo oświetlonym pokoju z na wpół pustymi talerzami i niekończącymi się butelkami z wodą. „Nie wiemy jeszcze dlaczego. Do czego mają

nadzieję go wykorzystać. Ale ma to coś wspólnego z tym Stantonem Locke'em i tajemniczym mężczyzną, na którym mu zależy. Jak wiecie, moja koleżanka jest prawniczką i dzwoni do wszystkich swoich kontaktów, próbując dowiedzieć się o finansowych transakcjach Stantona. Co, ile, z kim.”

- Proszę, przestań wymawiać imię tego drania – wycedziła Keira ze swojego miejsca na krawędzi biurka Raphaela. – Czy wiesz, co powiedział, kiedy gliniarze mnie odciągnęli? „Pantera to niebezpieczne stworzenia”. Chce nas wszystkich złapać, żeby ludzkie społeczeństwo było bezpieczne.

„Ten gównie dowie się, jak bardzo jesteśmy niebezpieczni”, mruknął Xavier. Zwrócił się do Rafaela. "Co robimy?"

Przywódca Garniturów spojrział na każdego z nich i westchnął. „Może czas wejść przed kamerę i porozmawiać. Powiedzieć prawdę. Niech ludzie nas zobaczą.

Łupkowata puma wpadła do pokoju i warknęła na wielu z nich. W ciągu kilku sekund przesunął się i ukazał bardzo wkurzoną parafię.

"Co to jest?" – zapytał Rafael.

- Starsi są z Hissem, tak jak prosił - powiedział z szyderczym przywódcą Łowców. „Dają mu szansę wyznania tego, co wie”.

„Cała trójka odwiedza więźnia?” wykrzyknęła Keira, wstając. "Co się do cholery dzieje?"

– Och – kontynuował Parish. „I mamy fotografów na naszych granicach”.

Raphael wstał i wyszedł zza biurka. – Roch, muszę pożyczyć twój krawat. Wygląda na to, że nasz czas przed kamerą nadszedł wcześniej, niż myśleliśmy.

KONIEC

